

A romantic wedding scene featuring a bride and groom. The bride, with long red hair, is wearing a white lace wedding dress and has her eyes closed in a smile. The groom, with dark hair, is wearing a dark blue suit and is kissing her on the cheek. They are standing outdoors under a tree with white blossoms. The background is a soft-focus green field.

HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

ŚLUBNY
SKANDAL

KIM LAWRENCE

Kim Lawrence

Ślubny skandal

Tłumaczenie

Dorota Viwegier-Józwiak

PROLOG

Blaisdon Gazette. 17 listopada 1990

Nad ranem rzecznik szpitala poinformował, że stan bliźniąt znalezionych wczoraj na schodach kościoła pod wezwaniem Świętego Benedykta, jest poważny, ale stabilny. Policja wciąż poszukuje matki, która najprawdopodobniej wymaga pomocy lekarza.

London Reporter. 17 listopada 1990

Kamień węgielny pod budowę nowego skrzydła szpitala położył wnuk zmarłego niedawno Sebastiana Reya, który nosi imię po swoim dziadku, znanym filantropie. Siedmioletni Sebastian, zastępujący w obowiązkach swojego ojca, kapitana narodowej drużyny polo w Argentynie, jest synem znanej w towarzystwie lady Sylvii Defoe. W przyszłości ma odziedziczyć rodzinną fortunę wraz z posiadłością Mandeville Hall w Anglii. W wypadku, w którym zginął jego dziadek, chłopiec odniósł tylko lekkie obrażenia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

14 lutego 2008

- Czy możesz mi łaskawie wytłumaczyć, dlaczego mam rezerwację w hotelu o nazwie Różowy Jednorożec? - Grymas zniesmaczenia aż wykrzywił usta Sebastianowi.

- Tak mi przykro. - Jego irytująco pogodna asystentka udała, że nie słyszy sarkazmu. - Są walentynki i w promieniu dwudziestu mil nie było ani jednego przyzwoitego hotelu, który miałby wolne pokoje. Kraina Jezior cieszy się ogromną popularnością wśród zakochanych. Za to hotel ma świetne recenzje w przewodnikach. Twój pokój jest... jak to szło? Już sobie przypomniałam: przeuroczym klejnotem w starym stylu...

- Litości - jęknął tylko, wyobrażając sobie poroża jeleni na ścianach. I jeszcze ta nazwa!

- Och, nie narzekaj! Masz szczęście, że akurat zwolniło im się miejsce. W przeciwnym razie nie wiem, gdzie byś nocował.

- Zwalniałem już ludzi za drobniejsze przewinienia. Jestem bezlitosnym człowiekiem. Na pewno o tym czytałaś.

Nie dalej jak zeszłym miesiącu w dodatku do pewnego popularnego dziennika ukazał się artykuł, który, mimo że wywołał od razu lawinę protestów w poważnej prasie finansowej, pozostawił wrażenie, że bogactwo Sebastiana mogło być co najmniej w części efektem bezlitosnej pogardy dla zasad etyki.

- A gdzie ja znajdę kogoś z tak pokręconym poczuciem humoru?

- Myślisz, że żartuję? - uśmiechnął się i mruknął z rezygnacją: - Różowy Jednorożec? Kto, do diabła, wymyślił tak głupią nazwę?

Wkrótce i o tym miał się przekonać. Nazwę niewątpliwie wymyślili ci sami ludzie, którzy przy temperaturze około zera stopni wysadzili biedaka z gitarą na trawnik przed hotelem, aby w lutowy wieczór śpiewał kręcącym się po dziedzińcu parom smętne ballady. Zemdlilo go na sam widok. Jeśli tak ma wyglądać miłość, to niech ją sobie zabierają razem z tymi wszystkimi serduszkami... Ale czy można się było spodziewać czegoś lepszego po dniu, którego punktem kulminacyjnym okazał się mandat za parkowanie zostawiony

przez nadgorliwego strażnika? Sebastian miał ogromną nadzieję, że będzie to udany dzień. Jego trzynastoletnia przyrodnia siostra Flora otrzymała nagrodę w szkolnym konkursie naukowym. Oczywiście, przyjechał. Co ciekawe, pojawiła się także ich matka, lady Sylvia Defoe.

Powinien od razu wiedzieć, że to się nie może dobrze skończyć, ale kiedy wkroczyła do sali, witana cichnącymi rozmowami i pełnymi zachwyty spojrzzeniami, Sebastian postanowił darować sobie wszelkie komentarze. Lady Sylvia Defoe zbliżyła się do swojej córki, lecz zamiast pogratulować, spojrzała na jej twarz i zapytała, czy coś stosuje na te wypryski. Nie omieszkała dodać, że sama nigdy nie miała problemów z cerą. Po tym wstępie odpłynęła w stronę innych gości i jakby jej było mało, zaczęła otwarcie flirtować z każdym mężczyzną, który stanął na jej drodze. Sebastian przyglądał się temu z rosnącym gniewem, jednak szczyt wszystkiego był dopiero przed nim. Idąc korytarzem, dostrzegł kątem oka jakiś ruch w jednej z sal. Zawrócił i kogóż tam zobaczył? Swoją matkę z nauczycielem biologii, który dwadzieścia minut temu w rozmowie chwalił się swoim niedawnym ślubem. Drzwi od klasy były szeroko otwarte i każdy mógł ich zobaczyć. Matka wprost uwielbiała być w centrum wydarzeń.

Wszedł do środka, podał zażenowanemu mężczyźnie chusteczkę, który szybko wytarł ślady szminki z ust, i kazał mu poszukać żony. Począł, aż ten opuści klasę i przyciszonym, ale wściekłym tonem zwrócił się do matki:

- Co ty wyprawiasz?

- Doprawdy nie wiem, o co ci chodzi, Sebastianie. Dlaczego nie mogę się trochę zabawić? Twój ojciec ma romans z tą okropną... - zaszlochała demonstracyjnie i łzy jak na zawołanie popłynęły jej po policzkach.

- Mamo! Nie oczekuj ode mnie współczucia. Rozwiedź się, znajdź kochanka albo kilku, a potem znowu wyjdź za męża. Mam dość tej nieustającej farsy. Jeżeli jeszcze raz urazisz Florę, przysięgam, że zerwę z tobą wszelkie kontakty.

Łzy przestały płynąć i przez moment matka rzeczywiście wyglądała na przerażoną.

- Powiedz, że nie mówisz tego poważnie.

Poczuł się jak ostatni drań, ale nie zamierzał ustępować. Musiał chronić Florę przed bezmyślnością jej własnej matki.

Z zamyśloną twarzą podszedł teraz do wejścia hotelu Różowy Jednorożec.

Dookoła drzwi wisiały girlandy suszonych róż. Jeżeli do tego wszystkiego znajdzie różę na poduszce... Westchnął ciężko. W takim dniu jak ten cały świat oddychał miłością, a jego protesty nie miały sensu. Obejrzał się przez ramię, aby strzepnąć z płaszcza płatki śniegu. Spojrzenie ponownie prześlizgnęło się po twarzach gości stojących na zewnątrz. Łagodna pogarda malująca się w szlachetnych patrycjuszowskich rysach ustąpiła miejsca zdumieniu, a potem niedowierzaniu, gdy zatrzymał spojrzenie na jednej z twarzy. Nie zauważył wiele, poza tym, że miała na sobie chabrową sukienkę, którą najchętniej od razu by z niej zdjął. Zmysłowe ciało z bajecznie długimi nogami przywołało głęboko ukryte pragnienia. Oblizął wyschnięte wargi. Miał wrażenie, że skądś ją zna. W owalu twarzy, uśmiechu i ujmującym geście, który nakazał jej odchylić głowę, gdy zaśmiała się perliście, było coś niemożliwego do podrobienia. Patrzyła z zachwytem na padający śnieg. Miała pełne i zmysłowe usta. Oczy błyszczały w blasku latarni. Włosy spływały miedzianą kaskadą loków, sięgając szczupłej talii.

Chłodniejszy powiew wiatru przerwał zakłęcie, które kazało mu zastygnąć w bezruchu na dobrych parę chwil. Przymknął powieki i oddychał miarowo, mając nadzieję, że gdy je podniesie, zjawiskowa dziewczyna zniknie, okazując się ułudą po długim, męczącym dniu. Za długo był sam. Są rzeczy, których nie można było powierzyć nawet najbardziej niezawodnej asystentce. Takie jak na przykład życie!

Zastanawiał się właśnie, z którą z wielu przyjaciółek mógłby spędzić weekend, gdy do jego uszu doszedł jej śmiech. Niski, zmysłowy, nieprzypominający tak irytującego go zawsze kobiecego chichotu. W jego serce wkradła się zazdrość, gdy przeniósł spojrzenie na jej towarzysza. Mąż? Kochanek? Mężczyzna obrócił się, tak że Sebastian zobaczył jego twarz. Tym razem nie mógł się mylić. Wybranek rudowłosej ślicznotki był mężem lekarki Alice Drummond, którą Sebastian dobrze znał. Alice miała wymagającą pracę, a do tego dwójkę dzieci i męża, którego jedynym jak dotąd osiągnięciem było napisanie powieści w wieku dwudziestu lat. Od tamtej pory żył wspomnieniem swojego jednorazowego sukcesu i, jak mawiał, pracował nad czymś nowym.

Cóż, weekendy spędzane z rudowłosą o nieziemsko długich nogach musiały być naprawdę zajmujące. Sebastian zacisnął zęby i odwrócił wzrok. I znów w jego uszach zabrzmiał ten jej śmiech. Beztroski i tak seksowny, że coś w nim

pękło. Najpierw jego matka, a teraz ta... Kolejna egoistka, która w imię przyjemności potrafi złamać komuś serce albo zniszczyć życie.

Gdzieś w najdalszym zakątku rozumu pojawiła się myśl, że to nie jest dobry pomysł, ale była ona zaledwie cichutkim głosikiem w porównaniu do fali oburzenia, która w tej chwili rozsadyła mu czaszkę. Ruszył przez trawnik pokryty bielą, gnany zemstą zimniejszą niż śnieg, który rozpadał się już na dobre.

- Mówisz więc, że Alice nie mogła dzisiaj przyjść - zagadnął Adriana.

Mari zachwiała się lekko, kiedy Adrian niespodziewanie ją puścił. A może odepchnął? Cokolwiek to było, nawet nie zauważył jej urażonego spojrzenia, ponieważ całą swoją uwagę skupił w tej chwili na osobniku, do którego należał zaczepny w tonie głos. Odruchowo odwróciła głowę w tym samym kierunku, w którym patrzył Adrian. Jeszcze zanim zdążyła uważnie przyjrzeć się atletycznej sylwetce w drogim, dobrze skrojonym płaszczu, poczuła zwierzęcą wręcz energię, którą emanował ten człowiek. Znieruchomiała, a gdy skierował na nią czarne, zniecierpliwione oczy, zupełnie odebrało jej mowę. Oczy należały do najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego Mari oglądała w swoim życiu.

Stojący tuż obok ciemnowłosa Adrian, w którym się zadurzyła bez pamięci, gdy na zajęciach czytał studentom poezję, wyglądał przy nim niemal jak chłopak na posyłki. Był ładny, ale nie aż tak męski. Zakłopotana odsunęła od siebie te nielojalne przemyślenia, czekając, aż Adrian ją przedstawi. Ciekawe, czy nazwie ją swoją dziewczyną. W college'u musieli być dyskretni. Związki studentek z wykładowcami nie były dobrze widziane, mimo że, jak twierdził Adrian, było to zjawisko powszechne.

Z jakiegoś powodu Sebastiana rozsierdziło to, że nieznajoma okazała się z bliska jeszcze piękniejsza. Kocie oczy w odcieniu zachmurzonego nieba patrzyły na niego z ledwie skrywanym zaciekawieniem, pełne usta kusiły perłowym połyskiem, a jej skóra była tak jasna, że wydawała się niemal przezroczysta. Okazało się też, że złodziejki cudzych mężów mogą mieć na nosie uroczo dziewczęce piegi.

- Sebastian? Miło cię widzieć... Pozwól, że przedstawię... - Spojrzał zakłopotany na Mari, potem znów na Sebastiana. - To jest...

- Twoja kuzynka? - podsunął uprzejmie Sebastian.

- To nie tak, przysięgam! - Adrian aż się spocił. Jego towarzyszka stała obok

bez słowa.

Rozmowy wokół nich przycichły. Wszyscy jakby wyczuli awanturę wiszącą w powietrzu i pilnie nadstawiając uszu, udawali, że nic a nic ich to nie obchodzi. Dziewczyna bezszelestnie przysunęła się do swojego kochanka, chcąc zapewne wziąć go w obronę, ale on tylko wyciągnął rękę, sygnalizując, żeby się nie zbliżała. W pięknych ciemnoniebieskich oczach odbiło się rozczarowanie. Sebastianowi prawie zrobiło się jej żal, ale potem przypomniał sobie ciągle zapracowaną Alice i wszystkie podobne do niej kobiety, które nie miały bladego pojęcia, jakim rozrywkom oddają się ich mężowie, kiedy nikt ich nie widzi.

- Alice pracuje czy została z dziećmi? - zapytał bez ogródek Sebastian. - Podziwiam ją, naprawdę - dodał. - Odpowiedzialna praca, dwójka dzieci i zdradzający mąż na dokładkę - zakpił bezlitośnie.

Mari czekała, aż Adrian coś powie. Cokolwiek! Powinien powiedzieć temu straszemu człowiekowi, który pojawił się znikąd jak anioł zemsty, że to jakaś pomyłka. Adrian i żona? Niemożliwe, przecież były walentynki! Zjedzą teraz kolację, wypiją szampana, może pójdą tańczyć, a gdy rano obudzi się w jego ramionach, będą się z śmiać z tego nieporozumienia. Jednak jedynym dźwiękiem, jaki dotarł do jej uszu, były pełne zgrozy i niedowierzania szepty. Zerknęła w prawo, potem lewo. Zaczerwieniła się.

- No dobrze, mam romans - wydukał wreszcie Adrian. - Ale spójrz tylko na nią. Też nie mógłbyś się oprzeć!

Nadzieja opuściła Mari. Wszystko, co mówił ten groźnie wyglądający mężczyzna, było najprawdziwszą prawdą. Była tą drugą! O niczym nie wiedziała, ale wcale nie czuła się przez to mniej winna. Policzki piekły ją nieznośnie. Kiedy Adrian zamierzał jej powiedzieć? Zapewne nigdy.

Sebastian przeniósł wzrok na kobietę. Reprezentowała w tej chwili wszystko, czym pogardzał u kobiet. Mimo to nie panował nad pożądaniem, które zakiełkowało w jego ciele w tym samym momencie, gdy ją zobaczył. Podczas gdy umysł podsuwał mu najostrzejsze słowa krytyki, serce skłaniało się ku współczuciu.

Dlaczego wybrała tego żonatego zdrajcę, kiedy mogła mieć... Kogo? Ciebie? Zignorował złośliwy podszept i tym razem zwrócił się do kobiety.

- Wiesz, że twój kochaś ma żonę i dzieci?

Mari skurczyła się pod oskarżycielskim spojrzeniem.

Jej milczenie tylko go rozsierdziło.

- Robisz to dla zabawy?

Zachwiała się. Tymczasem z ust Adriana popłynęła litania nieudolnych wymówek. Teraz każdy, kto tylko chciał, mógł usłyszeć, że biedny Adrian jest niewinną ofiarą.

- Nie mów o tym Alice, dobrze? To się już więcej nie powtórzy, przysięgam! - Błagalne jęki wzbudziły w Sebastianie falę jeszcze większego niesmaku.

- Myślałaś, że weźmiecie ślub? - kpił dalej.

- Nie chciałam... - ledwie dosłyszalny szept ostatecznie wytrącił go z równowagi.

- Nie chciałaś? - odparował i przysunął się o krok bliżej. - Myślisz, że to coś zmienia? Zrobiłaś z siebie szmatę. I zapamiętaj sobie, ślicznotko: mężczyźni chętnie biorą do łóżka takie jak ty, ale nigdy się z nimi nie żenią.

Miał rację. Mari drżała na całym ciele. Jej oczy powoli wypełniały się łzami. Zakryła dłonią usta i łkając, zaczęła się przeciskać przez grupę gapiów.

- Dobrze jej tak! - zażywny głos staruszki w okularach wyraził opinię, z którą zgadzali się chyba wszyscy, nawet Adrian.

Sebastian przez chwilę jeszcze obserwował ogniste włosy roztańczone wokół skulonych ramion.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mari nie spodziewała się, że będzie to tak proste, ale jak na razie nikt nie zakwestionował jej obecności w oddzielonej kordonem części ulicy, gdzie udało jej się wtopić w grupę elegancko ubranych kobiet, których jedynym zmartwieniem było, jak się nie potknąć na zabytkowym bruku i nie zostać uwiecznionym na zdjęciu przez reporterów zgromadzonych po drugiej stronie bariery.

Uspokój się Mari! Uśmiech zaigrał na jej ustach. Technicznie rzecz ujmując, stosowała się jedynie do zaleceń lekarza.

- Proszę iść do domu. Damy pani znać, jeśli coś się zmieni. Musi się pani wyspać i coś zjeść. Ale przede wszystkim proszę spróbować zająć myśli czymś innym. Nie pomoże pani bratu, jeśli padnie nam tu pani z wycieńczenia.

Nie mogła myśleć o czymś innym. Nie protestowała jednak, gdy lekarz wezwał taksówkę i odprowadził ją do wyjścia. Pojedzie do domu, wykąpie się i zje coś, a potem wróci tu, do Marka.

Po prysznicu usiadła przy stole. Bez entuzjazmu spoglądała na przygotowaną wcześniej kanapkę. W tle brzęczał telewizor. Nie mogła się skupić nawet na oglądaniu nadawanego programu. Gdyby tylko... Jej umysł nie chciał się wyłączyć. Myśli pędziły jak szalone, wracając do jednego i tego samego tematu. Ugryzła kawałek bułki i żuła powoli, czując, jak monotonna czynność zmusza ją do przymknięcia oczu. I wtedy usłyszała imię, które postawiło ją w stan alertu. Zmęczenie przepadło bez śladu. Szybko sięgnęła po pilota i pogłośniła telewizor. Prezenter przypominał widzom historię narzeczonych oraz ślubu, który nazwał wydarzeniem roku.

Mari siedziała wyprostowana, a jej serce wypełniało się czystą nienawiścią. Spojrzenie uważnie śledziło migające na ekranie zdjęcia pięknej kobiety i jeszcze piękniejszego od niej mężczyzny. Wiedziała wszystko, co powinna wiedzieć o Sebastianie Reyu-Defoe oraz jego przyszłej żonie. Według niej byli sobie warci! Jego narzeczona Elisa Hall-Prentice była pięknnością z wyższych sfer. Oprócz garderoby i powiązań towarzyskich, słynęła także z roli w reality show, w którym musiała udawać, że straciła wszystkie pieniądze. Czy razem z pieniędzmi straci także przyjaciół? Jakby to kogokolwiek obchodziło! Ta

kobieta była równie nieprawdziwa jak jej opalenizna, miała w sobie tyle ciepła co zimnokrwiste gady!

I to miał być ich wielki dzień, podczas gdy Mark leżał w szpitalu. To było naprawdę niesprawiedliwe! Ale czy życie w ogóle jest sprawiedliwe? Wzięła do ręki pilota. Na ekranie pokazywano teraz gości, którzy w eleganckich strojach wysiadali z limuzyn. Nagle pilot wypadł jej z ręki. A gdyby tak coś lub ktoś popsuł im ten idealny dzień? Roześmiała się, na wpół rozbawiona, na wpół przestraszona pomysłem. Właściwie dlaczego nie?

Dlaczego wszystko miało się ułożyć po jego myśli. Zniszczył im życie, jej i Markowi, a teraz pewnie nawet nie pamiętał o ich istnieniu. Może właśnie teraz nadeszła pora, by mu o tym przypomnieć?

Zeskoczyła z krzesła i poczuła przyływ nadziei. Podeszła do szafy i wyjęła z niej tamtą niebieską sukienkę. Ten człowiek upokorzył ją publicznie. Ciekawe, jak się zachowa, będąc w takiej samej sytuacji, pomyślała ponuro.

- Po prostu muszę zapytać.

Mari podskoczyła nerwowo, gdy młoda kobieta dotknęła jej ramienia. Tuż obok przepłynęła grupka elegancko ubranych osób najwyraźniej spieszących na ceremonię. Przekonana, że ma winę wypisaną na czole, Mari patrzyła na kobietę, zastanawiając się, czego może od niej chcieć.

- Proszę mi powiedzieć, czyja to suknia?

Dopiero po chwili Mari zrozumiała, że kobieta pyta o projektanta stroju.

- Naprawdę nie mam pojęcia - odparła zupełnie szczerze. Sądząc po wyrazie twarzy kobiety, musiała sobie wyobrazić, że Mari ma garderobę tak pełną sukien, że trudno je wszystkie spamiętać. W rzeczywistości, poza tą niebieską sukienką z wyciętą metką, kupioną gdzieś okazji, Mari miała jeszcze tylko jedną sukienkę. Niebieska koktajlowa sukienka miała opadający aż na ramiona dekolt i kończyła się tuż nad kolanami. Mari lubiła prosty, ale efektowny krój i kolor, który niemal idealnie odwzorowywał głęboką, niebieską barwę jej oczu.

- Gdybym miała takie włosy jak pani, też nie nosiłabym kapelusza - powiedziała kobieta, wpatrzona z zachwytem w ogniste loki spływające na ramiona Mari.

- Chodź już, Sue! - Wysoki naburmuszony mężczyzna przywołał kobietę.

Jednak gdy zobaczył Mari, rozpogodził się nagle i poprawił krawat. Mari szybko się odwróciła. Woląca nie ściągać na siebie uwagi. Ale kobieta zastąpiła

jej drogę.

- Pozwoli pani, że zrobię zdjęcie? Piszę blog o modzie.

Zanim Mari zdążyła zaprotestować, wyciągnęła w jej stronę telefon i pstryknęła kilka fotek.

- Kto to był? - Mężczyzna podszedł do swojej towarzyszki, ale Mari zdążyła się już odwrócić.

- Chyba modelka... albo może aktorka? Grała zdaje się w tym filmie z...

Normalnie przystanąłaby i się roześmiała, ale dzisiaj musiała być ostrożna. Ciekawe, co powiedzieliby na wieść, że Mari nie tylko nie jest sławną modelką ani aktorką, ale nawet nie miała zaproszenia na ślub! Jeszcze miesiąc, tydzień, a nawet dzień temu nie mogłaby sobie wyobrazić, że wchodzi nieproszona na czyjś ślub. Jak się jednak zdążyła przekonać, w jeden tydzień może się całkiem sporo zmienić.

Dokładnie tydzień temu Mark, jej brat bliźniak, oświadczył, że jego życie jest skończone. Nie wiedział wtedy jeszcze, że prawdziwa katastrofa jest dopiero przed nim. W tamtej chwili skończone życie oznaczało porzucenie przez kobietę, którą kochał. I to dlatego, że jej bardzo ważny brat, w którego żyłach płynęła błękitna krew, nie uważał, by Mark Jones, nieznający swoich rodziców ani pochodzenia, był odpowiednią partią dla jego siostry! Mari wyraziła współczucie, ale w głębi duszy poczuła ulgę. Odkąd dowiedziała się, że bratem tym jest znenawidzony przez nią Sebastian Rey-Defoe, czuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej cios w splot słoneczny.

Miała poczucie winy, że nieszczęście brata napawa ją radością, ale od chwili, gdy zdała sobie sprawę, że istnieje możliwość stanięcia oko w oko z człowiekiem, który nawet po sześciu latach straszył ją w snach, żyła w ciągłym poczuciu zagrożenia. Nawet dziś pamiętała każdą chwilę z tamtego okropnego wieczoru walentynkowego. Swój wstyd, wściekłość na Adriana i miażdżące spojrzenie Sebastiana Reya-Defoe. Pamiętała chłód wiatru, gdy odliczała kroki dzielące ją od hotelu, i uciekała od pełnych potępienia spojrzeń.

- Był dzisiaj w wiadomościach, widziałaś?

- Kto taki? - zapytała, pogrążona we wspomnieniach.

- Sebastian Rey-Defoe.

Zesztywniała, słysząc znowu jego nazwisko, a podziw w głosie brata sprawił, że miała ochotę nim potrząsnąć. Mogła podziwiać czyjeś osiągnięcia, proszę

bardzo, ale co było godnego podziwu w sytuacji, że ktoś odziedziczył pozycję i pieniądze?

- Mówili o wielkim kontrakcie, który podpisał z którymś z państw Zatoki. Tamtejsza rodzina królewska wyłoży połowę pieniędzy, a jedna z jego spółek da know-how, który pozwoli skomputeryzować służbę zdrowia. Powstanie ponad tysiąc miejsc pracy w regionie, gdzie zamierzają budować...

- A przy okazji nabijają sobie kieszenie pieniędzmi.

Mark westchnął z zazdrością.

- Gdybym tylko miał trochę pieniędzy...

- Co mają do tego pieniądze? I co za różnica, co myśli o tym Sebastian, skoro ty i Flora się kochacie?

- Wiedziałem, że tego nie zrozumiesz. A, prawda, przecież gustujesz w żonaty...

Tak zachowywał się Mark, gdy chciał, by cały świat cierpiał razem z nim. Strzelał bez ostrzeżenia, i to zazwyczaj celnie. Dobrze znał jej słabości i był chyba jedyną osobą na świecie, która znała akurat tę słabość. Oczywiście, bez szczegółów. Tymi Mari nie podzieliła się z nikim. Powrót o godzinie czwartej nad ranem po długiej podróży wymagał jakiegoś wytłumaczenia.

- Adrian jest żonaty - wydusiła z siebie na progu, kiedy otworzył drzwi, po czym wybuchnęła płaczem.

Wszystko to było już przeszłością, o której należało w końcu zapomnieć. To było najtrudniejsze. Jak mogła być tak naiwna... tak zdesperowana? Ani razu nie przyszło jej do głowy, że jej wykładowca może być żonaty! Ale był przecież taki uroczy i taki wyrozumiały.

„Jeśli nie jesteś gotowa, poczekam. Wiem, że ten pierwszy raz powinien być czymś wyjątkowym”. Och, jak go wtedy zapewniała, że jest gotowa, a Kraina Jezior to wymarzone miejsce. Nigdy wcześniej nie miała nawet chłopaka, a on wyglądał jak jeden z bohaterów Byrona. Biedna osiemnastoletnia Mari Jones z utęsknieniem czekała na chwilę, w której wreszcie da mu dowód swojej miłości. I dałaby, gdyby nie tamten człowiek, który pojawił się znikąd i zniszczył jej cudowny sen. Jeszcze przez rok był „tamnym człowiekiem”. Aż któregoś dnia, siedząc w poczekalni u dentysty, Mari otworzyła jeden z ilustrowanych magazynów i ujrzała twarz mężczyzny sfotografowanego na bajkowej plaży, z uroczą blondynką u boku. Wtedy dowiedziała się, że ten, który tak ją

upokorzył, nazywa się Sebastian Rey-Defoe i jest bogaczem. Przez to, co o niej wtedy powiedział, czuła się brudna, winna, a jego pogarda zabolą ją mocniej niż kiepskie wymówki Adriana. Nawet nie dał jej szansy wytłumaczenia się. Nie pomyślał, że mogła być ofiarą. A zostałyby nią, gdyby zupełnie przypadkowo nie uratował jej przed własną głupotą. Historia ta odbiła się na jej późniejszym życiu. Mari przestała wierzyć mężczyznom. Z zajęć z psychologii wiedziała, że terapeuta zapewne szukałby przyczyn w porzuceniu jej przez rodziców. Ale jej brat bliźniak dzielił z nią te same doświadczenia, a nie miał problemu z zakochiwaniem się.

Popatrzyła z urazą na brata.

- Wiesz, Mark, czasami potrafisz być okropnie podły.

- Przepraszam, Mari. Sam już nie wiem, co mówię. Wszystko szło tak świetnie. Czy wiesz, że mieszkają w Mandeville Hall i mają przodków z czasów Wilhelma Zdobywcy? Kim my przy nich jesteśmy? - Mark smutno zwiesił głowę.

- My mieliśmy szczęście, że znaleźliśmy wspaniałą rodzinę, która się o nas troszczyła.

Dopiero za trzecim razem co prawda, ale w końcu się udało.

Początkowo zgłosiło się mnóstwo par, które chciały adoptować bliźnięta znalezione u wrót kościoła. Ta sensacyjna wiadomość przykuła uwagę opinii publicznej na jakieś pięć minut. Kilka miesięcy później, kiedy władze zdecydowały, że biologiczni rodzice już się nie odnajdą, wciąż było sporo chętnych. Niestety, gdy się okazało, że jedno z bliźniąt ma alergię, która objawia się ciągłym kaszlem, wysypkami i wymaga intensywnego leczenia, zainteresowanie nimi natychmiast spadło do zera. Polityka rodzinna zakazywała rozdzielania bliźniąt. Tak więc zdrowy chłopczyk musiał czekać razem ze swoją chorowitą siostrą na odpowiednią rodzinę. Zanim trafili do Waringów, Mark i Mari wychowywali się w dwóch innych domach zastępczych. Waringowie byli cudowną rodziną. Na ścianie ich domu znajdowały się fotografie wszystkich dzieci, które przyjęli pod swój dach, niektóre na krótko, inne na wiele lat, tak jak bliźnięta.

Mark uśmiechnął się słabo.

- Tak, wiem. Powinienem być im wdzięczny. Czy ciebie to nie męczy? Ta ciągła potrzeba bycia wdzięcznym w sytuacji, gdy własna matka porzuciła cię na schodach kościoła?

- Jestem pewna, że miała ważny powód.

- Nie obchodzą mnie jej powody!

Mari wiedziała o tym i po cichu zazdrościła bratu takiego nastawienia. Nawet nie zadawał sobie trudu, aby to zrozumieć, i całe życie starannie pielęgnował urazę.

- Faktem jest, że nas porzuciła. Wiedziałaś, że ród Defoe ma swoje początki w czasach Wilhelma Zdobywcy? - zapytał znowu rozmarzony.

- Tak. Wspominałeś o tym przed chwilą. - Mari ziewnęła znudzona.

Mark nie dostrzegł sarkazmu.

- Z takiego pochodzenia można być dumnym!

- Nie wstydzę się mojego pochodzenia - zirytowała się Mari.

- Ja też nie, ale może chociaż mogłabyś porozmawiać z jej bratem. Może zrozumiałby, że nie jesteśmy...

Roześmiałyby się, gdyby nie to, że zamarła z przerażenia.

- Nie ma mowy!

- Ale...

- Och, na litość boską, Mark, bądź mężczyzną i przestań się mazać!

Nie powinna była tego mówić.

Mari nie zamierzała porzucić swojego planu. To nie była jej wina, tylko jego. Zmrużyła oczy. Czowała, jak buzuje w niej złość wymieszana z nienawiścią. Kroczyła pewnie, wspinając się na stopnie katedry. Minęła ochronę i weszła do świątyni. Zapewne opuści ją w towarzystwie tych samych strażników, pomyślała przez moment, ale i tak będzie warto. Zepsuje im ten idealny ślub. Z dziką rozkoszą będzie patrzeć na upokorzenie Sebastiana Reya-Defoe.

- Jesteś pewien, że chcesz się zenić?

Pytanie drużby sprawiło, że Sebastian, wpatrzony z zamyśleniem w kamienną posadzkę, podniósł oczy.

- Żartowałem - powiedział ostrożnie Jake. - Ale pamiętaj, że to ostateczna decyzja - dodał.

- Nie zawsze - westchnął.

Sebastianowi wydawało się, że jego małżeństwo będzie miało większe szanse przetrwania. Z drugiej strony, nie mógł przecież ignorować statystyk. Rozwody stały się prawdziwą plagą. Nie musiał zresztą daleko szukać. Jego rodzice od lat

tkwili w pułapce uczuć i raz się schodzili, to znów rozchodzili, a ich małżeństwo było doskonałą pożywką dla prasy plotkarskiej. Nie żeby im nie zależało. Brali przecież ślub trzy razy, a rozwodzili się dwukrotnie. W międzyczasie każde z nich miało, oczywiście, romanse. Sebastian urodził się w czasie trwania ich pierwszego małżeństwa i w wieku ośmiu lat trafił pod opiekę dziadków ze strony matki. Czy jego rodzice w ogóle to zauważyli? A może ulżyło im, że nie muszą się zajmować wymagającym uwagi dzieckiem? Przyrodnia siostra Sebastiana, Flora, była owocem jednego z pozamażeńskich romansów matki. Urodziła się w Mandeville i została oficjalnie zaadoptowana przez dziadków. Właściwie nie utrzymywała kontaktów z matką, która porzuciła ją zaledwie tydzień po narodzinach.

W razie wątpliwości Sebastian zawsze zadawał sobie pytanie, co też uczyniliby jego rodzice i robił dokładnie odwrotnie. W większości przypadków strategia ta sprawdzała się idealnie. Kiedy w wieku osiemnastu lat postanowił zmienić swoje nazwisko, dodając panieńskie nazwisko matki do nazwiska argentyńskiego ojca, było to podyktowane wyłącznie chęcią podziękowania dziadkom za wychowanie.

Sebastian odniósł sukces. Kiedy padało nazwisko Defoe, w dziewięćdziesięciu procentach było kojarzone z jego sukcesami finansowymi, a nie z operą mydlaną, jaką jego rodzice od wielu lat fundowali plotkarskiej prasie. Postanowił, że jego życie nie będzie tylko pochodną przygód rodziców, a jego małżeństwo na pewno nie będzie emocjonalnym horrorem. Zdawał sobie sprawę, że starania o to, by przywrócić nazwisku Defoe należną mu reputację, zyskały mu u niektórych opinię człowieka bezwzględного. Pomijając jednak prywatne opinie, nikt nie kojarzył jego nazwiska z czymś niegodziwym ani nikczemnym, a to dużo dla niego znaczyło.

Był dumny z tego, że nie sprzeniewierzył się swoim zasadom i uczynił nazwisko Defoe symbolem uczciwości w interesach. Nagrodą za jego starania miała być transakcja z jednym z bogatych krajów arabskich. Szansa taka jak ta trafia się raz na sto lat i mimo że nie planował małżeństwa pod kątem swoich interesów, mogło ono pchnąć sprawy we właściwym kierunku. Rodzina królewska była przywiązana do wartości rodzinnych, a żonaty mężczyzna uważany był za pewniejszego partnera w interesach. Jego zdaniem, sukces w małżeństwie polegał na posiadaniu realistycznych oczekiwań. Oczywiście,

czasami trzeba pewnie pójść na kompromis, ale nie miał z tym problemu. Ani przez chwilę nie wątpił też, że uda mu się dochować wierności. Nie był pod tym względem podobny do rodziców.

Żałował, że dziadek nie może go zobaczyć w tym ważnym dniu. Przekonałby się, że nazwisko Defoe przetrwa i że Sebastian dotrzymał obietnicy. Sebastian bardzo cenił sobie tradycję i miał wielką chęć przekazania kolejnemu pokoleniu wartości, w których wychował go dziadek. On i Elisa byli pod tym względem bardzo do siebie podobni.

Jake nerwowo przechadzał się w tę i z powrotem.

- Nienawidzę czekania... A co, jeśli nie przyjdzie? Byłbyś szczęściarzem...

Przepraszam, nie to miałem na myśli. Po prostu...

- Co po prostu? - Sebastian nie rozumiał.

- No wiesz, cała ta odpowiedzialność. Spędzanie każdego dnia razem...

- Elisa nie wymaga ode mnie, żebym ją przez cały czas trzymał za rękę. Nasze życie nie zmieni się aż tak bardzo.

- Więc po co się żenisz? - zapytał Jake wprost i od razu popatrzył na Sebastiana przepraszająco. - Przecież i tak jesteś szczęśliwy, prawda?

Shczęśliwy? Cała ta współczesna pogoń za szczęściem wydawała mu się niezwykle wyczerpująca. Zdecydowanie wolał żyć dniem dzisiejszym.

- Będę szczęśliwy, jeśli przetrwam dzisiejszy dzień - powiedział.

W kościele było chłodno. Jego wnętrze rozświetlały setki świec. Powietrze przepojone było zapachem jaśminu i lilii. Z każdym krokiem Mari czuła coraz większy ciężar przygniatający jej serce. W końcu przystanęła, czując, że nie może złapać powietrza. Miała wrażenie, że za chwilę utonie w morzu otaczających ją, elegancko ubranych gości.

O Boże, co ja najlepszego robię! Nie mogła się zdecydować, czy powinna zostać i wprowadzić w życie plan, czy może wybiec w panice i zapomnieć raz na zawsze o człowieku, do którego pałała żądzą zemsty. Ponieważ jednak nogi odmówiły jej posłuszeństwa, stanęła niczym wrośnięta w ziemię i czekała na rozwój wydarzeń.

- Tutaj, proszę tutaj. Jest miejsce!

Mari z trudem odwróciła głowę w kierunku, z którego dobiegał śpiewny głos, i ujrzała matronę w kapeluszu z wielkim rondem, która machała do niej dłonią.

Rozejrzała się niepewnie, ale kobieta energicznie pokiwała głową i odsunęła się, robiąc jej miejsce w ławce. W tym samym momencie, gdy Mari usiadła, w pierwszym rzędzie ławek podnieśli się dwaj mężczyźni.

- Mój syn Jake - szepnęła kobieta z dumą. - Nie widać tego po nim, ale jest geniuszem komputerowym i milionerem, rzecz jasna - dodała, patrząc na Mari. - On i Sebastian przyjaźnią się od czasów szkolnych.

Mari zawiesiła na chwilę oko na chudym mężczyźnie z szopą jasnych włosów. Potem przeniosła wzrok na jego towarzysza i jej oczy zwęziły się niebezpiecznie. Z całego serca nienawidziła tych szerokich barków, mocnego karku i ciemnowłosej głowy. Sebastian Rey-Defoe odwrócony tyłem, czego Mari strasznie żałowała, bo chciała wreszcie spojrzeć mu w twarz.

Zgromadzeni w kościele ludzie wstali. Mari podniosła się chwilę później, czując, że drżą jej nogi. Zupełnie zaschło jej w gardle. Mimo wszystko udało jej się podnieść głowę do góry. Raz już uciekła, unikając konfrontacji, a potem tego żałowała. Tym razem nie ucieknie!

Rozległ się cichy szmer i kątem oka Mari dostrzegła otuloną w biel postać panny młodej zmierzającą majestatycznym krokiem w stronę ołtarza. Mari była chyba jedyną osobą, która nie odwróciła głowy.

- Och, zaczynajcie już wreszcie! - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Dama w wielkim kapeluszu przysunęła się do niej.

- Wszystko w porządku, moja droga? Jesteś bardzo blada.

Mari zmusiła się do uśmiechu.

Ceremonia się rozpoczęła, gdy panna młoda stanęła naprzeciw pastora, tuż obok swojego przyszłego męża.

- No wreszcie - wyszeptała Mari z prawdziwą z ulgą.

Gdy usłyszała jego głos, niesiony echem po całym kościele, zadrżała, a wspomnienie złości wróciło i położyło kres wszelkim wątpliwościom. Nie była później w stanie przypomnieć sobie sekwencji wydarzeń, które doprowadziły do tego, że stała na środku kościoła, a wszystkie oczy zwrócone były na nią. W pamięci miała tylko, że otwierała usta dwa razy, a z gardła nie chciał się wydobyć żaden dźwięk. Dopiero za trzecim razem ciszę świątyni przerwało głośnie i wyraźne:

- Nie zgadzam się!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy zdała sobie sprawę, że patrzy na nią ponad dwieście par oczu, omal nie zawróciła potulnie do ławki.

- Sprzeciwiam się temu małżeństwu po stokroć - powtórzyła.

Zaczęła to i musi skończyć, zanim strażnicy nie wyprowadzą jej z kościoła. Ostatnia osoba, która jeszcze się nie odwróciła w jej stronę, właśnie to zrobiła. Nawet z miejsca, w którym stała, dostrzegła błyskawice gniewu w spojrzeniu, któremu poprzednim razem nie miała odwagi się przeciwstawić.

Pod wieloma względami Sebastian Rey-Defoe wyglądał dokładnie tak samo, jak go zapamiętała: dumne rysy, arogancki wyraz twarzy, prosty nos, wysokie kości policzkowe, zaskakująco miękkie usta, teraz wykrzywione wściekłością, i ten wzrok, którym mógłby zabić.

Ponure jak gradowa chmura spojrzenie zatrzymało się na jej twarzy. Mari struchlała, czując przebiegający po plecach dreszcz, od którego zarumieniała się momentalnie. Przez te sześć lat zdążyła zapomnieć, że Sebastian Rey-Defoe był zabójczo wręcz przystojny. Zawstydzona niespodziewaną reakcją swojego ciała, niemal zapomniała, po co tutaj przyszła. A przecież była tu, by zadać mu ostateczny cios.

Jednak Sebastian zdawał się tego nie rozumieć. Wcale nie wyglądał na ofiarę. Wręcz przeciwnie. Przypominał sokoła szykującego się do ataku na bogu ducha winną mysz. O nie, Mari! Tym razem nie będzie łatwym łupem. Zrobiła mały krok w jego stronę, westchnęła i teatralnym gestem wyciągnęła dłoń. Palce drżały jak liście na wietrze.

- Nie możesz tego zrobić, Sebastianie - powiedziała załamującym się głosem. Druga dłoń spoczęła w okolicach talii. - Nasze dziecko będzie potrzebowało ojca.

Zgromadzona w kościele publiczność zwróciła oczy na Sebastiana. Słyszał słowa, które wypowiadała, ale w jej oczach wypisane było tylko jedno pytanie: Pamiętasz mnie?

Czy ją pamiętał? Oczywiście, że tak.

W innych okolicznościach wybuchnąłby śmiechem. Na palcach jednej ręki można było policzyć sytuacje, w których nie pamiętał, co robił. Ale tamten raz

zapamiętał doskonale. Może dlatego, że nigdy wcześniej ani nigdy potem nie poczuł równie silnego pożądania do żadnej kobiety.

Opuścił oczy, czując, że ta mimo wszystko obca mu kobieta przyciąga go do siebie jak magnes. Anielski owal twarzy, miedziane loki i ta sukienka! Pamiętał ją, jakby od ich przypadkowego spotkania minęło parę dni, a nie całe lata. Dekolt podkreślał łabędzią szyję, miękki materiał otulał wąską talię. Gdy ześlizgnął się spojrzeniem jeszcze niżej, ujrzał kształtne, szczupłe łydki i wysokie obcasy. Była chodzącą zmysłowością, nie dało się tego ukryć. Mimo że trudno było o mniej odpowiednią chwilę, poczuł nagły przypływ pożądania, a wraz z nim wściekłość z okazanej w ten sposób słabości.

- Co to ma w ogóle być? - zapytał ze złością, dostrzegając kątem oka zamieszanie w ławkach przeznaczonych dla rodziny królewskiej. Niech to szlag! Gdzie są ochroniarze i kto ją tutaj wpuścił? Myśli przelatowały mu przez głowę z prędkością błyskawicy.

Kobieta uśmiechnęła się słodko, co odczytał jako prowokację, i energicznie ruszył w jej kierunku, pozostawiając biedną pannę młodą w stanie najwyższego osłupienia. Furia całkowicie przesłoniła mu logiczne myślenie.

- Teraz już wiesz, jakie to uczucie! - cisnęła w niego Mari, lecz nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa więcej. Poczwała się bardzo, ale to bardzo dziwnie. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, zanim przed jej oczami roztańczyły się miliony ciemnych punkcików, było przenikliwe spojrzenie czarnych oczu. Chwilę potem zachwiała się i osunęła na zimną posadzkę. Po raz pierwszy w życiu straciła przytomność.

Sebastian był przekonany, że to kolejny akt przedstawienia. Jednak kobieta nie ruszała się. Jeśli rzeczywiście zemdląca, nie będzie mogła odwołać tych strasznych słów, którymi uraczyła przed chwilą wszystkich gości. Zresztą nawet gdyby przyznała, że to kłamstwa, to i tak udało jej się zrujnować ceremonię i narazić na szwank nazwisko Defoe.

Mijały sekundy i wszyscy z zapartym tchem czekali, co dalej, a Sebastian bił się z myślami. Ktoś powinien coś wreszcie zrobić!

Czy to naprawdę muszę być ja? Przyklęknął i ostrożnie wsunął dłoń pod kolana kobiety, drugą podtrzymał jej plecy i wstał. Trzymając ją na rękach, zastanawiał się, ileż fleszy za chwilę rozbłyśnie, dokumentując ten kuriozalny incydent. Jego reakcja przerwała panującą wokół ciszę. Goście zaczęli się

przemieszczać w ławkach, rozległy się szepty, które stopniowo przeszły w gwar.

Dosłyszał ciche westchnienie i spojrzał w dół. Głowa kobiety bezwładnie spoczywała na jego ramieniu. Pukle rudych włosów częściowo zakryły jasną twarz. Powieki lekko drżały, ale nie otworzyła oczu. Na widok rozchylnych lekko ust zmiękło mu serce. Jak ktoś tak piękny mógł wyrządzić tyle złego w tak krótkim czasie? Wraz z kolejnym westchnieniem dosłyszał słowo, które zabrzmiało znajomo. Mark? Pewnie kolejna jej ofiara, pomyślał.

O co jej mogło chodzić? Ostatnie słowa: „Teraz już wiesz, jakie to uczucie!” jednoznacznie wskazywały na odwet. Sebastian wiedział, że zemsta bywa słodka, ale kto normalny czekałby na nią tyle lat?

Powoli zmierzał środkiem kościoła w stronę ołtarza.

- Nie waż się ruszyć - mruknął, czując, że kobieta zaczyna odzyskiwać przytomność i usiłuje się wyprostować. Kiedy stanął naprzeciw Elisy, poczuł się jak ostatni drań.

Biedna Elisa. Jeśli on czuł się fatalnie, to jak musiała się poczuć ona? Ukryta pod welonem twarz nie zdradzała wiele. Wiedział jednak, że Elisa, podobnie jak reszta gości, oczekuje od niego wyjaśnień.

- Wybacz - powiedział skruszony. Nie miał pojęcia, dlaczego w takiej chwili całkiem spora część jego umysłu zajmuje się rozważaniami o tym, jak trzymana w ramionach dziewczyna wyglądałaby nago. Niestety nic nie mógł na to poradzić.

Odpowiedział mu szum wypowiedzianych naprędce komentarzy, który przetoczył się falą przez cały kościół. Dopiero po chwili zrozumiał, że mogło to wyglądać na przyznanie się do winy. Z bezsilności zacisnął tylko szczęki. Po prostu cudownie!

Z tą myślą popatrzył na przyczynę swoich dzisiejszych kłopotów, która otworzyła intensywnie niebieskie oczy i wyszeptała:

- Niczego nie żałuję.

Czarne rzęsy opadły, rzucając cień na wciąż blade policzki.

To się jeszcze okaże! Trudno mu było gniewać się na tę kobietę, kiedy jego hormony szalały. Nawet nie patrząc na Elisę, wiedział, że zerka na niego co najmniej zdziwiona. Nie mógł jej za to winić. Stał przed swoją niedoszlą żoną z obcą kobietą wtuloną w jego pierś i wyglądał, jakby nie mógł się zdecydować, kogo wybrać. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent kobiet na jej miejscu wpadłoby

już w histerię. Ale nie Elisa.

- Jake, drzwi! - rzucił w stronę świadka, który spojrzał, jakby wybudzono go z transu, i chwycił za klamkę, przepuszczając przed sobą Sebastiana. - Zaopiekuj się Elisą - powiedział. - Zabierz ją w jakieś spokojne miejsce, powiedz, że to nie potrwa długo... mam nadzieję. I wezwij...

- Nie potrzeba - wszedł mu w słowo Jake. - Mamy tu trzech lekarzy. Coś jeszcze?

- A jest wśród nich psychiatra? - mruknął Sebastian. - Ojczy, czy można by gdzieś...?

- Oczywiście, tędy. - Pastor, nie mniej zaaferowany niż cała reszta towarzystwa, wprowadził go do zacisznego pokoju.

Zanim zdążył ułożyć na sofie nieprzytomną wciąż sprawczynię zamieszania, w pokoju pojawił się Jake w towarzystwie ubranego elegancko mężczyzny.

- Tom, narzeczony Lucy i chirurg urazowy - przedstawił go w pośpiechu.

Sebastian w milczeniu uścisnął mu dłoń.

- Proszę na nią zerknąć - powiedział i odwrócił się do Jake'a. - Gdzie jest Elisa?

- Który to tydzień ciąży? - Pytanie zbiło Sebastiana z pantałyku i musiał mocno zacisnąć szczęki, aby nie zaprezentować się z najgłupszym na świecie wyrazem twarzy.

- Niestety nie wiem. Ta kobieta... - Miał zamiar powiedzieć, że w przeciwieństwie do ogółu jej nie zna, ale zamiast tego rzucił tylko - ...musi mieć urojenia!

Nie zastanawiając się, czy ktoś mu uwierzył, wrócił do rozmowy ze świadkiem.

- Schodami na dół i pierwsze drzwi na lewo.

Sebastian poklepał go po ramieniu i w pośpiechu wyszedł. Znalazł Elisę w większym i mniej ascetycznie umeblowanym pokoju na parterze. Jego narzeczona z odrzuconym na plecy welonem stała przy oknie i ze stoickim spokojem patrzyła gdzieś w dal. Jej matka, której Sebastian nie zdążył jeszcze zbyt dobrze poznać, siedziała przy stole. Gdy wszedł, przerwała przemowę, a w powietrzu zawisło słowo „prawnik”.

- Sandro... - Sebastian skinął z szacunkiem głową.

- Jeszcze nigdy w życiu nikt mnie tak nie upokorzył - oburzyła się matka panny młodej.

Sebastian westchnął tylko, gdyż dziś uczucie to wyjątkowo nie było mu obce, i podszedł do Elisy, na której twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Przede wszystkim nic z tego, co powiedziała ta kobieta, nie jest prawdą.

Sandra parsknęła pogardliwie.

- Mamo, proszę cię! - Elisa uniosła rękę, uciszając matkę. - Sebastianie, nie musisz mi nic wyjaśniać. Mam do ciebie pełne zaufanie i wiem, że poradzisz sobie z tą sytuacją - głos lekko jej zadrżał.

- Każdy ma swoją cenę - wtrąciła znów Sandra.

Sebastian zerknął na nią zły.

- Dziękuję ci za przypomnienie, Sandro. - Jego sarkazm nie mógł być już chyba bardziej słyszalny. - Nie zrobiłem nic, za co musiałbym teraz płacić.

- Mamo, Sebastian wie, co robi.

- To przez niego tu jesteśmy!

Sebastian zignorował matkę narzeczonej.

- Eliso, wierzysz mi, prawda?

Uciekła spojrzeniem gdzieś w bok.

- Myślę, że to bez znaczenia, czy oskarżenia tej kobiety są prawdziwe, czy nie.

- To znaczy, bierzesz pod uwagę, że mogłem zostawić jakąś kobietę, i to w ciąży? - Poczł się, jakby przyłożyła mu obuchem w głowę.

- Wolałbyś, żebym rozpaczła z tego powodu? - zapytała chłodno, ale na jej policzki wystąpił lekki rumieniec. Wyraźnie starała się nie wypaść z roli. - Zachowujesz się, jakbyś chciał, żebym zrobiła ci scenę.

- Donikąd by nas to nie doprowadziło. Musimy tam wrócić i pokazać wszystkim, że gramy w jednej drużynie. - Pogawędka motywacyjna rodem z przebieralni dla futbolistów wyszła mu nawet niezłe.

- Mama ma rację, tę kobietę należy uciszyć. - Elisa jednak była myślami zupełnie gdzie indziej.

Sebastian otworzył szerzej oczy.

- Jak niby mam to zrobić?

Maska anielskiego spokoju spadła i Elisa podniosła głos:

- Och, na litość boską, nie bądź takim głuptasem. Trzeba jej dać pieniądze. Dużo pieniędzy! Dzisiaj jest mój dzień i nie pozwolę... - przerwała na chwilę, by zaczerpnąć powietrza - nie pozwolę, żeby cokolwiek mi go zrujnowało, a już na

pewno nie jakaś podła zdzira, której zrobiłeś dziecko!

- Chwileczkę, czyli przymkniesz oko na moją przygodę i, jak rozumiem, oczekujesz, że jakoś ci się odwdzięczę?

Zamrugła kilka razy, po czym machnęła z niecierpliwością ręką.

- Oczywiście, Sebastianie, nie sądziłam, że trzeba ci to przeliterować.

Sebastian uśmiechnął się gorzko, po czym odwrócił się gwałtownie do obrażonej na cały świat Sandry.

- Możesz nas zostawić samych?

- Nie zamierzam...

- Wynocha! - wrzasnął Sebastian, ani myśląc się z nią patyczkować.

Zszokowana kobieta zabrała torebkę i błyskawicznie opuściła pokój.

Sebastian poczekał, aż zamkną się za nią drzwi.

- Nie jesteś we mnie zakochana, prawda? - zapytał nagle.

- Mówisz, że nie zadowolam cię w łóżku?

- Nie chodzi mi o seks. Mówię o... - Ten temat był dla niego jeszcze bardziej kłopotliwy niż dla Elisy. - To nie krytyka, stwierdzam tylko fakt. Zresztą ja też nie jestem zakochany i nigdy nie było to dla mnie problemem. Aż do dziś. Cóż, wydaje mi się, że nie możesz mi dać tego, czego pragnę.

Nie myślał bynajmniej o niewolniczym oddaniu czy miłości po grób. Chciał tylko mieć żonę, którą choćby w minimalnym stopniu obeszła jego zdrada.

- Ale czego? Masz na myśli trójkąt? Czy może... jestem otwarta na różne propozycje, Sebastianie.

Był zdegustowany.

- Powiedz, co musiałbym zrobić, żebyś odrzuciła mnie jako kandydata na męża?

- Dlaczego tak się zachowujesz? Nie zrobiłam przecież nic złego! - Elisa usiłowała przejść do kontrataku.

- Masz rację - westchnął ciężko. Sam był sobie winien. Elisa wydawała się idealną narzeczoną, żoną, matką. Dlaczego nie przyjrzał jej się uważniej? - To moja wina. Chyba nie nadaję się na męża.

Twarz Elisy oblała się szkarłatem z ledwie powstrzymanej furii.

- Rzucasz mnie?

- Na to wygląda.

Sebastian zaliczył już w życiu parę wpadek, ale gdy zamknęły się za nim

drzwi, zdał sobie sprawę, że być może właśnie uniknął najbardziej spektakularnej z nich. Teoretycznie, żona, która ma w nosie, co wyprawia jej mąż, dopóki grzecznie płaci za jej torebki i diamenty, mogła się wydawać kuszącą wizją dla pewnego typu mężczyzn. Do tej pory myślał, że sam należy do tego typu. Okazało się jednak, że nie. Był skłonny zaakceptować wiele rzeczy w małżeństwie, ale braku wzajemnego szacunku nie mógł sobie nawet wyobrazić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Sebastianie!

Gdzieś za nim rozległ się stukot obcasów. Odwrócił głowę i ujrzał swoją przyrodną siostrę.

- Nie teraz, Floro.

Dogoniła go jednak i złapała za ramię.

- Co się dzieje? - zapytała przejęta.

Błady uśmiech rozjaśnił jego zasępioną twarz.

- Sam chciałbym wiedzieć.

Nie umiał sobie wytłumaczyć przyczyn skandalu. Może kobieta po prostu przeczytała o ślubie w gazetach i pomyślała, że wpadnie i trafi przy okazji do gazet. Nie przypuszczał, by działała z czyjegoś polecenia, chociaż teoretycznie to też było możliwe.

- Ludzie pytają, co się dzieje - ponagliła go Flora.

Sebastian uniósł brwi.

- I pewnie już znają odpowiedź na wszystkie pytania.

- Chcą wiedzieć, czy ślub się odbędzie.

Zamyślił się znowu.

- A może to po prostu wariatka?

- Słucham? - Flora usiłowała nadążyć za wielkimi krokami, którymi przemierzał korytarz. Nerwowym gestem poluzował krawat i skrzywił się z niesmakiem.

- Ślubu nie będzie.

Flora nie mogła się zdecydować, czy jej przystojny brat ma złamane serce, czy też po prostu jest rozkojarzony.

- Dobrze się czujesz? - zapytała na wszelki wypadek.

- Wspaniale.

Najbardziej martwił go w tej chwili los kontraktu, a nie samopoczucie gości. Negocjacje utknęły w szczególnym momencie, a dzisiejsza awantura na pewno im nie pomoże. Gniew był jednak bardzo złym doradcą, musiał ochłonąć. Być może uda się uratować kontrakt, ale najpierw powinien zbadać, czy w związku z dzisiejszym występem ognistowłosej skandalistki nie pojawiły się jakieś

niespodzianki. Potem będzie mógł udusić ją tymi oto rękami albo może pocałować... Z uwagą przyjrzał się swoim dłoniom, wciąż czując w nich słodki ciężar jej ciała.

Zdziwiło go, jak dobrze ją zapamiętał. Minęło przecież ładnych parę lat. Zrobiła na nim wtedy duże wrażenie. Ale on musiał zrobić jeszcze większe, inaczej nie posunęłaby się aż tak daleko.

- Gdzie się poznaliście?

- Kto? - spytał mechanicznie.

- Ty i Mari, siostra Marka - dodała po chwili.

Zatrzymał się nagle, a Flora, która była pół kroku za nim, omal na niego nie wpadła.

Spojrzał na Florę, usiłując skojarzyć fakty. Coś mu się majaczyło.

- Mark? Twój ostatni chłopak Mark?

Rzeczywiście, Flora przedstawiła mu kogoś o tym imieniu, chociaż nie był pewien, czy teraz go z kimś nie myli. Zmieniała chłopaków średnio raz na miesiąc. W końcu sobie przypomniał. Był uprzedzająco grzeczny, może dlatego nie przypadł mu do gustu.

- Już nie jesteśmy razem. Zrobiło się zbyt poważnie, więc go rzuciłam - powiedziała lekko Flora. - Mari to jego siostra. Bliźniaczka. Niezłe, co?

- Poznałaś ją?

Flora potrząsnęła głową.

- Nie, ale Mark miał sporo jej zdjęć. Takich włosów nie sposób zapomnieć. - Uśmiechnęła się. - Ale dlaczego mnie pytasz, przecież musisz ją znać, skoro jesteś ojcem...

- Nie spałem z nią! - powiedział z naciskiem.

- Serio? - zapytała żartobliwie, ale odpowiedziało jej kamienne milczenie. - Już dobrze, dobrze, wierzę ci. A dlaczego nie?

- Co dlaczego nie?

- Dlaczego z nią nie spałeś? To piękna dziewczyna.

- Cóż, jeszcze kilkanaście minut temu byłem zaręczony. Poza tym spotkałem ją jeden jedyny raz, i to sześć lat temu.

Oczy Flory rozszerzyły się z ciekawości.

- Sześć lat? Musiałeś zrobić niezmiernie duże wrażenie - dodała z przekąsem. - I co się wtedy stało?

- Prawdę mówiąc, niewiele.

- Ależ ona musi cię nienawidzić.

- Prawda? Też to zauważyłaś?

- Nie jest w twoim typie? - W jej głosie pobrzmiwało wyraźne rozczarowanie.

- Masz na myśli, że jest szurnięta? A właśnie, czy w rodzinie twojego chłopaka są osoby niezrównoważone psychicznie? - zapytał zjadliwym tonem.

- Mark już nie jest moim chłopakiem - przypomniała mu. - Ale nic by ci nie powiedział na ten temat. Znaleźniono ich na stopniach kościoła, gdy byli niemowlętami. To była swego czasu głośna sprawa. Mark pokazywał mi wycinki z gazet. Mają tylko siebie. Trochę jak my - dodała.

Do świadomości Mari jak przez mgłę docierały głosy. Wiedziała, że wkrótce się ocknie, ale na razie ten stan półsnu bardzo jej odpowiadał.

- Nic jej nie jest?

Spod zamkniętych powiek widziała poruszające się nad nią cienie. Marzyła o tym, żeby ktoś otworzył okno. Było jej duszno od zapachu kadzidła wiszącego w powietrzu. Mężczyzna, który mówił, miał bardzo niski głos. Gdyby miała mu przypisać jakiś kolor, byłaby to barwa granatowego, nocnego nieba rozświetlonego gwiazdami. Westchnęła głęboko, rozkoszując się głębokim tembrem.

- To tylko omdlenie. Na szczęście nic sobie nie zrobiła.

- Dzięki za pomoc. Odprowadzę cię.

- Jesteś pewien? Mogę zostać, jeśli...

Dalsza wymiana zdań była coraz słabiej słyszalna, aż w końcu Mari usłyszała trzaśnięcie drzwi.

- Możesz już wstać. Wiem, że udajesz.

Głos był teraz wyraźnie znudzony. Mari poczuła gniew, który nadal tlił się słabym płomyczkiem. Niczego nie udawała!

- Co ja tu robię? - Jej głowa spoczywała na niewygodnej poduszce. Z wysiłkiem przekręciła ją w stronę, z której dobiegał głos, i spróbowała otworzyć powieki. Musiała kilka razy zamrużyć, by twarz mężczyzny stała się wyraźniejsza. Był sam i stał niedaleko wąskiego wysokiego okna, przez które do pokoju wpadało kilka promieni słonecznych. Nawet przy tak słabym oświetleniu jego twarz emanowała niespotykanym na co dzień pięknem. Wysokie czoło

przecięte kilkoma liniami wyrażającymi ni to złość, ni zdumienie, do tego arystokratycznie uformowane kości policzkowe i zmysłowe usta. Jednak najbardziej obezwładniało ją jego spojrzenie. Poczula się jak królik zahipnotyzowany przez kobrę.

- Właśnie, co tu robisz? - wycedził.

Mari wreszcie zrozumiała, dlaczego mężczyzna tak na nią patrzy. Zrobiła to. Naprawdę to zrobiła! Ale czy nie powinna czuć satysfakcji? Teraz, gdy jej wróg znalazł się po tej samej stronie, gdzie kiedyś stała ona?

Zwilżyła suche usta i odchrząknęła.

- Nie powinieneś teraz stać przy ołtarzu?

- O tak, powinienem.

Jej oczy zafiksowały się na maleńkim skrawku torsu widocznego spod rozpiętego kołnierzyka koszuli.

- To dlaczego...

- Odwołałem ślub. Czy nie taki był plan? - zapytał, unosząc do góry brwi.

Spuściła oczy, chroniąc się przed natarczywym spojrzeniem. Prawdę mówiąc, nie miała żadnego planu. Chciała mu tylko pokazać, że nie powinien zadzierać z rodzeństwem Jones. Nigdy! Ale zdaje się, że osiągnęła nawet więcej. Powoli podniosła powieki. Spojrzenie intensywnie niebieskich oczu omiotło go z uwagą od ziemi aż po czubek głowy. Nie wyglądał na nieszczęśliwego ani nawet zmartwionego. Zaczepnęła głęboko powietrza i usiadła. Dłońmi przygładziła potargane włosy i opuściła nogi na podłogę.

- Niezupełnie - przyznała niechętnie.

- Więc o co, do diabła, chodziło? Nie pomyślałaś, co robisz?

Wzruszyła tylko ramionami.

- Nie sądziłam, że rzuci kogoś tak bogatego. - Usłyszała, jak zniecierpliwiony nabiera powietrza i przeczuwając atak, dodała: - Nie żałuję tego, co zrobiłam - rzekła odważnie.

- Tak, już wspominałaś. Ale to się może szybko zmienić. - Czy to miało być ostrzeżenie?

Mari pobladła i zaczęła rozcierać dłońmi zziębnięte ramiona. Jej skóra miała w tej chwili odcień mleka. Przy miedzianych włosach dawało to wyjątkowy efekt, który go zafascynował. Zwykle z łatwością rozpoznawał grę. Jednak przy niej niczego nie mógł być pewien.

- Czy to groźba? - zapytała dobitnie.

Na alabastrowych policzkach wykwitły nagle urocze rumieńce. Była ucieleśnieniem delikatności i subtelności. Temperament zdradzały tylko płomienne włosy i różane usta, od których ciężko było oderwać spojrzenie.

- Jeśli chcesz mnie skuć i oddać w ręce policji, to proszę bardzo.

Sebastian spojrział na wyciągnięte w jego stronę nadgarstki.

- Nie lubię się bawić kajdankami, a ty?

Pytanie to wraz z wyraźnie erotycznym obrazem, który podsunęła jej wyobraźnia, wprawiły ją w zakłopotanie.

- Wstrętna uwaga. Wiedziałam, że ktoś taki musi być chamem!

- To się akurat dobrze składa. Co by było, gdybyś złamała życie komuś dobremu i życzliwemu? Muszę powiedzieć, że twój wyczyn mi pochlebia. Chyba zrobiłem spektakularne wrażenie, jeśli przez sześć lat nie mogłaś o mnie zapomnieć - rzucił z przekąsem.

Roześmiała się z przymusem.

- Mniej więcej takie jak najpaskudniejsza grypa - rzuciła zirytowana. Schyliła się i kaskada włosów przesłoniła jej twarz. Po chwili bezowocnych poszukiwań, wyprostowała się. - Gdzie są moje buty? Chcę już pójść do domu.

- I myślisz, że tak łatwo się stąd wymkniesz?

Mari zeszywniała, zastanawiając się, co też on ma na myśli.

- Nie możesz mnie tu trzymać! - podniosła głos, który lekko zadrżał.

- Jesteś mi winna przynajmniej wytłumaczenie.

- Nic ci nie jestem winna! - odparowała.

- Nie sądzisz chyba, że po czymś takim po prostu sobie pójdziesz do domu? No pomyśl sama - powiedział i podszedł do okna, gdzie o szybę bezładnie kołatał skrzydłami zbłąkany motyl. Uchylił okno i zaczekał, aż owad wydostanie się na wolność. Potem znów odwrócił się do Mari, która jak zahipnotyzowana śledziła każdy jego ruch. - Ktoś cię namówił, żebyś to zrobiła?

Potrząsnęła głową i po chwili zreflektowała się.

- Ach, już wiem, należysz do tych, którzy we wszystkim wietrzą spisek? - Posłała mu pełen współczucia uśmiech. - To się chyba nazywa paranoja.

- Więc mam uwierzyć, że po sześciu... powtarzam, sześciu latach postanowiłaś się zemścić, bo zepsułem ci weekend z żonatym kochasiem? - Skrzywił się na samo wspomnienie Adriana wijącego się przed nim jak piskorz. - Mam nadzieję,

że czas i doświadczenie nauczyły cię lepiej wybierać.

Mari omal nie parsknęła śmiechem. Doświadczenie... Może kiedyś...

- Właśnie - wtrąciła gwałtownie. - To będzie twoja wina, jeśli nigdy... - umilkła i przerażona tym, co właśnie zamierzała mu powiedzieć, zacisnęła powieki. Może byłoby lepiej, gdyby zamiast dzisiejszej awantury, przysłała mu do zapłacenia kilka rachunków od psychoterapeuty. Zdaje się, że tego teraz najbardziej potrzebowała. Muszę być naprawdę nienormalna, jeśli jedynym facetem, przy którym myślę o seksie, jest on!

- Co nigdy? - zaciekawiał się Sebastian, unosząc brwi.

Odrzuciła głowę w tył. Słowa z ledwością torowały sobie drogę przez ściśnięte żalem gardło.

- Nic takiego. Ty to zacząłeś. Ty zrobiłeś z siebie sędziego, ławę przysięgłych i kata, a potem upokorzyłeś mnie w obecności tych wszystkich ludzi!

- Porównujesz tę garstkę osób, które nawet cię nie znały, do paru setek moich gości? Przesadziłaś, i to mocno. Rozumiem, że nie spodobały ci się moje słowa. Prawda bywa czasami bolesna.

- Twoja prawda! - odparła Mari.

Nadal był tak samo nadęty i przekonany o własnej racji.

- I kto to mówi? Dopiero co stałaś na środku kościoła i kłamałaś jak najęta. Czy chociaż jesteś w ciąży? Czy to też zmyśliłaś?

- Jak śmiesz?

- Jak śmiem? - powtórzył za nią jak echo, wybuchając niepohamowanym śmiechem. - Przed chwilą powiedziałaś wszystkim, że jestem ojcem twojego nienarodzonego dziecka, więc wybaczone, ale musisz mi powiedzieć prawdę! Wiesz, mam nadzieję, że dzięki testom DNA z łatwością udowodnię, że nie jestem ojcem. A jeśli dalej będziesz rozgłaszała te bzdury, wynajmę najdroższych prawników, którzy przeciągną cię przez wszystkie możliwe sądy i pozwą tyle redakcji, ile trzeba, by żadna nie śmiała pisać na ten temat ani słowa. Musisz wiedzieć, że nie lubię być szantażowany.

- A ja nie lubię, gdy ktoś mi grozi - odparła żywiłowo. - I nie jestem w ciąży. Ale gdybym była, to wiesz, że jesteś ostatnim facetem na świecie, który nadawałby się na ojca!

- Nie jesteś w ciąży? - Puścił obelgę mimo uszu, wychwytyjąc najważniejszą dla siebie informację. Jeden problem rozwiązany, pomyślał z ulgą.

- Nie zamierzam mieć dzieci - dodała.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Poważnie?

Mari już dawno postanowiła, że gdyby kiedykolwiek miała warunki do wychowywania dzieci, stworzyłaby dom dla któregoś z porzuconych dzieci. Tym bardziej że nie zanosilo się na to, aby w ogóle miała mieć własną rodzinę.

- Nie możesz się powstrzymać, prawda? Po prostu musisz oceniać innych, i to nic o nich nie wiedząc.

- To nie była ocena. - Przynajmniej była szczerą. Nie tak jak Elisa, która na pożegnanie powiedziała mu jeszcze, że i tak nie zamierzała mieć z nim dziecka. „Chyba nie sądzisz, że zrujnowałabym dla ciebie figurę!”. Słowa te utkwily mu w pamięci jak zgrzyt paznokcia przesuwanego po tablicy szkolnej.

Niebieskie oczy wpatrywały się teraz w niego. Zapadła niezręczna cisza, którą przerwało ciche pukanie do drzwi. Sekundę potem do środka weszła, a właściwie wpadła postać, którą Mari natychmiast rozpoznała.

Dziewczyna Marka, którą Mari znała ze zdjęcia w jego telefonie, była w rzeczywistości równie piękna, ale zdjęcia nie oddawały jej żywiołowego charakteru.

- Herbata z dwiema kostkami cukru i kanapka. To powinno cię postawić na nogi - powiedziała Flora i minęła brata, który z trudem powstrzymał się od zwrócenia uwagi, że jemu także przydałoby się coś na wzmocnienie.

- Jak się miewa Mark? - zapytała tymczasem beztrosko Flora, stawiając tacę na stoliku tuż obok Mari.

To niespodziewane pytanie Mari mogła porównać tylko z wbiciem noża w świeżą ranę.

- Raczej kiepsko - zaczęła Mari, starając się zachować spokój. - Przecież rozbił się na latarni, a lekarze mówią, że być może w ogóle nie będzie chodził.

Następne sceny Mari oglądała jakby w zwolnionym tempie. Uśmiechnięte usta dziewczyny wygięły się w podkówkę. Jednak zanim pierwsze łzy popłynęły z szeroko otwartych brązowych oczu, Flora zachwiała się, i gdyby Sebastian nie złapał jej i nie wyprowadził z pokoju, ani chybi upadłaby jak długa.

Za półprzymkniętych drzwi Mari dobiegły szepty, przerywane głośnym szlochem. Rozejrzała się po pokoju, którego surowe, białe ściany przywoodziły na myśl klasztorną celę. Po paru chwilach usłyszała szelest zamykanych drzwi. Nie

mogła nie zauważyć, że wszystkie czynności, jakie wykonywał Sebastian, były naznaczone jakąś czujnością. Niespieszne, lecz precyzyjne ruchy sprawiały, że wyglądał jak skradający się drapieżnik. Teraz też zbliżał się ku niej, stawiając stopy tak lekko, że gdyby była czymś zajęta, nawet by go nie usłyszała.

Zatrzymał się o krok od niej, a jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Nie chciałam... - Co prawda nie przyszła tutaj, żeby przeproszać, ale też Flora Defoe nie była winna temu, że ma takiego brata. - Nie chciałam zdenerwować twojej siostry.

Sebastian wpatrywał się w nią oczami ciemnymi jak chmura gradowa. Jak mogła udawać, że ją to obchodzi?

- Słuchaj, możesz sobie na mnie używać, nie ma sprawy. Ale jeśli skrzywdzisz moją siostrę, przysięgam, że gorzko tego pożałujesz.

- Nie chciałam skrzywdzić twojej siostry, tylko ciebie!

Odpowiedzią było jedynie uniesienie brwi, co wcale jej nie uspokoiło. Mari trudno było zachować powagę, gdy stała na bosaka i wpatrywała się w niego z podniesioną głową jak mała dziewczynka. Był tak wysoki, że nawet na obcasach musiałyby podnieść głowę. Kilka razy w życiu zastanawiała się, jak to jest być drobną osóbką. Teraz już wiedziała i wcale jej się to nie podobało.

Sebastian zdążył nieco ochłonąć i przyglądał się swojej prześladowczyni się z niejakim podziwem. W jej ruchach było coś królewskiego, mimo że stała przed nim na bosaka z potarganymi włosami. Wykreowała się na ofiarę, ale gdyby on był reżyserem tego przedstawienia, obsadziłby ją raczej w roli uwodzicielki.

- Naprawdę nie myślałam, że cię rzuci.

- To przeprosiny?

- Nie, tylko... - Nagle ją olśniło. - Zdradziłeś ją już wcześniej, prawda? Musiałeś ją zdradzać! - powiedziała triumfalnie.

Obrzucił ją chłodnym, i jak się jej zdawało, rozczarowanym spojrzeniem.

- Obracasz się w złym towarzystwie. Nie wszyscy ludzie zdradzają.

Zaciekawiona nagle tą kwestią, patrzyła, jak Sebastian wyjmuje z kieszeni telefon, którego sygnału nawet nie dosłyszała. Nacisnął ekran i dzwonek ucichł.

- Nie mam zbyt wiele czasu.

- Cóż, w takim razie nie zatrzymuję - odparła kurtuazyjnie, co znowu przykuło jego uwagę. Może coś mu umykało w całej tej historii. Coś, o czym powinien wiedzieć.

- Jeszcze jedno. To, co powiedziałaś o swoim bracie, to prawda?

Zdziwiło ją to pytanie.

- Dlaczego miałabym kłamać?

- Z tego samego powodu, dla którego zrobiłaś ze mnie ojca swojego nieistniejącego dziecka.

- Wyjaśniłam to już.

- Tak, chciałaś mi zepsuć ślub. Brawo! Udało ci się nawet lepiej, niż planowałaś. Co właściwie stało się twojemu bratu? To przez niego tu jesteś?

- On... on... - Płacz ścisnął jej gardło. - Być może już nigdy nie wstanie z wózka - powiedziała drżącym od emocji głosem. Lekarze wciąż jeszcze nie wiedzieli, a Mari bała się myśleć o najgorszym. - Dlaczego o to pytasz? I tak cię to nie obchodzi - dodała rozzłoszczona.

- Naprawdę nikomu nie życzyłbym takiego losu - powiedział powoli, zastanawiając się, co by zrobił na miejscu jej brata.

Roześmiała się gorzko.

- Nawet komuś, kto nie ma właściwych przodków, aby ubiegać się o rękę twojej siostry?

Ciemne brwi Sebastiana zsunęły się. Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

Mari zacisnęła zęby.

- Och, nie udawaj, wiem, co zrobiłaś!

Za każdym razem, gdy kobieta otwierała usta, wydawało mu się, że wciąga go dalej i dalej w labirynt, z którego nie było powrotu.

Nabrał powietrza i postarał się uspokoić myśli. A nie było to łatwe, gdy stała tak blisko.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Bezradnie pokręcił głową.

- Oni byli w sobie zakochani! Zniszczyłeś to uczucie, bo jesteś aroganckim snobem i masz paskudny zwyczaj oceniania ludzi po pozorach!

Sebastian nie spuszczał oczu z jej ust, które co prawda miotały kalumnie, ale były przy tym tak piękne, że mógł myśleć wyłącznie o tym, jak je całuje.

- Widocznie nie byli zakochani - powiedział trzeźwo.

Oczywiście nie miał nic wspólnego z ich zerwaniem. Choćby się dowiedział, że Flora zamierza poślubić tego młodego człowieka, zapewne zrobiłby wszystko, aby do tego nie dopuścić. Wybrałby jednak znacznie subtelniejsze metody.

Rozjuszyło to Mari.

- Tak myślałam - atakowała. - Nawet nie masz odwagi, by się przyznać do winy. Zrobiłeś to, bo mój brat nie chodził do prywatnych szkół, a wszystko co ma, zawdzięcza pracy. Nikt mu nie podstawił pod nos pełnego talerza. I nie wypieraj się!

- Nie miałem takiego zamiaru. - Uśmiechnął się chłodno. Pomysł, że miałby się tłumaczyć przed tą ognistowłosą furiatką, uwłaczał mu bardziej niż wszystko, co mu zdążyła do tej pory zarzucić.

- Wszystko szło świetnie, dopóki ci go nie przedstawiła - kontynuowała Mari.

- Związki rozpadają się każdego dnia - przerwał jej niecierpliwym machnięciem ręki. - Uroiłaś sobie, że w jakiś sposób odpowiadam za złamane serce twojego brata. Ale reszta? Jaka niby miałyby być moja rola w tym, że twój brat miał wypadek?

- Kiedy Flora z nim zerwała, Mark przyszedł do mnie, a gdy wychodził, był załamany. Inaczej by się nie napił.

- Był pijany? - Sebastian patrzył na Mari osłupiały.

- Nie, ale przekroczył limit. Na drodze była mgła... Mark nigdy nie pił, gdy miał prowadzić. I nic by się nie stało, gdybyś się nie wtrącił w ich sprawy. Przez ciebie leży teraz w szpitalu.

Albo gdybyś mu wtedy nie pozwoliła wyjść. Mari zacisnęła mocno powieki, chcąc odciąć się od wyrzutów sumienia.

Patrzył na nią z rosnącym niepokojem. Kołysała się w przód i w tył, przenosząc ciężar ciała z pięt na palce.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Niebieskie oczy otworzyły się. Ujrzał w nich łzy i pogardę.

- Nie martw się, nie zemdleję znowu. - Pociągnęła nosem i otarła mokre policzki wierzchem dłoni.

Kobiece łzy nigdy nie robiły na Sebastianie zbyt wielkiego wrażenia, ale to pociągnięcie nosem... Jakby zobaczył małe dziecko, któremu zabrano zabawkę.

- Usiądź! - powiedział szorstko, starannie ukrywając troskę pod płaszczykiem zniecierpliwienia.

- Nie będę nigdzie siadać - zaprotestowała. - Chcę iść do domu. - Zdążyła zrobić dwa kroki, gdy głos w jej głowie zabrzmiała syrena alarmowa. Uciekasz?

Z zaciśniętymi ze złości zębami odwróciła się. Tym razem to ona będzie miała

ostatnie słowo.

- Nie masz prawa prowadzić dalej swojego perfekcyjnego życia, ponieważ zrujnowałeś życie mojemu bratu!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zostawmy już to moje perfekcyjne życie. Rozumiem, że musisz znaleźć sobie kozła ofiarnego.

- Ty jesteś winien! - Mari przerwała mu zapalczywie.

- Twojego brata spotkało nieszczęście, ale nie ma to żadnego związku ze mną.

To on postanowił się napić i to on postanowił wsiąść do samochodu. Jego decyzja i jego odpowiedzialność - powiedział dobitnie, dzieląc niemalże słowa na sylaby.

- Cud, że nikogo nie zabił.

Mari opuściła głowę. Powiedział na głos to, co od dawna ją dręczyło.

- Mark kochał twoją siostrę!

- Ledwo się znali. A to, co zrobił, oznacza, że jest słabym człowiekiem, który nie myśli o konsekwencjach swoich działań. Widocznie to rodzinne.

- Mój brat leży w szpitalu! - krzyknęła zrozpaczona, zastanawiając się, jakim trzeba być potworem, by wygadywać takie rzeczy.

- To smutne, ale jest reżyserem własnego upadku i mogę się tylko cieszyć z tego, że nie pociągnął Flory na dno.

Jej umysł nawet nie zarejestrował, kiedy otwarta dłoń uniosła się i z gwałtownym przyspieszeniem poszybowała w stronę policzka. Dopiero gdy poczuła żelazny uścisk palców na nadgarstku, zrozumiała, co miała zamiar zrobić. Zaczęła się wyrywać, czując ból wykręcanej dłoni i upokorzenie. Kiedy wreszcie ją puścił, spojrzała na niego spode łba i ciężko dysząc, odgarnęła niesforne kosmyki spadające jej na twarz. Sebastian pomyślał, że gdyby wzrokiem można było kogoś zabić, leżałby już martwy.

Przysunął się o krok. Nawet nie drgnęła. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nie protestowała. Pochylił głowę i ujrzał przymknięte oczy i rozchylone, lekko wilgotne usta. Gibkie ciało poddało się jego dłoniom.

Odwzajemniła pocałunek. Jej umysł przestał działać, gdy poczuła na sobie władcze usta Sebastiana. Nie słyszała nic poza szalonym biciem swego serca i szumem krwi przetaczającej się przez jej żyły z szaloną prędkością. Nagle, gdzieś w najdalszym zakątku świadomości pojawiło się ostrzeżenie. Z trudem oderwała się od namiętych ust i odepchnęła go od siebie.

- Nienawidzę cię! - szepnęła i demonstracyjnie wytarła usta wierzchem dłoni.

Sebastian patrzył na nią chłodno. Jak on to robił? Włączał i wyłączał swoje emocje jak na zawołanie. Och, chciałaby posiadać tę sztukę!

- Nic nowego - powiedział i lekko wzruszył ramionami.

Drżącą ręką poprawiła włosy.

- Pocałowałeś mnie! - W jej głosie pobrzmiwało zdziwienie, że pozwoliła mu na to. Mógł nawet pomyśleć, że po to tu przyszła.

- Cóż, przez ciebie nie będę miał miesiąca miodowego. Byłaś mi to winna - zażartował, przeklinając siebie w duchu za brak opanowania. Ta kobieta trzymała go w garści, ale na szczęście o tym nie wiedziała. Natomiast on dobrze wiedział, że ten jeden raz mu nie wystarczy. Należała do kobiet, bez których nie można żyć. Takich, jakich zawsze unikał.

- Żałuję, że cię nie spoliczkowałam - odpowiedziała.

- Do wieczora masz jeszcze sporo czasu.

- Spieszyłeś się, zdaje się - przypomniała mu.

Sebastian odsunął mankiet i popatrzył na zegarek.

- Istotnie - przyznał. - Jeszcze jedno pytanie, zanim wyjdę. Myślisz, że cały ten teatr był tego wart?

- Wart czego?

- Tego, co właśnie rozpętałaś. - Pokręcił głową z pewnym rozbawieniem. - Powiedziałaś wszystkim, że jesteśmy parą i będziemy mieć dziecko. Ale to dopiero początek. Teraz będziesz miała swoje zasłużone pięć minut sławy.

Mari w końcu pojęła, o co mu chodzi.

- Nie chciałam być sławna.

- To akurat jest w pakiecie.

Bładość jej skóry wydobywała piegi na nosie. Pamiętał je dobrze.

- Prawie mi ciebie żal - dorzucił.

- Nie potrzebuję twojego współczucia. - W oczach błysnęła gniew.

Sebastian spojrzał na nią z politowaniem.

- Powiedziałem „prawie”. Moje współczucie jest zarezerwowane dla tych, którzy na nie zasługują. To ty chciałaś mieć romans z żonatym. I to ty chciałaś zrobić z siebie skandalistkę. A twój brat chciał się napić i rozbić na drzewie. Zamiast biadolić, powinniście oboje spojrzeć prawdzie w oczy.

- Chciałam zrobić pośmiewisko z ciebie - powiedziała dobitnie - i chyba mi się udało! - Z obojętnym wyrazem twarzy wyjęła telefon z kieszeni.

- Co robisz?

- Dzwonię po taksówkę. - Uśmiechnęła się do niego słodko-jadowicie. - Nie będę dłużej nadużywać twojej uprzejmości.

Sebastian ruszył w stronę drzwi. Trzymając dłoń na klamce, odwrócił się w jej stronę.

- Na parapecie są twoje pantofle. I kapelusz.

- Nie noszę kapelusza.

- Racja. W kapeluszu mogłabyś przejść przez kościół niezauważona. Na twoim miejscu kazałbym podjechać taksówce pod wschodnią bramę. Ale to i tak niewiele da. - Powiedziawszy to, wyszedł, zostawiając Mari z otwartymi ze zdumienia ustami.

Parking przed szpitalem dosłownie pękał w szwach. Mari objechała go trzy razy, zanim w końcu znalazła lukę, w którą wcisnęła swojego leciwego volkswagena. Wsiadając, musiała dosłownie wciągnąć brzuch, by przecisnąć się między samochodem a murem. Przy okazji zabrudziła sobie kolana. Jednak w obliczu znacznie większych szkód, które wywołało lub miało wywołać jej wystąpienie, spodnie nie stanowiły powodu do zmartwień.

Minęły dwa dni od słynnego ślubu, który nie doszedł do skutku z jej powodu. Mimo burzy w mediach, Mark jakimś cudem nie dowiedział się jeszcze o jej wyczynie, co było jedynym plusem w tym całym koszmarze. Sebastian miał, oczywiście, rację, mówiąc o konsekwencjach. Już kiedy wróciła z kościoła do domu taksówką, zastała pod swoją bramą reportera i fotografa. Ze schyloną głową przemknęła obok nich, nie odpowiadając ani słowem na grad pytań. Gdy po godzinie wyjrzała przez okno, pod domem zdążył się zgromadzić spory tłumek dziennikarzy, a nawet wóz transmisyjny jednej ze stacji telewizyjnych. Zasłoniła szczelnie zasłony, wyłączyła telefon i uparcie ignorowała liściki wsuwane pod drzwi. Najwyraźniej była gorącym tematem. Zajrzała tylko do internetu. Wszędzie były zdjęcia z kościoła. W przeciwieństwie do komentarzy, które w większości były negatywne, zdjęcia wypadły bardzo dobrze. Szczególnie jedno, na którym Sebastian niósł ją nieprzytomną środkiem kościoła.

Znalazła też wpis blogerki, która zaczęła ją przed kościołem. Z notatki dowiedziała się między innymi, że jej kreacja, opisana zresztą ze wszystkimi szczegółami, była bajecznie droga. Reszta artykułów stanowiła mieszaninę domysłów i zwykłych kłamstw. Spekulowano, w jakiej części ciężarna

przyjaciółka Sebastiana Reya-Defoe jest dziełem chirurgów. Mari dowiedziała się na przykład, że ma zrobiony nos, wypełnione policzki i napompowane kolagenem usta. Komentatorzy spierali się także o jej piersi. Prawdziwe czy silikonowe? I kto za to wszystko zapłacił? Oczywiście, bogaty kochanek. Wszystko po to, aby zrobić z przyszłej matki swojego dziecka kobietę idealną.

Frazę tę podchwycił jeden z tabloidów, który umieścił o niej artykuł i zilustrował go dwoma zdjęciami. Jednym z kościoła i drugim, z sobotniego poranka, kiedy nieświadoma niczego Mari, w piżamie i z potarganymi włosami otworzyła rano drzwi, by zabrać pocztę i stanąć oko w oko z wymierzonymi w siebie obiektywami aparatów.

Mimo nieprzyjemnych reakcji Mari postanowiła przestać się zachowywać jak ofiara. Punkt zwrotny nadszedł dzisiejszej nocy około drugiej, kiedy, nie mogąc zasnąć, sięgnęła po tabletki leżący obok, by zobaczyć, czy wrzawa wokół niej choć trochę przycichła.

Rankiem, gdy zerknęła przez wizjer, zauważyła, że grupa reporterów czyhających pod jej domem ciut zmaląła. Wyglądało, że najgorsze ma za sobą. Chociaż to pewnie jeszcze nie koniec. Niezrażona, wyprostowała się i uniosła podbródek wyżej. Musiała w końcu wyjść z domu. Odsunęła niesforne pasemko włosów za ucho i spojrzała po sobie. Typowy biurowy strój. Bezpieczniejszy niż dzinsy i T-shirt, pomyślała. Miała na sobie granatowe spodnie z wąskimi nogawkami, skórzane pantofle i klasyczną białą koszulę. Czekala ją poważna rozmowa z lekarzem. Wczoraj wieczorem Mark był wyjątkowo przygnębiony i na większość pytań odpowiadał półsłówkami albo wzruszeniem ramion. Może także dlatego, że przyszła bardzo późno. Wszystko przez tych cholernych paparazzi. Musiała trzy razy zmienić taksówkę, żeby w końcu ich zgubić.

Miała nadzieję złapać lekarza zaraz po porannym obchodzie, ale korki i długie poszukiwanie miejsca parkingowego zakłóciły ten plan. Musiała się pospieszyć. Odrzuciła warkocz na plecy i ruszyła truchtem przez oddział. Dopiero za skrzyżowaniem do wind zatrzymała się i przywołała na twarz promienny uśmiech. Minęła pokój pielęgniarek i skierowała się do usytuowanego po lewej stronie pokoju, dokąd przeniesiono jej brata z oddziału intensywnej opieki. Jej humor poprawił się nieco, gdy zobaczyła koło drzwi grupę osób w białych fartuchach. Gdy podeszła bliżej, jedna z postaci odwróciła się i Mari zaskoczona zupełnie, stanęła jak wryta. Po chwili opanowała drżenie w kolanach i wściekła jak osa

zaatakowała, chociaż jeszcze niedawno przysięgła sobie, że gdy Sebastian Rey-Defoe ponownie stanie na jej drodze, nie zaszczyci go ani jednym słowem.

- Skąd się tu wzięłaś? - Może myślał, że to Mark stoi za jej kościelnym występem i przyszedł przeprowadzić małe śledztwo.

W grupie, która do tej pory zajęta była rozmową, zapadła niezręczna cisza.

- Panna Jones, jak miło widzieć. Drugi raz w ciągu trzech dni. Prawdziwy ze mnie szczęściarz. - Odwrócił się do reszty. - Chyba wszyscy znają pannę Jones...

- Zadałam ci pytanie.

- Wpadłem w odwiedziny.

Mari wychyliła się, zerkając za jego plecy, i zobaczyła za szybą brata, który siedział wyprostowany w łóżku.

- Znasz zapewne pana Parkinsona, jest administratorem szpitala, i dyrektora...

Mari zignorowała zupełnie pozostałych mężczyzn.

- Jeśli myślisz, że zatuszujesz swoją winę, przynosząc mu czekoladki, to chyba jesteś niespełna rozumu.

- Nie czuję się winny.

- Właśnie dlatego jesteś skończonym d... - ugryzła się w język, mimo że naprawdę korciło ją, by mu nawymyślać, i to publicznie. Zamknęła oczy i zaczerpnęła głęboko powietrza. - Proszę - powiedziała, siląc się na uprzejmość - abys trzymał się z daleka od mojego brata!

Chłodny ton mógłby zmylić każdego, ale nie jego. Słynny temperament rudzielców nie był wymyśloną bajeczką i Sebastian wyraźnie widział, że Mari gotuje się z wściekłości.

- Tę decyzję chyba powinnaś pozostawić bratu.

- Jeśli go zdenerwowałaś, to przysięgam... - I co mu zrobisz, Mari? Co zrobisz facetowi, którego pocałunek ściał cię z nóg?

- Był w całkiem niezłej formie, gdy wychodziłem - powiedział, uśmiechając się przymilnie.

Postanowiła nie dać się więcej sprowokować. Przy jego uprzejmości i stoickim spokoju musiała wyglądać na regularną wariatkę.

Sebastian przyglądał się jej lekko rozbawiony. Z nutą złośliwej satysfakcji odnotował, że teraz nie tylko jego życie jest cyrkiem na kółkach. Tyle że on był już przyzwyczajony, a dzięki bogactwu umiał trzymać w ryzach nachalne media.

Mari Jones nie miała tego luksusu.

Wiedział, jak kapryśna i nieprzewidywalna jest opinia publiczna, więc nie zdziwiło go, że media w większości negatywnie komentowały sytuację. Jednak ilość jadu, jaki wylał się na Mari, trochę go zaskoczyła. Oliwy do ognia dołał tu zapewne wywiad, jakiego udzieliła Elisa, kreując się w nim na porzuconą pannę młodą.

Jego spojrzenie zatrzymało się na wyraźnych cieniach pod oczami. Cóż, zasłużyła sobie na bezsenne noce.

- A tobie, Mari, jak mija dzień? - zapytał kurtuazyjnie.

- Myślałam, że nie może być gorzej, ale potem spotkałam ciebie...

Prawdę mówiąc, od tamtego dnia w kościele, Sebastian Rey-Defoe ani na chwilę nie opuścił jej myśli. Nawet wtedy, gdy zapadała w krótką, niespokojną drzemkę, prześladował ją w snach. On i ten jego pocałunek.

- Chętnie bym o tym porozmawiał, niestety obowiązki wzywają. - Zerknął znacząco na zegarek, skłonił się i z obojętną miną ruszył w stronę wyjścia.

No proszę, audiencja skończona, pomyślała wściekła Mari, patrząc na niego jeszcze przez chwilę i tłumiąc przekleństwa cisnące się na usta.

Przywołała na twarz uśmiech i otworzyła przeszkłone drzwi.

- I jak się dzisiaj czujesz? - zapytała radośnie. Ucieszyła się, widząc, że wczorajsza apatia i rozżalenie na cały świat zniknęły. - Wyglądasz dużo lepiej.

- Nieźle, dziękuję. Popatrz na to, Mari.

Usiadła obok łóżka i zaczęła przeglądać broszurę, którą jej wręczył.

- Widzisz, co o nich piszą? Spójrz na statystyki. - Z napięciem przyglądał się jej twarzy. - Imponujące, prawda?

Mari odchrząknęła, studiując cennik kliniki.

- Skąd to wzięłeś?

- Brat Flory przyniósł, żebym przejrzał.

Mari udała zdziwienie, na co jej brat się roześmiał.

- Okazuje się, że jest w zarządzie szpitala, zdaje się. Powiedział, że klinika prowadzi terapię indywidualną i ma bardzo dobre wyniki.

Mari zamknęła broszurę i westchnęła ciężko.

- Och, Mark, wiesz, że nas na to nie stać. - Nie umiała sobie wyobrazić, co kierowało Sebastianem. Mógł się chyba domyślić, że ona i jej brat nie są milionerami.

Mark intensywnie myślał.

- Musi być jakiś sposób. Może wzięłabyś kredyt?

- Nie ma szans, mam za niską pensję.

- No to może coś sprzedamy?

Wyraźnie zapalił się do pomysłu terapii, nie zważając zupełnie na koszty.

- Postaram się, ale wątpię, żeby coś z tego wyszło.

- Mógłbym poprosić Florę. Jej rodzina ma pieniądze, a Flora zawsze mówiła, że jej brat często bierze udział w akcjach charytatywnych.

- Jego siostra tak powiedziała?

Mark kiwnął głową.

- Wiesz, musi dbać o wizerunek. Byłoby go stać na taki gest. Pomyślałem, że mogłabyś zamienić z nim słówko. Powiedzieć, jak załamany byłem po zerwaniu. Oczywiście, nie obwiniając Flory. Zdaje się, że jest jego oczkiem w głowie, ale...

- Mark, to naprawdę nie jest dobry pomysł - powiedziała, słuchając brata z rosnącym przerażeniem.

- Och, nie patrz tak. Nie mówię, żebyś go wprost prosiła o pieniądze. Są inne sposoby. Opowiesz mu łzawą historię, zatrzepoczesz rzesami, udasz słabą kobietkę.

- Zwariowałeś? - Mari zerwała się na równe nogi. - Nie mogłabym czegoś takiego zrobić. To jest... to jest wyłudzenie!

- Wolisz, żebym spędził resztę życia na wózku?

- Lekarze powiedzieli, że masz szansę. Czeka cię długa rehabilitacja i ciężka praca, ale...

- Dlaczego to zawsze musi być ciężka praca? - przerwał jej. - Wiem, że jesteś dumna ze swojej biedy, ale ja nie jestem. Dlaczego raz w życiu nie możemy pójść na skróty, skorzystać z tego, że ktoś ma to, czego nam brakuje! Nigdy w życiu o nic cię nie prosiłem... - Zobaczył powątpiewanie na jej twarzy i przyznał: - No dobrze, może z raz czy dwa razy.

Mari podniosła trzymaną w ręku broszurę. - Zobaczę, co się da zrobić, ale nie będę błagać Sebastiana o pieniądze.

- Bo jesteś zbyt dumna, żeby o cokolwiek prosić.

- Nie chodzi o dumę, Mark.

- Właśnie o to chodzi - odparł gorzko. - Zawsze taka byłaś. Łatwo ci unosić się dumą, kiedy możesz stąd wyjść o własnych siłach. - Spojrzał na nią rozżalony

i odwrócił się.

- Mark, przepraszam! - Ale brat zdążył się już obrazić i kiedy po pięciu minutach ze łzami w oczach wychodziła, wciąż z uporem patrzył na ścianę.

Idąc korytarzem, nie mogła się pozbyć straszego poczucia bezsilności. Przy wyjściu z oddziału zatrzymał ją lekarz. Zupełnie zapomniała, że miała z nim porozmawiać. Z trudem słuchała tego, co mówił, a mówił o tym, jak ważne jest pozytywne nastawienie pacjenta do rehabilitacji i jak łatwo pacjentowi jest popaść w depresję. Była co prawda niewielka nadzieja, że Mark odzyska władzę w nogach, ale raczej należało się nastawić na długą rehabilitację. Pożegnała się z lekarzem i w jeszcze gorszym nastroju wyszła ze szpitala.

Kochała swojego brata, ale też znała go doskonale i wiedziała, że jego niecierpliwość często sprowadzała go na manowce. Pamiętała, jak rodzice adopcyjni wiele razy powtarzali mu, że nie ma magicznej pigułki, która mogłaby zastąpić ciężką pracę, ale teraz Mark znów nabrał przekonania, że taka pigułka jest, i to w zasięgu jego ręki. Przynęta została rzucona i dopóki Mark ją widział, nie będzie mógł przestać o tym myśleć.

Zatopiona we własnych myślach, nie zauważyła, kiedy zaczęło kropić. Minęła zatokę dla ambulansów i nieduży parking z miejscami zarezerwowanymi dla ważnych osobistości, które najwyraźniej nie mogły parkować tam, gdzie wszyscy.

- I co słyszeć u brata?

Mari podskoczyła, widząc, jak tuż obok z wielkiej czarnej limuzyny wyłania się Sebastian Rey-Defoe. Skąd się tu wziął? Specjalnie na nią czekał? Wszystko jedno, przynajmniej będzie miała okazję powiedzieć mu, co nim myśli.

- Możesz wreszcie przestać za mną łązić?

Kiedy obserwował ją z za szyby samochodu, wydawała się przybita. Szła ze zwieszoną głową i skulonymi ramionami. Natomiast teraz miał przed sobą wojowniczkę. Płomienne spojrzenie, dumnie podniesiona głowa, przepiękne, pełne usta, drżące z emocji.

Sebastian cenił sobie spokój i opanowanie. Cech tych Mari zdawała się nie posiadać w ogóle. Może dlatego tak go fascynowała.

Spokojnie wyjął z bagażnika parasol i rozłożył go nad nimi.

- Lubię w tobie to, że od razu przechodzisz do rzeczy - powiedział niezrażony.

- Sam taki jestem - uśmiechnął się uprzejmie. - Dzięki temu oszczędzam

mnóstwo czasu. – Otworzył przed nią drzwi samochodu. – Może usiądziesz, żeby nabrać oddechu?

– Nie potrzebuję!

– Naprawdę?

Jej opór rósł z każdą chwilą.

– Tak, naprawdę!

– W takim razie źle ocenilem.

– Widzę, że humor ci dopisuje. Mało ci było widoku mojego brata przykutego do łóżka, więc musiałeś mu zostawić reklamę jakiejś piekielnie drogiej kliniki, rozbudzić jego nadzieje, żebym potem musiała sprowadzić go na ziemię. – Głos jej się załamał, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. – Mam już dość bycia złą siostrą! – Kątem oka złapała jego zaciekawione spojrzenie i natychmiast pożałowała tego wyznania.

– Więc dlaczego mu na to pozwalasz?

Wytrącona z równowagi nie tyle pytaniem, co łagodnym tonem, jakim je zadał, patrzyła, czekając, że ułatwi jej rozwikłanie zagadki.

– O czym ty mówisz?

– Dlaczego pozwalasz, żeby brat tobą manipulował? Przecież to... chore.

Dorosły mężczyzna, a na każdym kroku wysługuje się siostrą.

Mari poczerwieniała i natychmiast przeszła do defensywy.

– Nie rozumiesz. Mark nie wiedział... nadal nie wie o tym, że zepsułam twój ślub. – Zakłopotana przygryzła dolną wargę. – I wolałabym, żeby tak zostało.

Sebastian domyślił się już tego po spotkaniu z Markiem.

– Czyli prosisz mnie o przysługę?

– Nonsens! – Mari wzruszyła ramionami.

Czując niepohamowaną chęć sprostania jej oczekiwaniom, prawie zapytał, ile byłaby gotowa za to zapłacić. Zamiast tego, wyciągnął powoli rękę.

Mari patrzyła na niego przerażona, ale nie cofnęła się, prawdopodobnie dlatego, że jej nogi były w tej chwili jak wrośnięte w chodnik.

Pieszczotliwie pogłaskał jej policzek.

– Nie za wszystko trzeba płacić, wiesz?

Mari dygotała na całym ciele. Jego dotyk wywoływał w niej tyle uczuć, że trudno je było wszystkie uporządkować.

– Nie? – zapytała, ale bez przekonania.

- Nie powiem twojemu bratu, co się wydarzyło na ślubie.

- Dziękuję. - Poczowała ulgę, ale wyraz zatroskania nie zniknął z jej twarzy.

- Bez obaw - dodał, czytając jej w myślach. - Potrafię dotrzymać słowa.

Zaśmiał się cicho.

- Nie powinnaś grać w pokera, wiesz? - Chyba że ze mną i w rozbieranego, pomyślał wyobrażając sobie powolny striptiz w jej wykonaniu.

Deszcz przestał już padać i Sebastian złożył parasol.

- Wiem, że Mark w końcu się dowie, ale może później łatwiej będzie mi to wytłumaczyć. Teraz nawet się do mnie nie odzywa.

- Jak nie będziesz uważać, to przez całe swoje życie... Nie, wróc, w ogóle nie będziesz miała swojego życia. - Myśl ta niespodziewanie go rozzłościła.

Zaskoczona silną dezaprobatą w jego głosie, przyjrzała mu się z uwagą.

- Czemu akurat ciebie miałyoby to obchodzić?

- Nie obchodzi. Nic a nic. Po prostu widzę, że ci odpowiada taka... symbioza. - Uśmiechnął się dla porządku, ale jego oczy pozostały poważne. - Lubisz być męczennicą, to wszystko. - Wyciągnął dłoń w stronę jej policzka, ale tym razem się uchyliła.

- Ty za to lubisz się znęcać nad innymi - dodała rozgniewana. - Wiedziałaś, że Marka nie będzie stać na leczenie w tak drogiej klinice i wręczyłaś mu broszurę, żeby nabił sobie głowę mrzonkami o szybkim wyzdrowieniu. A może mam uwierzyć, że zrobiłaś to z dobroci serca? - Nie potrafiła ocenić, czy tego rodzaju okrucieństwo było przypadkowe czy skalkulowane.

- Zapłacę za jego leczenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nadzieja wstąpiła w nią, by po chwili znowu wyparować. Mari była realistką, a Sebastian z całą pewnością nie był dobrą wróżką. Coś musiało za tym stać.

- Dlaczego? - Wrogie spojrzenie prześlizgnęło się po jego idealnie skrojonym garniturze, białej koszuli i krawacie w kolorze burgunda. Wyglądał jak model z reklamy luksusowych zegarków. Tak dopracowany wygląd zawsze kojarzył jej się z próżnością, a próżność nie była według niej atrakcyjna. Mimo to, gdy na niego patrzyła... Byłoby łatwiej, gdyby znalazła choć jedną wadę w jego perfekcyjnej twarzy lub ciele. A przecież nigdy nie pociągali jej ostentacyjnie przystojni mężczyźni.

Sebastian musiał się uśmiechnąć, bo doskonale wiedział, o czym myśli Mari.

- Nie mam żadnych ukrytych zamiarów - zarzekł się.

Mari podniosła dłoń, aby odsunąć z twarzy wilgotne od deszczu pasmo, które przylepiło jej się do czoła.

- Nie przyjąłabym od ciebie pieniędzy, nawet gdyby miało od tego zależeć moje życie - powiedziała pełnym przekonania głosem.

Sebastian uniósł brwi zdziwiony tak nagłym zwrotem rozmowy.

- Przecież nie chodzi o ciebie.

- Skorzystamy z ubezpieczalni, która pokryje rehabilitację.

- Oczywiście, ale zanim Mark dostanie się na rehabilitację, może minąć sporo czasu. A poza tym zwolni miejsce dla kogoś innego.

- Kogoś, kto nie ma wsparcia bogatego darczyńcy? Dzięki, ale nie skorzystam.

Zapłacimy z własnych pieniędzy, nie potrzebujemy jałmużny.

- Nie nazywaj tego jałmużną. Chyba nie będziesz się unosić dumą? Chodzi o zdrowie twojego brata!

I kto tu jest manipulantem? Komentarz ukłął ją jednak dość boleśnie.

- Powiedzmy, że to pożyczka.

Nadzieja w Mari znów zapłonęła żywszym ogniem i znów zgasła. Widziała przecież cennik.

- Nigdy nie bylibyśmy w stanie tego spłacić.

Była rozdarta. Takie oferty nie trafiały się przecież codziennie. Brat nie wybaczyłby jej, gdyby odmówiła. Z drugiej strony doskonale wiedziała, że takiej

pożyczki nie spłaciliby pewnie do końca życia.

- Dlaczego nie złożyłeś tej propozycji Markowi? Dlaczego musisz mnie do tego mieszać?

- Chciałem po prostu zobaczyć, czy jesteś tak uparta i dumna, jak myślałem.

- Więc to miał być test? Skoro go oblałam, to możesz już ukarać nas oboje...

- Nie mam zamiaru nikogo karać. - W jego głosie zabrzmiało poirytowanie. -

W przeciwieństwie do ciebie, nie uważam, by zemsta miała sens. Ale gdybym miał ochotę ukarać ciebie, po prostu to zrobię.

Patrząc w ciemne, chmurne oczy, Mari nie wątpiła, że Sebastian mówi to zupełnie serio.

- Więc jednak chcesz się na mnie zemścić? - powtórzyła powoli. Po krzyżu przebiegł jej zimny dreszcz. Miał ją na celowniku i tylko bardzo głupia osoba mogła nie rozumieć, co to znaczy.

- Gdyby tak było, raczej bym cię nie ostrzegał.

Ta odpowiedź spowodowała tylko większy mętlik w jej głowie. Co miał na myśli i czego od niej chciał?

Deszcz znowu zaczął kropić. We włosach Mari lśniły drobne krople. Sebastian pomyślał, że wygląda jak leśny duszek. Rusałka z delikatnymi piegami na zgrabnym nosku i szeroko otwartymi oczami, w których pobłyskiwała uraza. Nagły przyływ czułości targnął jego sercem. Mżawka zdążyła tymczasem przemoczyć cienki materiał koszuli pod którym skrywały się kształtne piersi Mari, unoszone przyspieszonym oddechem. Gdyby się postarał, mógłby nawet odtworzyć w myślach wzór koronki stanika, który przebijał spod bluzki.

Uciekł spojrzeniem w bok. Mari miała niewiarygodnie piękne ciało. Kształtny biust, wąska talia, niezbyt szerokie biodra, zgrabne pośladki i szczupłe długie nogi. Mogłaby być instruktorką aerobiku. Bardzo seksowną instruktorką.

W połączeniu z jej charakterem, nastawionym na konfrontację, dawało to efekt, hmm... stymulujący. Tak by to określił. Teraz jednak musiał się opanować.

- Powinniśmy się stąd ruszyć - powiedział, zerkając w niebo.

- Dokąd?

Westchnął zniecierpliwiony.

- Uznajmy tę sprawę za zamkniętą. Skontaktowałem się z kliniką i wszystko jest załatwione. Przewiozą tam Marka jutro. Naprawdę nie ma powodu, żebyś zawracała sobie głowę, kto zapłaci za rachunek. Po prostu zgódź się.

Mari patrzyła na niego z niedowierzaniem, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Powietrze było duszne i wilgotne. Ciężko jej było nawet oddychać. Rozmowa wytrąciła ją z równowagi. Wszystko już było przesądzone, a ona mogła tylko przytaknąć. Najgorsze jednak było to, że nie potrafiła mu się przeciwstawić. Czuła się przy nim zupełnie bezbronna i mogła mieć tylko nadzieję, że nie widać tego jak na dłoni.

Deszcz kapał jej na włosy. Krople spływały po twarzy. Ubranie zaczynało przesiąkać i lepić się do ciała. Wierzchem dłoni wytarła mokre policzki.

- Nie chcę, żebyś się mieszał do naszego życia! - To była ostatnia próba zachowania niezależności, pomyślała Mari z rozpaczą.

Uśmiechnął się z rozbawieniem, patrząc, jak walczy ze sobą.

- Cóż, trzeba było o tym pomyśleć, zanim weszłaś do kościoła i namieszałaś w moim życiu.

Czekała na taką właśnie odpowiedź. Co więcej, w pełni się z nią zgadzała.

- Dlaczego chcesz pomóc mojemu bratu? Mam uwierzyć, że bawisz się w świętego?

- W każdym razie nie czuję się winny.

On nie, ale Florę zadreńczyłyby wyrzuty sumienia, gdyby jej były chłopak skończył na wózku inwalidzkim. Nie mógł do tego dopuścić.

Mari nie dawała się zwieść.

- Co za to chcesz?

- Nic. Powiedziałem już, że nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Mój prawnik prześle ci informacje o koncie, które założyłem na twoje nazwisko. Wpłyną tam pieniądze, z których będziesz opłacać leczenie. Mam nadzieję, że kwota wystarczy. Jeśli nie, to po prostu dasz mu znać. Do ciebie należy decyzja, czy powiesz o tym bratu. Ode mnie się nie dowie, skąd wzięłaś pieniądze.

Mari podniosła oczy do nieba. Przecież chodziło o to, że ona będzie wiedziała. Mari nie lubiła mieć długów, a gdy je miała, spłacała wszystko, do ostatniego grosza. Takiej kwoty nigdy nie spłaci.

Przesunęła dłonią po włosach, które były już zupełnie mokre.

- To niedorzeczne! - mruknął zdenerwowany i otworzył przed nią drzwi. - Wsiadaj!

Mari nawet się nie ruszyła.

Przeszedł na stronę kierowcy i popatrzył na nią.

- Osobiście nie mam nic przeciwko konkursowi mokrego podkoszulka, ale nie jesteśmy tu sami... - Zniknął we wnętrzu samochodu i usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Popatrzyła w dół i jęknęła. Przemoczona biała koszula dokładnie oblepiała jej ciało. Chcąc nie chcąc, schroniła się w samochodzie, gdzie siedziała teraz sztywno, wpatrzona w przednią szybę. Ręce skrzyżowała na piersiach.

- Nie musisz się aż tak przede mną chować - powiedział rozbawiony, przyglądając się jej surowej minie.

- Nie chowam się. Jest mi zimno! - warknęła w odpowiedzi i opuściła ręce na kolana. Dłonie zwinęły się w pięści. Och, gdyby mogła, starłaby ten głupkowaty uśmiech z jego twarzy. - Prawdę mówiąc, spodziewałam się czegoś więcej niż szkolnych żarcików.

Uśmiech ustąpił miejsca zagadkowemu wyrazowi twarzy, którego Mari nie umiała zinterpretować.

- Czy to prośba? - zapytał, patrząc na nią przenikliwie.

Zrobiło jej się gorąco. Musiała zmienić temat. I to szybko!

- Nie... Zdecydowanie nie.

- Masz dziś wolne w pracy? - zapytał, wracając do lekkiego tonu pogawędki.

- Tak.

- Tego też nie przewidziałaś? - rzucił.

Mari zacisnęła usta.

- Trudno się dziwić, że prywatna szkoła o takiej renomie nie chce mieć nic wspólnego ze skandalem obyczajowym.

Mari przekręciła się na siedzeniu.

- Skąd wiesz, gdzie pracuję? Kazałeś założyć podsłuch na mój telefon?

- To by było wbrew prawu. Ale mam swoje źródła.

Jego źródłem był w tym przypadku prawnik rodziny. Sebastian odebrał od niego telefon w sobotę wieczorem, sądząc, że chce z nim omówić możliwe konsekwencje prawne incydentu na ślubie. Ale nie o to chodziło.

- Sebastianie, nawet nie miałem pojęcia, że znasz pannę Jones, a co dopiero mówić o...

Głos prawnika, którego usługi Sebastian odziedziczył wraz ze śmiercią dziadka, rozbrzmiewał szczerym nieszczęściem, które, jak się okazało, wcale nie było związane ze współczuciem dla jego klienta, lecz z komplikacjami

w szkole jego wnuczki.

- Czy wiesz, że ona jest pierwszą nauczycielką, którą Gwennie polubiła? Właściwie dzięki niej w ogóle chce chodzić do szkoły. A znasz szkoły prywatne. Żadnych skandali, bo inaczej rodzice przeniosą dzieci gdzie indziej! Biedna dziewczyna pewnie zostanie zawieszona. Nie wiem, jak Gwennie to przyjmie.

Sebastian słuchał cierpliwie, ale naprawdę trudno mu było przełknąć epitet „biedna” w odniesieniu do kobiety, która z taką łatwością przekreśliła jego plany życiowe i zniszczyła mu reputację. Niemniejszą trudność sprawiało mu wyobrażenie sobie jej w roli nauczycielki, i to, jak się okazało, uwielbianej przez uczniów.

- Jakie źródła? - zapytała Mari, zastanawiając się jednocześnie, czy powinna się go bać jeszcze bardziej niż teraz. Na wszelki wypadek roześmiała się, choć musiało to zabrzmieć nieszczerze.

Podobało mu się, że wcale a wcale się go nie boi, mimo że czasami specjalnie tak dobierał ton, aby brzmieć groźnie. Druga rzecz, która mu imponowała, to obrona brata. Stała za nim murem, chociaż wątpił, by Mark to doceniał.

- Jeśli chcesz wiedzieć, rozmawiałam z dyrektorem szkoły i był bardzo życzliwie nastawiony.

- Ale do pracy nie poszłaś. Więc aż tak życzliwy nie był?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Dobrze, masz rację. Moje życie legło w gruzach. Ludzie, których nie znam, zastanawiają się, ile miałam operacji plastycznych, i to wszystko moja wina. Nic w życiu nie osiągnęłam, a teraz jeszcze grozi mi utrata pracy. Zadowolony?

- Nie do twarzy ci z tym użalaniem się.

Spiorunowała go wzrokiem po raz kolejny.

- Idź do diabła!

Jak udało mu się doprowadzić ją do stanu takiej wściekłości? Ostatnio miewała takie wybuchy jeszcze w czasach dzieciństwa. Raz nawet podbiła jakiemuś łobuzowi oko, bo ukradł Markowi pieniądze na lunch. Ponieważ jednak takie wybryki wiązały się z konsekwencjami, w końcu nauczyła się nad sobą panować. Dopiero w piątek coś w niej pękło i zanim dobrze się zastanowiła, zdążyła zrobić coś, za co teraz spotka ją kara. Tylko jeszcze nie wiedziała, jaka...

- Znam pracę, która mogłaby ci się spodobać.

Mari była już tak wyczerpana rozmową, że nawet nie starała się dociekać, co

tym razem knuje.

- Zamierzasz się zabawić w Świętego Mikołaja?

- Nie, ale właśnie mi uświadomiłaś, że potrzebuję żony.

Miała szczerą ochotę wrzasnąć na niego, żeby przestał się wygłupiać.

- Czy to oświadczyny?

- Tak.

Mari poczerwieniała gwałtownie.

- To, zdaje się, miał być dowcip. Dam ci dobrą radę, Sebastianie, nie rezygnuj ze swojej pracy. Kariera komika raczej nie jest ci pisana. - Położyła dłoń na klamce, zamierzając wysiąść z samochodu.

- Nie miałem na myśli prawdziwego ślubu, tylko interes. - Jego palce bębniły po kierownicy.

- Wzajemna nienawiść nie jest najlepszym fundamentem do jakichkolwiek interesów.

- Pomyślałem i o tym. Na zewnątrz musielibyśmy udawać szczęśliwych i zakochanych. To oczywiste.

- Mówisz poważnie? Naprawdę mówisz o małżeństwie?

- Prywatnie będziesz mogła mnie dalej nienawidzić. Jak również prowadzić własne życie, z pewnymi ograniczeniami. Stwierdziliśmy, że wystarczy półtora roku. Potem ogłosimy, że z powodu niezgodności charakterów i tak dalej...

- Stwierdziliśmy? Jacy znowu my? Kto to wymyślił?

- Moi prawnicy przygotowali kontrakt. Twój prawnik może rzucić na niego okiem.

- Nie mam prawnika. Większość ludzi nie ma prawnika! - powiedziała z naciskiem, chcąc mu uświadomić, że żyją na zupełnie innych planetach.

Sebastian postanowił zignorować kolejne dwie tony sarkazmu:

- W takim razie wynajmij kogoś.

Mari zaczerpnęła powietrza. To było ponad jej siły. Otworzyła drzwi samochodu i już miała wysiadać, ale zawahała się. Gwałtownie szarpnęła ręką i drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

- Niczego nie zamierzam podpisywać. Chyba zwariowałeś. Zresztą po co miałbyś się ze mną żenić. Chyba nie jesteś zakochany? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

Westchnął.

- Muszę dbać o wizerunek. Twój występ narobił sporo szkód. Spędziłem cały weekend, próbując ratować ważne dla mnie negocjacje.

Coś zaczynało jej świtać.

- Interesy z Bliskim Wschodem?

- Dobrze, że wiesz, o co chodzi. Nie muszę dodawać, że rodzina królewska nie chce mieć nic wspólnego ze skandalami.

- Więc powiedziałaś im, że mnie nie znasz?

- Niestety, prawda nie zdałaby egzaminu w tym przypadku. - Popatrzył na nią z zastanowieniem. - Byłaś tak przekonująca, że nawet ja przez chwilę uwierzyłem, że mogłem się z tobą przespać. Chociaż musiałbym być chyba pijany, bo inaczej bym to zapamiętał. W każdym razie sytuacja wymagała ode mnie większej kreatywności.

- To znaczy kłamstw, tak? Jak wtedy, kiedy mi powiedziałaś, że za opłaceniem kliniki dla Marka nie stoją żadne ukryte zamiary?

- Nie, nie. Zapłacę za leczenie Marka, nawet gdybyś się nie zgodziła za mnie wyjść. Jedno nie ma z drugim nic wspólnego.

Mari nic już nie rozumiała.

- To co niby ma mnie skłonić do przyjęcia tej propozycji, jeśli nie szantaż?

- Och, myślę, że ją przyjmiesz, ponieważ nie chcesz być moją dłużniczką. Ta myśl cię dobija, mam rację?

- Tak! - Mari przyznała, nienawidząc go za to, jak dobrze ją zna.

- Świetnie... W takim razie powinienem ci chyba trochę o nas opowiedzieć.

- O nas?

- Tak, wymyśliłem nam historię - wyjaśnił. - Otóż, dawno, dawno temu mieliśmy romans, ale pokłóciliśmy się, teraz już nawet nie pamiętamy o co. Jakiś czas temu wpadliśmy na siebie zupełnie przypadkowo i spędziliśmy razem namiętną noc. Ale ponieważ oboje byliśmy w związkach, nasze drogi znowu się rozeszły. Nie miałem pojęcia, że jesteś w ciąży aż do chwili, gdy pojawiłaś się w kościele. Kiedy cię ujrzałem, zrozumiałem, że jesteś jedyną miłością mojego życia.

Wszystko to wypowiedziane było tak beznamiętnym tonem, jakby prezenter w radiu odczytywał prognozę pogody.

- I uwierzyli?

- Niestety brak mi twojego talentu dramatycznego. Prawda jest taka, że

zainwestowali już mnóstwo czasu i pieniędzy w ten interes, więc mniej im zależy na tym, czy rzeczywiście postępują dobrze, a bardziej na zachowaniu pozorów.

- Trafił próżny na próżnego - mruknęła złośliwie Mari.

- To się nazywa realizm. Gorąco polecam zamiast koktajlu z emocji.

Mari zbyła przytyk milczeniem.

- Twój plan ma pewną istotną wadę - powiedziała. - Zupełnie zapomniałeś o dziecku. Czy spodziewasz się, że będę paradować z poduszką pod bluzką?

- To nie będzie konieczne. Podczas naszego miesiąca miodowego poronisz.

Będziemy pogrążeni w bólu przez jakiś czas, a ludzie to uszanują i nie będą zadawać wścibskich pytań.

- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim.

- Nawet jeśli nie, zawsze mogę coś wymyślić na poczekaniu. Jestem w tym świetny. Więc co pani na to, panno Jones? Półtora roku ze mną, a potem ugoda finansowa, która pozwoli wrócić do normalnego życia. Kwotę możemy, oczywiście negocjować, chociaż wydaje mi się, że wystarczy...

- Nie! - Mari oparła się o fotel i spojrzała na niego twardo. - To musi być dokładnie tyle, ile będzie kosztować leczenie Marka, i ani pensa więcej. Umowa stoi?

- Ale w ten sposób tracisz kilka milionów funtów.

- Nie zależy mi na pieniądzach.

- Może jednak zechcesz to przemyśleć.

- O nie! - roześmiała się. - Myślenie to ostatnia rzecz, o której w tej chwili marzę. Zastanawia mnie tylko jedno. Mówiłeś, że to ma być biznes. Nie będziemy musieli chyba...

Domyślił się natychmiast, o co jej chodziło.

- Nigdy nie musiałem płacić za seks.

Jego spojrzenie zatrzymało się na łuku, jaki tworzyły jej piersi. Przez delikatny materiał koszuli przebijały twarde sutki. Nie mogąc się powstrzymać, sięgnął dłonią, by odgarnąć mokre pasmo włosów z jej policzka.

Mari drgnęła. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Więc wyjdę za ciebie, ale nie będziemy razem sypiać, tak?

Usta Sebastiana rozciągnęły się w uśmiechu.

- Według mnie, zawsze lepiej oddzielać biznes od przyjemności, ale może nie włączajmy tego do słów przysięgi.

Mari wzdrygnęła się. Kiedy powiedział o przysiędze, dotarła do niej cała groza sytuacji. Zostaną przecież małżeństwem. Nie na niby, tylko naprawdę! Przypominało to jeden z koszmarów dręczących ją w dzieciństwie. Mianowicie wsiadała na karuzelę, która zaczynała się kręcić, coraz szybciej i szybciej i wcale nie chciała się zatrzymać. W końcu Mari, kurczowo trzymając się łańcuchów, zaczynała krzyczeć z przerażenia i budziła się zrana z potem. Teraz też miała wrażenie, że wsiada na karuzelę, która lada moment ruszy i zacznie wirować jak szalona, a ona nie będzie już mogła z niej zejść.

Przestał się uśmiechać i powiedział tylko.

- Może następnym razem...?

- Następnym razem? - odpowiedziała jak echo.

- Miejmy nadzieję, że następnym razem znajdziesz lepszego kandydata na męża. Aha, na twoim miejscu wstrzymałbym się z poszukiwaniem z ewentualnymi romansami do czasu, gdy oficjalnie przestaniemy być małżeństwem.

- Czy to będzie wpisane do umowy drobnym druczkiem? - usiłowała zamaskować zakłopotanie żartem.

Tym razem Sebastian się nie uśmiechnął.

- Nie, będzie to zwykła klauzula. Jeśli cię to pocieszy, nie będziesz jedyną w tym związku osobą skazaną na półtora roku wstrzemięźliwości seksualnej.

Czymże jest półtora roku po dwudziestu czterech latach życia w dziewictwie, pomyślała.

- W każdym razie - dodał - lepsze półtora roku abstynencji niż zmarnowane życie.

- Zdaje się, że trik polega na znalezieniu właściwej osoby.

- Nie, droga Mari, trik polega na tym, aby cieszyć się życiem, ale pozostać realistą.

Zaczynał jej działać na nerwy.

- Jeśli nie wierzysz w miłość, to dlaczego w ogóle chciałeś się żenić?

- Ależ wierzę - powiedział, dziwnie się uśmiechając. - Moi rodzice są w sobie tak samo zakochani jak na początku, i tak samo ślepi na wszystko inne dookoła - dodał gorzko.

Przykład jego rodziców był najsilniejszym powodem, dla którego Sebastian starał się trzymać swoje uczucia pod kontrolą. Mari wyczuła w tym gniew, który

wydał jej się zupełnie irracjonalny. Jak można się wściekać tylko dlatego, że jego rodzice się kochają.

- Przecież to wspaniałe, że po tylu latach wciąż są zakochani.

- Ta miłość jakoś nie powstrzymała ich przed romansami, rozstaniem, a nawet rozwodami. Teraz znowu są razem. Trzy razy brali ślub i dwa razy się rozwodzili - dodał.

Oczy Mari rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie miałam pojęcia. To chyba musiało być trudne, kiedy dorastałaś?

Jej zainteresowanie trafiło na opór.

- Nie potrzebuję twojego współczucia - odparł hardo. - Dziadek sprowadził mnie do Anglii i zajmował się moim wychowaniem. A kiedy na świecie pojawiła się Flora, po prostu ją adoptował.

- Dużo czasu spędzasz w Argentynie? - zmieniła temat.

- Teraz już nie. Po śmierci dziadka, babcia przeprowadziła się do Hiszpanii, skąd pochodzi. Czasami ją tam odwiedzam. - Wręczył jej wizytówkę. - To mój prywatny numer, zadzwoń, jeśli będziesz miała jakieś pytania. Dokąd mam cię podwieźć? - Sebastian uruchomił silnik.

- Przyjechałam samochodem - odpowiedziała. - Co dalej... z nami? - dodała cicho.

- Weźmiemy ślub. To nie jest aż takie skomplikowane.

Mari z trudem przełknęła ślinę.

- Kiedy?

- Dam ci znać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mari pakowała torbę, gdy zadzwonił jej telefon. Znalazła go pod stertą bielizny, zerknęła tylko, kto dzwoni, i odebrała. Chloe była nauczycielką, która pomagała w jej klasie, i chyba jedyną osobą w szkole, poza dziećmi, za którą Mari szczerze tęskniła.

- Cześć, Chloe, co słychać? - powiedziała wesołym głosem, który miał zatuszować fakt, że praca, uczniowie i znajomi mieli niedługo zniknąć z jej życia.

- Czy to prawda? Naprawdę cię zawiesili? - Chloe przeszła do rzeczy.

- Miałam umowę na czas określony - westchnęła Mari. - Nie przedłużą mi jej.

- Jakiś czas temu Mari dawano do zrozumienia, że przejdzie na stały kontrakt, ale w obecnej sytuacji trudno było na to liczyć. - Dostanę pensję do końca umowy i wystawią mi pozytywne referencje.

- To okropne. - Usłyszała głos Chloe. - Wszyscy jesteśmy tego samego zdania. Naprawdę byłaś świetną nauczycielką.

Mari poczuła, że wilgotnieją jej oczy.

- Co zamierzasz robić dalej?

- Jeszcze nie wiem. Może dokądś pojedę? Potrzebuję odpoczynku - powiedziała, nie wdając się w szczegóły.

To samo zresztą powiedziała wczoraj Markowi, z tym że on był mniej dociekliwy niż Chloe. Nawet nie zapytał, jak to się stało, że jego los tak nagle się odmienił i jaki Mari miała w tym udział.

- Wiedziałem, że wystarczy schować dumę do kieszeni - powiedział triumfalnie.

- Skąd wiesz, że to on, przecież nic nie mówiłam?

- A kto inny? Zresztą to jego wina, że tu leżę.

- Czyżby? - rzuciła Mari.

- Wiedziałem, że się za mną wstawisz. Zawsze to robisz. - I to był w zasadzie cały jego komentarz. Czasami Mari zazdrościła mu, że z taką łatwością potrafi przejść do porządku dziennego nad niewygodną dla siebie prawdą.

Spodziewała się pukania do drzwi, ale gdy w końcu się rozległo, i tak podskoczyła jak oparzona. Otworzyła szeroko drzwi i oniemiała, widząc go na progu. Była pewna, że przyśle po nią kierowcę. Przez dobrą chwilę stała tak,

wpatrzona w niego jak w obraz. W końcu zamrugła powiekami i wróciła do rzeczywistości.

- Co tu robisz? - pytanie nawet jej wydało się natarczywe.

Sebastian uniósł ze zdziwieniem brwi i bez słowa wszedł do mieszkania. Rozejrzał się krytycznie po małym salonie.

- Powiedziałem przecież, że będę o pierwszej. - Zmarszczył czoło. - Nie jesteś jeszcze gotowa?

Postanowiła nie skomentować tego oczywistego braku manier i kiwnęła głową w stronę spakowanej już torby, na której leżał płaszcz i torebka.

- Oczywiście, że jestem gotowa. - Jego słowa zaniepokoiły ją jednak. Czyżby było coś nie tak z jej wyglądem? - Powinnam założyć koronę?

Prawie się zaśmiała, ale Sebastian nie był w nastroju do żartów.

- O czym ty mówisz?

- Myślałam, że może coś nie tak ze strojem. - Spojrzała po sobie. Wąskie dzinsy i krótki żakiet, pod którym miała jedwabny top w bladożółtym kolorze, wyglądały w jej mniemaniu całkiem przyzwoicie.

Sebastian omiół ją od dołu do góry uważnym, ale beznamietnym spojrzeniem.

- Wyglądasz dobrze. Zresztą to tylko urząd stanu cywilnego.

Mari zacisnęła usta. Żałowała, że w ogóle zapytała go o zdanie.

- Przepraszam, byłam pewna, że przyślesz po mnie kierowcę. - Starła się zachować spokój, chociaż od środka zżerały ją nerwy. - Ile czasu to zajmie...?

- Lot czy...

- I to, i to - dodała szybko.

- Podróż nie potrwa długo. Lecimy prywatnym samolotem. Formalności ślubne załatwimy po drodze na lotnisko.

- Doskonale.

Głos zabrzmiał swobodnie, ale gdy Mari zaczęła zbierać rzeczy, zauważył, że drżą jej ręce. Starannie unikała też jego spojrzenia. Czyżby zaczęła się wahać? A może bała się konsekwencji?

- Denerwujesz się?

- Nie. Po prostu chcę to już mieć za sobą.

- To wszystkie twoje rzeczy? - Wskazał na średnich rozmiarów torbę podróżną.

- Tak. - Podeszła do fotela i zgarnęła torbę, zanim on zdążył to zrobić. - Dam

sobie radę – powiedziała i dźwignęła ją w górę, wieszając na ramieniu.

Sebastian uśmiechnął się lekko, widząc ugięte od ciężaru ramię Mari, która trzymając w dłoni płaszcz i podręczną torebkę, ruszyła do drzwi.

- W porządku.

- W takim razie chodźmy – powiedziała z animuszem, zatrzymując się za drzwiami i czekając, aż będzie mogła je zamknąć.

Mari mieszkała na czwartym piętrze starej kamienicy, w której nie było windy. Zanim dotarli na dół, pożałowała swojej decyzji. Torba niemiłosiernie ciążyła jej na ramieniu. W połowie drogi zatrzymała się, by złapać oddech. Sebastian zatrzymał się tuż obok i dyskretnie rozglądał się po pogrążonej w mroku klatce schodowej. Wyglądał jak gwiazda Hollywoodu, która przypadkiem zabłąkała się na nieznany plan filmowy. Było widać, że odrapana miejscami lamperia i wydeptany tysiącami kroków chodnik nie były jego naturalnym środowiskiem.

Spojrzał na nią lekko rozbawiony.

- Na pewno sobie poradzisz?

- Tak. Dziękuję! – odpowiedziała.

- Jesteś pewna? – zapytał jeszcze raz, gdy z trudem przeciskała się razem z torbą przez drzwi wyjściowe, sapiąc głośno.

Przemilczała to pytanie, nieomal wpadając na jedną z sąsiadek, która spojrzała na nią zaciekawiona.

- A dokąd to się wybieramy? – zagruchała słodko.

- Na wakacje – mruknęła Mari, która wcale nie miała ochoty na pogawędkę.

- Chyba ci nie uwierzyła – powiedział Sebastian, a jego głos odbił się echem na klatce. Drzwi jeszcze się za nimi nie zamknęły.

- Mógłbyś ciszej? – syknęła na niego. Zdjęła na chwilę torbę, żeby zmienić ramię. Tym razem Sebastian już nie zapytał, czy potrzebuje pomocy. Prawie na pewno by odmówiła, ale byłoby miło mieć wybór.

- Wiesz, że reporterzy pukali do każdego mieszkania i wypytywali o mnie? Zdaje się, że nawet oferowali pieniądze za...

- Brudne historie – dopowiedział za nią.

Mari odwróciła się. Sebastian stał pół kroku za nią.

- Sam byłem zdziwiony – przyznał.

- Naprawdę? Myślałam, że jesteś do tego przyzwyczajony.

- Tak, dlatego zdziwiłem się, że nie udało im się dokopać do twoich romansów.

Najwyraźniej masz nieskazitelną przeszłość.

Formalny uśmiech zniknął z jego ust, gdy po raz kolejny przyjrzał się jej sylwetce. Było w niej coś, co sprawiało, że nie mógł oderwać od niej oczu. Po spojrzeniach innych mężczyzn widział, że oni też myślą tylko o jednym, mijając pannę Mari Jones. Ona natomiast, jakby tego w ogóle nie dostrzegała.

To będzie długie osiemnaście miesięcy. Mimo że jej wdzięki kusiły go jak nigdy, nie zamierzał skorzystać z okazji.

Mari odwróciła głowę i popatrzyła na ulicę. Reporterzy mogli kopać tak głęboko, jak chcieli. Mari nie miała przeszłości, a przynajmniej nie taką, o jaką im chodziło. Nie miała, oczywiście, zamiaru zwierzać się Sebastianowi z braku kochanków. Adrian był jej pierwszą miłością, właściwie romantycznym zadurzeniem. Jednak okazał się też kłamcą i po nim Mari podchodziła do każdego mężczyzny z nieufnością. Przede wszystkim jednak w nikim się nie zakochała. Stąd brak kochanków.

- Niektórzy są po prostu dyskretni - odpowiedziała lekkim tonem.

- O tak! W katedrze pokazałaś wszystkim, jaka jesteś dyskretna - powiedział, czując na nowo złość i upokorzenie, na jakie go wtedy wystawiła.

- Jak często zamierzasz mi to wypominać? Wolałabym wiedzieć.

- Przepraszam. Nie jestem dziś w najlepszym nastroju.

To szczere wyznanie zbiło ją nieco z tropu.

- Czekamy na taksówkę? - zapytała, siłując się z torbą po chwili wypoczynku.

- Nie - powiedział i zirytowany niemal wyrwał jej torbę z ręki.

Mogła oczywiście poprosić, żeby ją wziął, ale nie. Na to była zbyt dumna.

Ruszył przed siebie w stronę zatoczki i zaparkowanego w niej dużego samochodu terenowego z przyciemnionymi szybami. Mari poszła za nim, oddychając z ulgą, że nie musi już dźwigać tej przeklętej torby, którą nie wiadomo dlaczego wypakowała po same brzegi, zamiast po prostu zapytać, jakie ubrania ma zabrać.

- Ty prowadzisz?

- Ja. Chyba że ty wolisz?

Potrząsnęła głową. Zignorowała otwarte drzwi od strony pasażera i wsiadła do tyłu. Sebastian zamknął je i zapakował torbę do bagażnika.

- Co twój brat myśli o naszej umowie? - zapytał, włączając się do ruchu.

- Nie muszę pytać brata o zgodę.

- Nie zapytasz nawet, dokąd jedziemy?

Właśnie miała to zrobić, ale jak zwykle był od niej o sekundę szybszy.

- Do urzędu stanu cywilnego, przecież mówiłeś.

Popatrzył na nią w lusterku.

- Życie stanie się o wiele prostsze, jeśli przestaniesz odgrywać męczennicę - uśmiechnął się.

Odwróciła głowę i popatrzyła przez okno.

- Uwielbiam ciszę. - Wyraźnie się z nią drażnił. - Chociaż nie znam ani jednej kobiety, która wytrzymałaby bez gadania dłużej niż pięć minut.

Mari otwierała już usta, ale zamknęła je zrezygnowana.

- Jeśli wytrzymasz cały kwadrans, będę pod wrażeniem - dodał rozbawiony, ale w odpowiedzi zaszczyciła go jedynie chłodnym spojrzeniem.

Zatrzymali się przed budynkiem z czerwonej cegły i tablicą z nazwą urzędu.

- Jesteśmy o parę minut za wcześnie, jeśli chcesz możemy poczekać w samochodzie.

Jednak Mari, nie czekając, otworzyła drzwi i wyszła na chodnik.

- Miejmy to już za sobą - powiedziała, rozglądając się niepewnie. Oprócz urzędu były tu sklepy, ale większość z nich miała witryny zasłonięte deskami lub powybijane szyby. Co to za straszna okolica? Zastanawiała się. Potem jednak pomyślała, że może chodziło o kamuflaż. Kto by się spodziewał Sebastiana Reya-Defoe w takim miejscu?

Sebastian dołączył do niej.

Weszli do środka przez obrotowe drzwi, a gdy znaleźli się w środku, Sebastian chwycił ją za rękę i pociągnął w swoją stronę. Inaczej porwałby ją wiwatujący tłum, w którego centrum szła roześmiana panna młoda w białej minisukience i z wyraźnie zaznaczonym brzuszkiem oraz dumny pan młody w wieku, w którym chłopcy chyba dopiero zaczynają myśleć o goleniu się. Wszyscy po chwili wypłynęli na ulicę i wokół Mari i Sebastiana zapanowała cisza. Mari odwróciła głowę, odprowadzając ich wzrokiem.

- Wyglądali na takich szczęśliwych - szepnęła.

W jej twarzy dojrzał coś na kształt tęsknoty i pożałował, że nie zabrał ze sobą choćby kwiatów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mari wysiadła z samochodu i uderzyła ją fala gorąca. Była prawie północ, ale hiszpańskie lato wyraźnie nie znało granicy pomiędzy dniem a nocą. Skupiła się na wrażeniach czysto fizycznych, woląc nie analizować kłęбка obaw, który ciążył jej na duszy przez całą podróż.

Panowała zupełna cisza. Powietrze było lepkie i ciężko jej było nawet oddychać. Przez ostatni kilometr, może dwa, jechali przez las i Mari czuła zapach sosen, teraz gdy stała na zewnątrz, woń stała się jeszcze intensywniejsza. Wyjęła telefon z torebki i napisała do brata wiadomość, życząc mu dobrej nocy.

- Chyba niewiele się u niego zmieniło od ostatniego esemesa, którego napisałaś pół godziny temu - rzucił z przekąsem Sebastian.

Jakkolwiek imponowało mu jej siostrzane oddanie, nie mógł znieść, że zupełnie nie dostrzega tego, jak bardzo brat nią pomiata. Jeszcze bardziej natomiast denerwowało go jej milczenie. Nie odezwała się ani słowem przez całą podróż. Do niego, bo dla obsługi była wprost czarująca.

- Postanowiłaś udowodnić, że kobiety potrafią milczeć przez całe życie?

Sam przez całą podróż nie odezwał się ani słowem, a teraz ją krytykował!

- Gdybyś był rozmowniejszy, na pewno bym odpowiedziała. A jeśli chodzi o brata - nie mogła puścić mu płazem tej uwagi - to zwyczajnie martwię się o niego. - Skwapliwie przemilczała ten drobny szczegół, że na żadną z wiadomości Mark jej nie odpisał.

- Czy on by ci chociaż podziękował, gdyby wiedział, co dla niego zrobiłaś?

- Ty płacisz za jego leczenie, a to, co zrobiłam, było moją decyzją.

- To dlaczego mu nie powiedziałaś?

- Mark ma w tej chwili o wiele większe problemy na głowie. Nie chcę mu dokładać kolejnych.

Sebastian roześmiał się tak głośno, że aż musiał się oprzeć o drzwi samochodu.

- Co ma znaczyć ten śmiech? - zapytała chłodno.

- Widzę, że żyjesz w świecie marzeń. Czy przynajmniej jesteś tam szczęśliwa?

- Wiedziałam, że tego nie zrozumiesz.

- Czemu nie? Wytłumacz mi to.

- Po prostu go kocham, jest moim bratem! - powiedziała. - Wiem, że nie jest idealny, ale nie miał łatwego życia. Dwie rodziny zastępcze, dom dziecka.

- Przecież byliście tam razem. Dlaczego ty troszczysz się o niego, a on o ciebie ani trochę?

- On tam był przeze mnie. Gdyby nie ja, zostałby adoptowany i wyrósł w normalnej rodzinie. Być może... Ale nie chcieli nas rozdzielić. Mark był ślicznym dzieckiem. Ja byłam chorowita. Miałam astmę, alergię prawie na wszystko i... mówiąc wprost, ani trochę nie przypominałam rozkosznego niemowlaka. Dlatego nikt nie chciał nas adoptować. A kiedy już trafialiśmy do rodzin zastępczych, za każdym razem nas porzucali. Też przeze mnie. Mam trudny charakter.

Sebastian domyślił się, że chodziło o nieposkromiony temperament, z którym zresztą sam już miał przyjemność się zetknąć.

- Jak więc widzisz - kontynuowała Mari - to przeze mnie Mark miał takie życie, jakie miał. Dlatego czuję się za niego odpowiedzialna. Może faktycznie bardziej niż on za mnie, ale nie mam mu tego za złe.

Usłyszała tylko, jak zaklął pod nosem.

- Na szczęście w końcu przygarnęli nas Sukie i Jack. I byli najlepszymi rodzicami zastępczymi, jakich mogliśmy sobie wymarzyć - dodała szybko, nie chcąc, aby Sebastian odniósł wrażenie, że potrafi się tylko żalić albo że domaga się współczucia.

- Idziemy? - Trzasnął drzwiami i popatrzył w stronę domu, po czym ruszył, nie czekając na odpowiedź.

Wiedział, że jego irytacja jest na wyrost. Mari była dorosła i jeśli miała ochotę spłacać wyimaginowany dług wobec brata, to niech go sobie spłaca.

Mari wyjęła swoje rzeczy i zamknęła drzwi. Sebastian był już daleko z przodu i musiała go dogonić, co nie było łatwe, zwłaszcza że kamienne stopnie pnące się w górę widziała jedynie w zarysie. Jej oczy jakoś nie mogły się przyzwyczać do tutejszej ciemności.

Nagle zaśmiała się. Mari Rey-Defoe?! Dotarło do niej właśnie, że jest zameżna. Pani Rey-Defoe. Jak to w ogóle brzmi? Przycisnęła dłoń do ust, chcąc zdusić śmiech, ale na nic się to zdało. Sebastian zatrzymał się na schodach i patrzył na nią jak na wariatkę. To rozśmieszyło ją jeszcze bardziej. Westchnął

ciężko. W co ja się najlepszego wplątałem, pomyślał. Trzeba było dać jej pieniądze i wysłać na jakąś egzotyczną wyspę. Zamiast tego, ożenił się z nią i zaprosił do swojego domu i życia.

Księżyc wyłonił się zza ciemnej chmury i Sebastian wyraźnie dostrzegł jej szczupłą sylwetkę i rozweseloną nagle twarz. Jak on wytrzyma półtora roku z kobietą, która nawet ze zwykłego śmiechu potrafi zrobić erotyczną zachętę.

W którym momencie wpadł w ogóle na pomysł, że to się może udać? Prawda, rodzina królewska, przypomniał sobie. Mari miała uratować jego kontrakt. Była środkiem prowadzącym do celu. Jasne, a tym celem jest twoje łóżko. Kpiący głos pojawił się w jego głowie razem z wyobrażeniem nagiej Mari, uśmiechającej się do niego uwodzicielsko. Zignorował to, wiedząc, że mieszanie interesów z życiem prywatnym nigdy nie przynosi nic dobrego.

- Chodź już - ponaglił ją. Perspektywa prysznic i łóżka wydała mu się tak kusząca jak nigdy.

Czerwone włosy, które wilgoć skrzyła w spirale, zatrzęsły się, gdy pokręciła głową. Co on sobie myślał? Że jest pieskiem, który przybiegnie na rozkaz?

Sebastian zirytowany zawrócił i przeskakując po dwa stopnie, w jednej sekundzie znalazł się naprzeciwko, tak blisko, że mogła poczuć na twarzy jego oddech.

- O co chodzi?

- Przestanieś mi w końcu rozkazywać?

To prawda, że przez cały dzień wykonywała jego polecenia, ale przecież robiła to na własne życzenie, milcząc jak uparta koza.

- Mam tego dosyć! - powiedziała, krzyżując dłonie na piersi. - Jesteś jakimś dyktatorem. Nie idę dalej, dopóki nie dowiem się, gdzie jesteście.

- Nie bądź dziecinna! Przecież mogłaś zapytać, zamiast bawić się w obrażoną królową.

- Nie zauważyłbyś, czy jestem obrażona, bo nie odrywałeś oczu od tabletu przez cały lot!

- Biedna zaniedbywana żona?

- Wcale nie! Po prostu podziwiałam twoje maniery. Efekt edukacji w najdroższych szkołach, jak mniemam? - syknęła. - Poza tym teraz pytam.

Sebastian pochylił się nad nią, przez chwilę miała wrażenie, że znowu chce ją pocałować, ale nie. Wyprostował się i odparł spokojniejszym tonem.

- W porządku, ale wejdźmy do środka. Nadciąga burza.

- Głupszej wymówki dawno nie słyszałam - mruknęła do siebie, ale gdy po chwili zerwał się wiatr, zrozumiała, że ma rację.

Pospiesznymi krokami pokonali kilkadziesiąt stopni dzielących ich od budynku. Gdy dotarli do ogrodu, Mari przyjrzała się budowli, która jako żywo przypominała nawiedzone zamczysko. Upiorne wieżyczki rozświetlone bladym światłem księżycy rzucały złowrogie cienie.

- Nie wiem, czy chcę wejść do środka. Ten hotel wygląda jak wyjęty z horroru.

- To nie hotel, ale kiedyś był tutaj klasztor.

- Przywiozłeś mnie do klasztoru? - Pomruk zbliżającej się nawałnicy zagłuszył jego słowa.

- Potem była tu zdaje się szkoła, a teraz dom należy do mojej babki. Gdy umarł dziadek, babcia wróciła do Hiszpanii, żeby zamieszkać tu na stałe. Jej siostra bliźniaczka mieszka w okolicy.

- Nie wierzę, po prostu, nie wierzę - powiedziała Mari zrezygnowana. - Ślub, upiorny zamek, burza i ta cholerna wilgoć. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień.

- Są bliźniaczkami. To szczególna więź, chyba o tym wiesz? - powiedział Sebastian z przekąsem.

- Nie o to mi chodzi. Pytam, po co mnie przywiozłeś do domu swojej babci?

- Jutro są jej urodziny, obiecałem, że przyjadę.

- Mój Boże! - Do pełni nieszczęścia brakowało jej jeszcze tylko fety rodzinnej.

- Cała twoja rodzina też tu będzie?

- Nie - odparł krótko.

Zastanowiła się przez chwilę, po czym spytała:

- Ale twoi rodzice byli na ślubie, tak?

Bo jeśli byli, to wieść o jej występie musiała dotrzeć także do babci. Mari struchlała na samą myśl o opinii, jaką sobie wyrobiła u jego rodziny.

- Moi rodzice są w trakcie rejsu. Nie było ich na ślubie i nie będzie ich także tutaj.

- Przykro mi - powiedziała cicho.

Sebastian już miał odpowiedzieć, ale spojrzał na nią i umilkł. Mari próbowała rozprostować zeszywniały po podróży kark. Jej łabędzia szyja odginała się to w lewo, to w prawo. Patrzył na nią jak urzeczony.

- Tak się składa, że dziadkowie z obu stron odegrali w moim życiu ważniejszą

rolę niż rodzice. Tylko nie mów: Przynajmniej miałeś rodziców.

- Każdy ma rodziców. Różnica jest tylko taka, że ja mogłabym ich minąć na ulicy i nawet nie wiedziałabym, że to oni. - Zamyśliła się. - Kiedy byłam mała, opowiadałam wszystkim, że mama jest pielęgniarzką, a tata żołnierzem. - Zamilkła, zawstydzona. Musiała być chyba bardzo zmęczona. Inaczej nie pozwoliłaby sobie na tak intymne wyznania i to w obecności niemal obcego sobie człowieka, którego od dawna uważała za wroga. Los potrafi być przewrotny, pomyślała, dotykając obrączki na palcu.

- I co się stało potem?

- Nauczycielka dowiedziała się o wszystkim i kazała mi przeprosić klasę za to, że kłamałam.

- Co za wycucie. Mam nadzieję, że sama jesteś lepszą nauczycielką.

- Chyba tak.

Byłabym też dobrą matką, pomyślała. I nigdy, przenigdy nie przyszłoby jej do głowy, by nie pojawić się na ślubie własnego dziecka.

- Naprawdę ktoś tu mieszka i to jeszcze starsza osoba?

Powoli ruszył i Mari poszła za nim, stawiając niepewnie kroki. Pod nogami chrzęścił żwir.

- Za dnia, kiedy śpią nietoperze, jest tu o wiele przyjemniej - powiedział grobowym głosem.

- Nie mówisz chyba poważnie - zapytała, zasłaniając na wszelki wypadek głowę ramieniem.

- Nietoperze to bardzo spokojne stworzenia i bardziej boją się ciebie niż ty ich.

- Założymy się?

Sebastian roześmiał się, a był to tak zaraźliwy śmiech, że Mari z trudem się opanowała. Mimo że nie znosiła go z całego serca, w jakiś sposób wydawał jej się sympatyczny. Może przez swoje dziwaczne poczucie humoru albo silną więź z siostrą.

- Naprawdę, nie musisz się obawiać. - To zupełnie normalny dom. Zresztą babcia nie mieszka w nim sama. Na miejscu jest gospodyni i ogrodnik. Ma też kilka służących, które przychodzą z wioski.

- Nie widziałam żadnej wioski - zauważyła.

- Można tu dojechać od północy, przez las, albo od południa, przez wioskę. Od

północy jest trochę bliżej.

Mari przestała go słuchać i wyjęła telefon, zastanawiając się, czemu Mark nie odpisuje. Może coś się stało? Jednak zanim zdążyła wybrać jego imię z listy, Sebastian wyjął jej telefon z ręki i schował za plecy. Mari patrzyła na niego zaskoczona.

- Naprawdę sam nie trafi do łóżka? - zadrwił.

- Wiesz przecież, że jest w szpitalu. Oddaj mi telefon!

Sebastian zerknął na ekran i schował telefon do kieszeni.

- Oszalałeś? - powiedziała przyciszonym tonem, nie chcąc wszczynać awantury w środku nocy.

Nie wiedział, co w niego wstąpiło, ale po prostu nie mógł znieść tego jej uzależnienia. Brat robił z nią, co chciał. W cyniczny sposób wykorzystywał jej dobroć.

- Chciałabyś w to wierzyć, Mari, prawda?

Była wdzięczna, że dookoła jest na tyle ciemno, by Sebastian nie dostrzegł jej pąsowych policzków. Doskonale wiedziała, że Mark ma wiele wad, ale też nie znosiła, gdy ktoś zupełnie obcy zabierał się do krytykowania go.

- Nie czytałaś broszury? - zapytał natarczywie i Mari musiała się chwilę zastanowić, o co tym razem mu chodzi. Wreszcie skojarzyła, że mówi o reklamie kliniki.

- Nie wiedziałam, że będzie z tego egzamin - odburknęła.

Przypomniała sobie też, że chciała ją przeczytać, ale po przejrzeniu cennika nie udało jej się przebrnąć nawet przez pierwszą stronę. Miała ważniejsze rzeczy na głowie. Na przykład własny ślub.

Księżyc znów skrył się za chmurami i Sebastian nie widział nic więcej poza zarysem jej twarzy. Ale wyraźnie czuł zapach wanilii, ten sam, który zauważył, gdy wpadli na siebie w szpitalu. Przysunął się bliżej. Może zachowałby się inaczej w ciągu dnia, ale noc, a szczególnie ta noc miała w sobie coś z magii. W tej chwili byłby w stanie uwierzyć, że Mari rzuciła na niego urok.

- Piszą, że w pierwszym okresie nie należy odwiedzać pacjentów - powiedział ściszym głosem, wdychając słodki zapach.

- Naprawdę? - Mari poruszyła się.

- Tak. Z tego, co wiem, panuje tam surowy reżim. Rehabilitacja, terapia z psychologiem, warsztaty. Słowem wszystko, by postawić pacjenta na nogi,

a także przygotować go, by radził sobie z niepowodzeniami. Możliwe nawet, że Mark będzie żądał, abys go stamtąd zabrała. Będąc tutaj, nie ulegniesz pokusie, by mu biec na ratunek.

Ton wyższości, jakim się posługiwał, działał jej na nerwy.

- Nie lubisz go, prawda? - zapytała wprost. Chciała, żeby potwierdził to, czego i tak się domyślała.

- Nie - przyznał zdawkowo.

- Dlatego, że nie jest tak dobrze urodzony? Tak czy owak ma swoją dumę. - Podniosła do góry głowę.

- Myślałem, że duma to coś złego. Zawsze mi to zarzucasz.

Chciała go wyminąć, ale ścieżka była na tyle wąska, że musiała postawić nogę w miejscu, które zupełnie ginęło w ciemności. But ześlizgnął się z kamienia i Mari zachwiała się niebezpiecznie. W ostatniej chwili wyciągnęła dłoń i rozpaczliwie złapała się jego ramienia. Przez delikatny materiał poczuła twardy biceps i ciepło, którym emanował.

- Twoja duma bierze się z przekonania, że jesteś lepszy od innych.

Naprawdę chciała go puścić, ale zamiast tego wczepiła się obydwoma rękami w jego ramię, jakby od tego zależało jej życie. Nagle wokół nich zapanowała jasność i Mari wystraszyła się jeszcze bardziej. Widocznie musiały tu być zainstalowane czujki, które włączały oświetlenie. Stali pośrodku ogrodu porośniętego ziołami i kwiatami. Słodko-pikantny zapach ziół i kwiatów wypełnił jej nozdrza.

Mogła się teraz lepiej przyjrzeć budynkowi. W świetle wyglądał mniej surowo. Ściany prawie w całości pokryte były bluszczem, a z dużych okien wylewały się kolorowe kwiaty rosnące w skrzynkach. Mari uniosła twarz do góry i na jej rozpłomienioną twarz spadły pierwsze krople deszczu, którym towarzyszył groźny pomruk zbliżającej się nawałnicy. Zasłoniła głowę, poszukując drzwi wejściowych.

- Tędy - powiedział Sebastian i w paru susach znaleźli się na werandzie. - Nie będzie skrzypiących drzwi jak w horrorze - zapewnił ją.

- A nietoperzy?

- Też nie.

Sebastian nacisnął klamkę i otworzył przed nią drzwi. Znaleźli się w kuchni. Pomieszczenie było ogromne i Mari musiała się obrócić, żeby ogarnąć całość

spojrzeniem. Nowoczesne wyposażenie sąsiadowało ze starym piecem kaflowym i drewnianym belkowaniem pod sufitem. Nagle w jej głowie zakiełkowała pewna myśl.

- Jak to możliwe, że zaplanowałaś tu imprezę urodzinową dla babci? Przecież powinieneś teraz spędzać miesiąc miodowy z... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Plan był taki, że po ślubie Elisa od razu wyleci na Malediwy. Ja miałem do niej dołączyć później.

Mari spojrzała na niego zdziwiona.

- Zostawiłbyś ją samą? Tuż po ślubie?

- Jeśli już musisz to komentować... - urwał nagle, ponieważ do kuchni wpadły dwa małe pieski, które na widok Sebastiana zaczęły wesoło szczekać i merdać ogonami.

Mari uśmiechnęła się, widząc, jak schyla się do nich i wita czule. Nie pamiętała, by w jej obecności okazywał komuś tyle uwagi. Może zresztą wolał psy od ludzi. Wyprostował się w tej samej chwili, gdy do kuchni wszedł jeszcze jeden pies, dużo większy i spokojniejszy. Usiadł przy nodze Sebastiana, a ten głaskał go po głowie, szepcząc do niego po hiszpańsku.

- Przerwałem ci, zdaje się - rzucił, nie odrywając spojrzenia od psa, który zachwycony pieszczotami, przymknął oczy z zadowolenia.

- Chciałam tylko powiedzieć, że gdyby mój świeżo poślubiony mąż wolał spędzić pierwsze dni miesiąca miodowego ze swoją babcią zamiast ze mną, nie byłabym z tego powodu szczęśliwa.

- Ale nie spędza, prawda?

Chwilę zajęło jej zrozumienie sensu jego wypowiedzi.

- To nie to samo. My nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem.

- Więc chciałabyś, żeby twój prawdziwy mąż zawsze stawiał cię na pierwszym miejscu. Przed swoją pracą, rodziną, obowiązkami... Wiesz, moja babcia jest już w podeszłym wieku.

- Zawsze przecież mogłabym przyjechać z tobą. To znaczy nie z tobą. Mówię hipotetycznie - zaplątała się w wyjaśnieniach.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Mari dostrzegła iskielki rozbawienia tańczące w kącikach ciemnych oczu.

- Co powiedziałaś swojej babci o mnie?

Sebastian przestał głaskać psa, ale zanim zdążył odpowiedzieć, do kuchni

wkroczył niewysoki brodaty mężczyzna ze strzelbą w ręku. Mari odruchowo schowała się za plecami Sebastiana i uspokoiła dopiero wtedy, gdy zobaczyła, jak mężczyźni się witają.

- Nie bój się, nie jest naładowana - powiedział do Mari, przerywając na chwilę rozmowę prowadzoną po hiszpańsku. Potem z kolei zwrócił się do mężczyzny. Ten roześmiał się i zaczął machać rękami. Mari spojrzała niepewnie na Sebastiana.

- Tomas mówi, że jest łagodny jak baranek - przetłumaczył Sebastian. - Zadzwoń do niego z lotniska, żeby przygotował dla ciebie pokój. Babcia już się położyła. Poznasz ją jutro.

Mari uśmiechnęła się słabo, czując, jak bardzo jest zmęczona.

Tomas kiwnął na nią i zniknął za drzwiami.

- Idź za nim, zaprowadzi cię na górę. Jeśli będziesz czegoś potrzebować...

- Na pewno nie. Dziękuję - powiedziała szybko i posłusznie ruszyła za Tomaszem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy już znalazła się sama w pokoju, znowu ogarnął ją strach. Nie wierzyła, że będzie mogła spokojnie spać w tym dziwnym domu. Zasnęła jednak niemal natychmiast.

Obudziła się zlaną zimnym potem. Serce dudniło jej w piersi. Wokół było nadal ciemno. Skrawki przerażającego snu wciąż tliły się w podświadomości. Usiadła wyprostowana w łóżku i przyłożywszy dłoń do piersi, próbowała uspokoić oddech. Rzeczywistość, która powoli do niej docierała, była gorsza od najmroczniejszego koszmaru.

- Mam męża! - powiedziała do siebie półgłosem.

Zawsze marzyła o tym, żeby wyjść kiedyś za mąż za człowieka, któremu mogłaby w końcu zaufać. Mieć z nim dzieci, które będą miały kochających rodziców. Teraz, co prawda, była zameżna, ale marzenie o szczęśliwym domu pełnym dzieci stało się jeszcze bardziej odległe.

Co ja najlepszego zrobiłam? Opadła na poduszki i przykryła się szczelnie kołdrą, czując, że cała drży. Patrzyła na sufit, na którym tańczyły szare cienie. Mimo że zostawiła otwarte drzwi balkonowe, w pokoju było zupełnie cicho. Jedyne szmer pochodził z wentylatora pracującego po sufitem. Cisza ciążyła jej jeszcze bardziej niż własne myśli. Mari zastanawiała się, co dalej. Powinna myśleć o pozytywach. Z tego, co zdążyła zaobserwować, Sebastian lubił zwierzęta. Był przywiązany do babci. Co jeszcze? Co jeszcze?! Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Przekręciła się na bok i poczuła, że burczy jej w żołądku. Nie zaśnie już tej nocy, jeśli nie napije się ciepłego mleka. Usiadła ponownie i spuściła nogi na ziemię. Podeszła do otwartej torby podróżnej i po omacku wyciągnęła z niej pierwszą rzecz, jaka trafiła w jej ręce. Była to koronkowa narzutka. Zarzuciła ją na koszulę nocną. Otworzyła drzwi i stojąc na korytarzu, zastanawiała się, którędy prowadził ją Tomas. Ujrzała schody prowadzące na dół i szereg zamkniętych drzwi po obu stronach korytarza.

Wracaj do łóżka, Mari. Przecież nie będziesz się teraz błąkać po czyimś domu.

Zignorowała jednak głos rozsądku. Nie mogła sobie wyobrazić, że leży do rana i przewraca się z boku na bok. Poszła korytarzem do samego końca.

Wychodził on na taki sam maleńki balkon z żelazną balustradą, jaki był u niej w pokoju. Westchnęła i odwróciła się. Przerazający krzyk wyrwał się z jej ust. Po swojej lewej stronie zobaczyła jakąś postać, która czaiła się w mroku. Podniosła ręce do ust, żeby je zasłonić, ale wrzask zdawał się nie mieć końca. Postać zrobiła to samo. Kolana ugięły się pod nią ze śmiechu, gdy zrozumiała, że to tylko jej własne odbicie w lustrze wiszącym na ścianie. Trzęsąc się ze śmiechu, złapała dużą metalową klamkę i oparła się o drzwi.

- Och, Mari, duchy nie mają przecież rudych włosów! - powiedziała i parsknęła śmiechem.

Nawet gdyby Sebastian spał, przeraźliwy krzyk musiałyby go obudzić. Mari? Natychmiast odrzucił na bok kołdrę i zerwał się na równe nogi. Na szczęście zostawił włączoną lampkę nocną i kocimi ruchami omijając meble, rzucił się w stronę drzwi. Złapał za klamkę i pociągnął ją z taką siłą, że mógłby wyrwać drzwi z zawiasów, gdyby nie to, że były wykonane z litego drewna.

Mari nieprzygotowana na tak silne szarpnięcie, z impetem wpadła do środka. Udało jej się utrzymać równowagę tylko dlatego, że wciąż uczepona była klamki. Wyprostowała się i odgarnęła z oczu włosy. Przed sobą miała Sebastiana, ubranego jedynie w bokserki luźno opinające wąskie biodra. Jej spojrzenie wędrowało w górę, zatrzymując się na wyrzeźbionych jak w skale mięśniach brzucha, szerokim, delikatnie owłosionym torsie i mocnych barkach. Podejrzewała, że jest dobrze zbudowany, ale nie sądziła, że jest aż tak posągowo piękny. Poczuła, że robi jej się gorąco. Na szczęście w pokoju panował półmrok. Spuściła oczy.

- Chciałam iść do kuchni po szklanek mleka - usłyszała swój drżący głos. - Ale potem zobaczyłam zjawę. To znaczy nieprawdziwą...

- Przypuszczam, że może tu urzędować kilka duchów - powiedział poważnym tonem i bosą stopą pchnął otwarte drzwi.

Mari zaniepokojona zerknęła na zamykające się z cichym szelestem skrzydło, po czym przeniosła spojrzenie na Sebastiana. Była wyraźnie zdenerwowana. Podczas gdy to on miał więcej powodów do nerwów. Błąkała się ciemną nocą po korytarzach jak jakaś lunatyczka. Sebastian przyjrzał się lepiej jej koszuli nocnej, na której wyraźniejszym wzorem odznaczały się koronki. Koszula była wprawdzie długa, ale zrobiona z tak delikatnej tkaniny, że w świetle lampy, przed którą stała Mari, Sebastian bez trudu dostrzegł ciemniejszy zarys sutków.

Mari odchrząknęła i zwilżyła usta językiem. Rozejrzała się po pokoju, który był znacznie większy od jej sypialni.

- Dużo tu miejsca - powiedziała. Nic głupszego chyba nie mogła wymyślić.

Sebastian z uwagą studiował jej profil. Z zadartą do góry głową i rudymi włosami w nieładzie przypominała dziewczinę ze staromodnego horroru, uwięzioną przez złoczyńcę i czekającą na ratunek. W tej chwili, czując nagły przyływ pożądania, identyfikował się raczej ze złoczyńcą, który nie miał zamiaru wypuścić swojej ofiary, niż z księciem na białym koniu.

Zrezygnowany westchnął tylko.

- Dobrze, więc gdzie się pali? - spróbował obrócić ich niespodziewaną schadzke w żart.

Nie pamiętał już, ile miał lat, gdy zaczął się bać, że odziedziczył wszystkie fatalne cechy swoich rodziców i narzucił sobie ten reżim samokontroli. Reżim, który Mari skutecznie podkopywała za każdym razem, gdy się widzieli.

- Pali? - zapytała, najwyraźniej nie rozumiejąc, co ma na myśli.

Cóż, Mari Jones wyglądała tak, że samym swoim wyglądem mogłaby wzniecić pożar w promieniu kilkudziesięciu jardów, a co zabawniejsze, nie miała o tym pojęcia.

Oczywiście, byłoby o wiele łatwiej, gdyby mógł w niej znaleźć choćby jeden mankament, który zniechęciłby go raz na zawsze. Niestety!

Miała drobne stopy i długie nogi, do których przylegała teraz koszula nocna. Jego wzrok zatrzymał się na wysokości bioder, gdzie jak mu się zdawało, dostrzegł ciemniejszy kształt. A zresztą może to jego rozbuchana wyobraźnia płatała mu figle. I jeszcze ten jej temperament. Wszystko, co robiła, było naznaczone taką intensywnością i wachlarzem emocji, że Sebastian prawie odczuwał współczucie dla każdego, kto kiedyś udomowi tę wprawdzie uroczą, ale jednak sekutnicę. Potrzeba by chyba świętego albo kogoś bardzo podobnego w charakterze. Kogoś, kto ze zwykłej codziennej sytuacji jest w stanie zrobić dramat na podobieństwo tego, jaki rozegrał się na Titanicu.

Refleksja ta momentalnie przywołała wspomnienie z dzieciennych lat. Właśnie coś podobnego przydarzyło się jego rodzicom. Podczas spaceru w parku rozłoszczona matka wepchnęła ojca do stawu. Cała sytuacja została uwieczniona na zdjęciach, które obiegiły plotkarską prasę. Wśród nich było jedno z zapłakany trzylatkiem. Pamiętał, że w całym tym zamieszaniu zgubił się,

a rodzice nawet tego nie zauważyli. Do domu przyprowadził go strażnik. Na szczęście znał ich rodzinę - któż by nie znał? - i wiedział, gdzie mieszkali. Przykre wspomnienia kazały Sebastianowi wziąć się w garść. Zrobił krok w tył i wyczekująco patrzył na Mari, która nie wiedząc czemu, nie miała chęci wracać do siebie. Stała praktycznie wrośnięta w ziemię i spod spuszczonej rzęsy przyglądała się Sebastianowi, który wyglądał jak młody grecki bóg.

- Przepraszam, że krzyczałam. Wydawało mi się, że ktoś stoi na korytarzu.

- Naprawdę nikogo tu nie ma. Chcesz, żebym cię odprowadził? - Ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się na chwilę przy niej i niewiele myśląc, ujął ją za dłoń.

- Cała się trzęsiesz - powiedział i pogłaskał szczupłe palce.

Chciała się wyrwać, ale poczuła, że nie ma na to ani siły, ani ochoty.

- Szukałam kuchni - wyszeptała. - Powiedz mi tylko, czy mam iść w prawo czy w lewo.

Zapadła cisza. Sebastian nie przestawał gładzić jej palców. Ona natomiast słyszała jedynie szaleńcze bicie własnego serca. Spojrzała pytająco w zamyślane oczy. Usta miał rozchylone, jakby zamierzał coś powiedzieć. W końcu odchrząknął.

- Mamy za sobą długi dzień. Pójdę po Tomasa, zagrzeje ci mleka.

- Nie trzeba, poradzę sobie - zaprotestowała. - Tylko powiedz, jak dojść do kuchni.

- Zgubisz się. Lepiej sam cię tam zaprowadzę - powiedział, ale nie wykonał żadnego ruchu.

- Nie!

- Tak.

Oboje wypowiedzieli te słowa równocześnie. Równocześnie też ruszyli, wpadając na siebie niechcący. Sebastian opuścił głowę. Może i był draniem. A może nieodrodnym synem swoich rodziców. Złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Była zbyt blisko, by zrobić unik. Wsunął dłonie w miękkie włosy i odnalazł jej usta. Słodkie westchnienie uznał za zgodę. Mari przylgnęła do nagiego ciała, które niemal parzyło ją przez cieniutką warstwę dzielącą ich od siebie tkaniny. Całkowicie oddała się upojnemu pocałunkowi.

Nagle Sebastian puścił ją i odskoczył.

- Wyjdź stąd. Idź, dopóki jeszcze masz wybór - ostrzegł, unikając jej spojrzenia.

Popatrzyła urażona, ale po chwili jej spojrzenie złagodniało. Nie była w stanie oprzeć się tym mocnym ramionom i zmysłowemu ustom. Do diabła z dumą, pomyślała. Pragnęła go i jeśli będzie musiała błagać, to zrobi to!

- Chcę zostać - powiedziała po prostu.

Spojrzał na nią jak wygłodniały wilk i porwał w ramiona. Niosąc do łóżka, łapczywie całował jej szyję i piersi zasłonięte śliską tkaniną. Mari odchyliła głowę, czując błogie ciepło żądz rozlewające się po całym jej ciele.

Ułożył ją w pościeli i klęknął obok. Była niewiarygodnie piękna. Palcem odsunął niesforny kosmyk, który zasłonił jasny jak porcelana policzek. Delikatnie obrysował palcem kontur ust, które rozchyliły się zapraszająco. Opierając się na jednej ręce, schylił się i pocałował miękkie, wilgotne wargi. Wsunął głębiej język, a ona odwzajemniła pocałunek z siłą i pasją, której się nie spodziewał. Wolną dłonią objął jej pierś, dotknął sztywny z podniecenia sutek i poczuł, że już teraz mógłby w nią wejść. Oderwał się od jej ust i polizał ciemnoróżowy sterczący koniuszek. Mari jęknęła i wygięła się. Objęła dłońmi jego głowę i przyciągnęła go ku sobie.

Czuła jak niecierpliwe palce wślizgują się pod cienki materiał koszuli i suną w górę ud, obejmują biodra i pośladki. Opadła na poduszki, wydając z siebie rozkoszne westchnienie. Uniosła się nieco, gdy pomagał jej się rozebrać, i obserwowała go ukradkiem, gdy zdejmował bokserki. Był tak blisko, że oddychała ciepłym, męskim zapachem świeżo wykąpanego ciała, który działał na jej zmysły mocniej niż jakiegokolwiek perfumy.

- Chcę, żebyś na mnie patrzyła - wydyszał, widząc, że spuściła powieki, spłoszona ich zupełną nagością.

Otworzyła oczy, a on zatonął w tym szafirowym spojrzeniu, które urzekło go od samego początku. Krew zawrzała mu w żyłach. Miała cudowną figurę z niezbyt dużymi, ale jędrnymi piersiami i nieziemsko długimi nogami, które śnią się po nocach mężczyznom. Wyobraził sobie, jak go nimi oplata, jak otwiera się i przyjmuje go.

- Nie masz pojęcia, jak mocno cię pragnę - wyszeptał jej do ucha.

- Mam - odparła, przesuwając obiema dłońmi po jego owłosionym torsie.

Przywarł do niej. Mari zawahała się, gdy rozsunął jej nogi i ułożył się między

nimi. Łapczywe usta i dłonie badały jej ciało jak nieznaną mapę. Mari czuła, jak jej wnętrze tężeje od przyjemności graniczącej z bólem. Prosiła, błagała, by w nią wszedł, a kiedy poczuła pierwsze płytkie pchnięcie, otworzyła szafirowe oczy i wyznała:

- Nie spałam z Adrianem.

Sebastian spojrział na nią z niedowierzaniem, ale w oczach nie dostrzegł nawet cienia fałszu. Naparł mocniej, czując, że coś jest nie tak, ale był za bardzo podniecony, by dłużej się nad tym zastanawiać. Mari jęknęła głośno i objęła go nogami w pasie.

Powolnymi, rytmicznymi ruchami kołysał jej ciałem, wprowadzając ją w stan ekstazy. Mogła tylko patrzeć w jego oczy i szeptać jego imię. Przyspieszył, czując, że sam zbliża się do końca. Znalazł jej usta i zatopił w nich język. Głęboki pocałunek był dopełnieniem tego, na co Mari od dawna czekała. Krzyknęła, doświadczając swojego pierwszego orgazmu. Chwilę potem Sebastian znieruchomiał i tętniące ciepło spłynęło na nią, pozostawiając ją w stanie błogiej półświadomości.

Zsunął się i zdyszany przewrócił na plecy. Mari przekręciła się na bok i wtuliła w niego, opierając udo na jego kolanie. Niedługo potem zasnęła, wsłuchana w bicie jego serca.

Jak nigdy wcześniej, Sebastian nie miał ochoty ruszyć się z łóżka. Zwykle panował nad sobą do samego końca, nawet w seksie, i gdyby był z inną kobietą, już dawno byłby w łazience. Dzisiejszej nocy nie tylko zapomniał o całym świecie, ale nawet o prezerwatywie. Był jednak tak szczęśliwy, że postanowił pomyśleć o tym jutro.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

We śnie ktoś pukał do drzwi i głośno nawoływał. Nie ją. To nie było jej imię. Wszyscy mówili w obcym dla niej języku. Brzmiał melodyjnie, ale był coraz głośniejszy i coraz trudniej było jej wytrzymać ten hałas. Naciągając kołdrę na uszy, otworzyła najpierw jedno oko, potem drugie. Był jasny dzień, a ona leżała w białej pościeli. Radosna i wypoczęta jak nigdy. Ziewnęła i przeciągnęła się, czując bolące mięśnie. Zajrzała pod kołdrę, by się upewnić. Tak, była zupełnie naga. Ale przecież pamiętała, że wieczorem wkładała koszulę. Jak to się...

Pamięć wróciła wraz z natarczywym stukaniem do drzwi i kobiecym głosem, który znała ze snu.

- Sebastianie! Sebastianie!

Przerażona, nie widząc dla siebie ratunku, schowała się pod kołdrę. Wstrzymała oddech, słysząc, jak dudni jej serce. Na wszelki wypadek zacisnęła mocniej powieki, jakby to mogło sprawić, że stanie się niewidzialna. Było jej duszno i niewygodnie. Wiedziała, że cała ta dziecinada na nic się nie zda i za chwilę zostanie odkryta, dlatego rozważała jeszcze ujawnienie się. Jej intensywnie pracujący mózg potrzebował więcej powietrza. Uchyliła kołdrę w tej samej chwili, w której rozległo się skrzypnięcie drzwi.

- Mamina! - usłyszała rozradowany głos Sebastiana i przyciągnęła kolana do szyi. Och, Mari, tylko nie zacznij teraz kaszleć. Dokładnie w tym samym momencie zaczęło ją drapać w gardle. Z wysiłku aż się spociła. A rozmowa przy drzwiach trwała w najlepsze.

Mari oddychała płytko, starając się nie poruszyć. I kiedy pomyślała, że nie może być gorzej, złapał ją skurcz w łydce. Ból był tak straszny, że musiała zacisnąć zęby na fragmencie kołdry. Zajęta swoim cierpieniem, nawet nie zauważyła, gdy głosy mówiące po hiszpańsku ucichły. Dopiero trzaśnięcie drzwi upewniło ją, że niebezpieczeństwo minęło. Rozprostowała bolącą nogę i odsłoniła twarz, łapiąc tyle tlenu, ile tylko się dało.

- Możesz już wyjść - powiedział Sebastian, tłumiąc śmiech.

Jej włosy były poplątane, twarz zaczerwieniona, oczy wciąż zaspane. Ale i tak wyglądała jak anioł, który zstąpił na ziemię.

Jeśli nie przestanie tak na mnie patrzeć, znajdę się w prawdziwych

tarapatach, przeszło jej przez myśl.

- To była babcia - powiedział.

- Wiem przecież. Myślałam, że nigdy nie skończycie rozmawiać. O mało się nie udusiłam! Nie widziałeś, że...

- ...chowasz się pod kołdrą?

Rzeczywiście brzmiało to wyjątkowo idiotycznie i tak też musiało wyglądać.

Zaczerwieniła się.

- A co według ciebie miałam zrobić? - zapytała, unosząc się wyżej na poduszkach i szczelnie okrywając nogi.

- Niech pomyślę - powiedział, udając zastanowienie. - Może trzeba było się przywitać?

- O tak, to byłoby zabawne. Dzień dobry, jestem żoną pani wnuka. Nawet nie wiem, co o mnie naopowiadałeś - fuknęła obrażona.

Dopiero teraz przyjrzała mu się bliżej i rozchmurzyła się. Musiał przed chwilą wyjść spod prysznic. Pewnie dlatego nie słyszał wcześniej pukania do drzwi. Wokół bioder miał owinięty ręcznik. Na piersi wciąż iskrzyło się kilka kropel wody. Włosy miał wilgotne i nastroszone. Oliwkowa skóra wyglądała w świetle poranka tak apetycznie, że aż przełknęła ślinę.

- Myślałem, że potrafisz sobie poradzić w każdej sytuacji.

Pokręciła głową, strząsając wspomnienie niezmiernie seksu.

- Niestety, czasami coś, co wydaje się dobrym pomysłem wieczorem, rano wygląda jak najgorsza pomyłka.

Sebastian spojrział na nią chłodno.

- Chcesz powiedzieć, że ostatnia noc była... pomyłką?

Możliwe, że miała rację. Sam jeszcze nie zdążył dokładnie przemyśleć tego, co się stało.

- Nie, nie - zaprzeczyła, a na jej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. - Ostatnia noc była... była... Nie mówię o ostatniej nocy.

Nie mogła przecież powiedzieć, że ta noc była wyjątkowa dla kogoś, kto takich nocy miał za sobą wiele. Może powinna powiedzieć, że to tylko seks? Ale dla niej to nie był tylko seks. To był w ogóle pierwszy seks w jej życiu. Tylko czy mogła mu to wszystko wyznać? Nie miała do niego aż tyle zaufania.

- Gdyby nie ostatnia noc - powiedział, zawieszając na chwilę głos - nadal byłabyś dziewicą.

Oczywiście, zauważył i musiałby skłamać, gdyby teraz powiedział, że to nic takiego. Sama świadomość, że był jej pierwszym mężczyzną i że to on był odpowiedzialny za to, jak zapamięta swój pierwszy raz, podniecały go do szaleństwa. Dlatego teraz poczuł gniew, czując, że chce zbagatelizować to wszystko wzruszeniem ramion. Mari podniosła się z łóżka i stanęła naprzeciwko niego, owinięta cienką narzutą ściągniętą z łóżka.

- Naprawdę musimy teraz o tym mówić?

- Przepraszam, jeśli cię nudzę, ale tak, musimy.

Przechyliła głowę, patrząc na niego w skupieniu.

- Jesteś zły, dlatego że okazałam się dziewicą?

- Do diabła, Mari! Jestem zły, że mi nie powiedziałaś. Byłbym delikatniejszy.

Zdenerwowany odgarnął obiema dłońmi włosy do tyłu i popatrzył na nią. Jednak zamiast jej twarzy zobaczył czubek głowy i rozsypane wokół ramion miedziane włosy. Poczuł się winny. Niech to szlag. Co on wygadywał? Nie powinien być delikatniejszy, tylko powinien wyrzucić ją wczoraj ze swojej sypialni. Przecież taki miał plan.

Mari podniosła głowę.

- Nic się przecież nie stało. - Różowe usta rozchyliły się w uśmiechu. Ale po chwili jęknęła najpierw cicho, po czym wrzasnęła na całe gardło i osunęła się na podłogę.

Schylił się przerażony i złapał ją, zanim upadła.

- Co ci jest? Źle się czujesz?

Pomyślał, że chyba jednak coś jej zrobił, przecież nikt, ot tak, nie pada na ziemię!

Oddychała ciężko.

- To nic, to nic, tylko skurcz... mnie... złapał. Już drugi raz. Nie wytrzymam tego koszmarnego bólu. - Łzy popłynęły z kącików oczu.

Sebastian przeniósł ją na łóżko i ułożył na poduszkach. Długie palce delikatnie badały łydkę i nienaturalnie wyprostowaną przez skurcz stopę.

- Rozluźnij się. - To samo powiedział jej wczoraj.

Próbowała nie myśleć o rwącym bólu, ale dopiero gdy powolnymi ruchami masował łydkę i stopę, poczuła chwilową ulgę.

- Au, zabolalo.

- Będzie dobrze. - Wprawne palce sunęły po łydce pieścotliwym ruchem, to

znów mocniejszym, bardziej energicznym. Chyba wiedział, co robi, bo ból ustąpił na tyle, że odważyła się swobodnie poruszać stopą.

- Jak przyjemnie - powiedziała, otwierając oczy i przyglądając mu się spod półprzymkniętych powiek. - Już przeszło.

Sebastian ujął jej stopę i złożył delikatny pocałunek na wysklepionym łuku.

- Och - szepnęła Mari, nie spodziewając się, że delikatne muśnięcia ust mogą być takie przyjemne.

- Więc jak to się stało, że przede mną nie miałaś kochanka?

- Boję się mężczyzn. To znaczy, nie potrafię im zaufać, po tym jak zostałam perfidnie uwiedziona. Właściwie miałam straszną ochotę na ten romans, ale tak się zdarzyło, że na mojej drodze stanął pewien mężczyzna. - Spojrzała na niego znacząco. - I wyobraź sobie, nawyzywał mnie tamtego wieczora w walentynki, akurat wtedy, gdy mój wybranek miał spędzić ze mną noc!

Przez twarz Sebastiana przemknął wyraz zaskoczenia czy może nawet szoku.

- W sumie to chyba wyświadczył mi przysługę - kontynuowała Mari. - Ale wtedy nie myślałam o tym w ten sposób. Wystarczająco straszne było dla mnie odkrycie, że mój wybranek jest pospolitym zdrajcą z żoną i dwójką dzieci. A tu jeszcze obcy facet sugeruje, że poluję na żonatyh...

Sebastian zacisnął powieki na wspomnienie tamtego wieczoru. Przestał w niej widzieć perfidną uwodzicielkę, a zobaczył ofiarę, i to nie tylko ofiarę Adriana, ale także jego.

- Cóż za drań! - mruknął i odchrząknął zakłopotany.

- O tak!

- Ale... żeby sześć lat...

- Nie wspomniałam jeszcze? Mam raczej niskie libido. Tak mi się zdaje. Stąd ten brak miliona kochanków - dodała z przekąsem.

Jego dłonie zatrzymały się w pół uda i przesunęły ciut wyżej, zmuszając Mari do zamknięcia oczu i rozkosznego przeciągnięcia się.

- A tak, to musi być to - odpowiedział, uśmiechając się, wsuwając dłoń między jej nogi i muskając ją w zwińczeniu ud.

Mari jęknęła przeciągle.

- Jak poznałaś Adriana?

- Był moim wykładowcą. Wpadłam mu chyba w oko od samego początku. Interesował się, jak mi idzie nauka. Zapraszał na spotkania, podsuwał lektury.

A ja miałam osiemnaście lat. I któregoś dnia na konsultacjach zauważyłam, że coś jest nie tak. Zostałam więc dłużej i zapytałam, czy mogę mu jakoś pomóc? Wtedy wyznał, że się we mnie zakochał, ale ukrywał to, bo jest moim nauczycielem. Niestety byłam tak głupia, że cała ta atmosfera sekretnego romansu od razu mnie wciągnęła. Potem się okazało, o czym wiedzieli wszyscy, tylko nie ja, że on wybiera sobie studentkę na początku każdego roku akademickiego i nawiązuje z nią romans. Tak więc przy okazji stałam się pośmiewiskiem na uczelni. Och, jak dziś o tym pomyślę, to mi słabo...

- Klasyczna taktyka uwodziciela. Przygotowywał sobie grunt, żeby potem łatwiej omotać ofiarę. - Dłonie Sebastiana na sekundę zacisnęły się w pięści. Gdyby teraz spotkał Adriana, dałby mu solidną nauczkę. Wziął niewinną dziewczynę i...

A ty co zrobiłeś, Sebastianie? Niczym się od niego nie różnisz!

- Byłam dorosła, zgodziłam się na to. Ale przy okazji ślepa i przeraźliwie głupia - dodała cichszym głosem.

- Możliwe, ale on wykorzystał swoje stanowisko, żeby cię uwieść. Władze uczelni to tolerowały?

- Chyba o niczym nie wiedzieli. Zresztą w kolejnym roku wybuchł wielki skandal, kiedy dziewczyna, którą uwiódł, próbowała popełnić samobójstwo. Na szczęście ją odratowali. Potem złożył rezygnację i chyba nawet żona się z nim rozwiodła. Nie przestawaj, proszę - mruknęła, opierając się na łokciach.

W głowie mu się nie mieściło, że taki drań jak Adrian chodził po świecie i wyszukiwał kolejne ofiary wśród młodziutkich studentek.

- Tak mi przykro za to, co mówiłem o tobie tamtego wieczora. Pokłóciłem się wtedy z matką, której jak zwykle udało się doprowadzić mnie do szaleństwa, a potem zobaczyłem ciebie i jego, a znałem jego żonę. Stąd od razu uznałem, że to twoja wina. Wybaczysz mi?

- To było tak dawno temu. - Popatrzyła na niego z zaciekawieniem, nie spodziewając się przeprosin. - Zresztą, zemściłam się już, więc możemy uznać, że jesteśmy kwita. - Na jej ustach rozkwitł figlarny uśmiech.

- Czuję się fatalnie. Gdyby nie ja, może jednak miałybyś milion kochanków? - zażartował.

- Może tak, a może nie. Ale skoro już tu jesteś, możesz mi ich wszystkich zastąpić.

Sebastian przesunął się do przodu i pochylił nad nią.

- Tak? - zapytał przeciągle.

- Mhm - mruknęła i objęła go za szyję, całując namiętnie.

Gdy skończyli się kochać, Mari obróciła się na bok.

- Chyba powinnam pójść się ubrać. Musi być koło jedenastej? Co twoja babcia sobie o mnie pomyśli?

- Przecież jesteśmy małżeństwem.

- Ale ona nie wie, że to na niby, prawda?

- I tak jej tu nie ma. Dlatego rano pukała. Chciała się pożegnać. Przez kilka dni będzie u siostry. Ciocia miała drobny wypadek.

- Ale wszystko z nią w porządku?

- Tak, zdaje się, że koń ucierpiał bardziej.

- Siostra twojej babci jeździ konno?

- Kiedy tylko z niego nie spada, to tak. - Odsunął kołdrę na bok i wstał z łóżka.

Był nagi i jeszcze piękniejszy, kiedy stał na tle okna, rozglądając się za ręcznikiem, który zrzucił, gdy zanurkowali razem pod kołdrą.

Mari przyglądała mu się z rosnącym apetytem, który przecież dopiero co zdołał zaspokoić. Dwa razy! Zostałam demonem seksu. Uśmieła się w duchu z tego porównania.

- Nie wyglądasz na zbyt przejętego. Czy ona w ogóle powinna jeździć w tym wieku?

Sebastian roześmiał się głośno. Podszedł do okna i otworzył je szerzej. Do pokoju przedostał się powiew świeżego powietrza pachnącego jaśminem.

- Marguerite postanowiła umrzeć w siodle, co zresztą oznajmia każdemu, kto ośmieli się sugerować, że w tym wieku nie powinna dosiadać konia.

Wrócił do niej do łóżka i usiadł tyłem, zakładając dzinsy. Mari z rozkoszą przesunęła dłońią po gładkich lędźwiach. Obejrzał się za siebie.

- Czy to możliwe, że przestałaś mnie nienawidzić, Mari?

Zamrugnęła powiekami, zupełnie zaskoczona tym pytaniem.

- Kto tak twierdzi?

W jego twarzy dostrzegła coś dziwnego. Sebastian wstał i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem.

- Nie wiem, po prostu nie umiem sobie wyobrazić, że kogoś nienawidzisz.

- Zrujnowałam ci ślub i gigantyczny kontrakt.

- To prawda, ale w efekcie zmusiłem cię do wyjścia mnie.

- Ma to swoje zalety, muszę przyznać. - Popatrzyła z rozbawieniem na rozrzuconą pościel. - Nie mam już osiemnastu lat i dobrze wiedziałam, co robię. Chociaż rzeczywiście nie spodziewałam się niczego... przyjemnego po tym układzie.

Sebastian krążył po pokoju, ubrany w same dzinsy. Z marsowym wyrazem twarzy wyglądał jak groźny pirat.

- Czy przyszło ci do głowy, że nasz układ może trafić do kosza?

Mari próbowała wyczytać intencję wypowiedzi z jego twarzy, ale nie znalazła żadnej podpowiedzi. Nagle Sebastian przestał być czułym kochankiem. Zamiast niego pojawił się Sebastian, który z precyzją prawnika analizował każdy krok i każde słowo. Krew odpłynęła jej z twarzy. Nie, to niemożliwe, żebym się zakochała... To tylko seks.

- Chyba że bierzesz pigułkę - dodał.

Zajęta usilnymi próbami zorientowania się we własnych uczuciach, nadal nie mogła zrozumieć, do czego Sebastian zmierza.

- Nie, dlaczego?

- Nie założyłem prezerwatywy. Możesz być w ciąży. - Pamiętał, jak kiedyś mówiła, że nie chce mieć dzieci. Wtedy nie miało to dla niego żadnego znaczenia, ale teraz owszem.

Słowa te uderzyły w nią jak grom z jasnego nieba. Otworzyła usta i cofnęła się na poduszki, tracąc dech.

- Masz zwyczaj sypiać z dopiero co poznanymi kobietami bez zabezpieczenia?

- zapytała, ale przecież sama nie była bez winy.

Zatrzymał się nagle, a w jego oczach dostrzegła niemą wściekłość.

- Nie, to był pierwszy raz.

Pociągnęła nosem. Dopiero co zarzekała się, że nie ma już osiemnastu lat i co? Dała kolejny popis bezmyślności.

- Przepraszam, to także moja wina.

Sebastian roześmiał się cierpko.

- Wątpię, by wielu ludzi zgodziło się z tobą. Poza tym nie jesteś obcą osobą, tylko moją żoną.

- Przez półtora roku - przypomniała mu.

- Może tak, a może nie.

- Co to ma znaczyć? - zapytała, niezdarnymi ruchami poprawiając wokół siebie kołdrę. Ręce jej się trzęsły i musiała jakoś to ukryć.

- To znaczy, że jeśli po dzisiejszej nocy zaszłaś w ciążę, nie będzie żadnego półtora roku. Nie ma mowy, żeby moje dziecko wychowywał kto inny poza mną.

Kiedy w końcu udało jej się pozbierać myśli w słowa, jej głos zabrzmiał dziwnie pewnie, kontrastując z kompletnym chaosem, który miała w głowie.

- Nie jestem w ciąży.

I nie jestem zakochana. Tego ostatniego oczywiście nie odważyłaby się wypowiedzieć na głos.

- Masz rację. Takie rzeczy chyba się nie zdarzają. Pomyślmy o tym, kiedy przyjdzie pora.

- Nie wierzę. Po prostu nie wierzę. - Mari potrząsnęła głową. - Przez ciebie nie będę teraz mogła przestać o tym myśleć. To byłaby katastrofa!

Małżeństwo z mężczyzną, który jej nie kochał, i do kompletu dziecko. Zawsze było jej szkoda ludzi, którzy decydowali się zostać razem z powodu dziecka. A teraz sama będzie miała okazję do nich dołączyć.

- Jakie mamy szanse?

- Słucham?

- Jakie są szanse na poczęcie. Który to dzień cyklu?

- Ach, o to chodzi. - Szybko policzyła w myślach dni od rozpoczęcia ostatniej miesiączki, po czym zbladła jak ściana. - Duże - wyjąkała. - Bardzo duże.

- Tylko spokojnie. - Usiadł przy niej.

- Dlaczego to mnie zdarzają się takie rzeczy? - Bliska płaczu ukryła twarz w dłoniach. - Nie mogę mieć dziecka!

- Wiem, że nie chcesz mieć dzieci, ale...

- Kto powiedział, że nie chcę? - przerwała mu, szlochając.

- Sama to mówiłaś.

Wytarła pospiesznie oczy.

- Chodziło mi o to, że nie planowałam dzieci, bo nie miałam z kim. Ale mogłabym adoptować. Lubię dzieci...

Sebastian oparł kciuk i palec wskazujący u nasady nosa i na chwilę zamknął oczy. Czy można było bardziej się wygłupić! Najpierw zmarnował jej sześć lat życia, teraz z kolei postarał się, by była z nim w ciąży.

- Co takiego? Co znowu złego powiedziałam? - Patrzyła na niego, nie

rozumiejąc jego zachowania, co doprowadzało ją do jeszcze większej rozpacz.

Sebastian potrząsnął tylko głową.

- I co teraz? Twierdziłeś, że potrafisz wymyślić coś na poczekaniu, więc wymyśl!

- Myślę przez cały czas, ale ty mnie rozpraszasz.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i naciągnęła kołdrę, rumieniąc się aż po korzonki włosów.

- Naprawdę myślisz o seksie w takiej chwili?

- Mam podzielną uwagę - mruknął zaabsorbowany. - Co ty na to, żebyśmy skrócili miesiąc miodowy i wrócili od razu do Mandeville, przynajmniej do czasu, aż się wyjaśni, czy jesteś w ciąży. Będziesz musiała pójść do ginekologa, zrobić badania, zmienić styl życia, dobrze się odżywiać...

Mari szeroko otworzyła oczy, słysząc tę wyliczankę.

- Błagam, nie mów takich rzeczy, przecież nawet nie wiemy...

Dziecko wywróciłoby cały jej świat do góry nogami. Bez względu na to, jak bardzo się obawiała tego, że nie sprosta tej nowej roli, wiedziała jedno: nigdy, przenigdy nie porzuci swojego dziecka.

- Och, nie bądź śmieszna, Mari, ja też nie planowałem zakładać teraz rodziny.

Patrzyła na niego i chciało jej się płakać. Przez tyle lat pilnie strzegła swojego serca, aby nie przeżyć kolejnego zawodu. A teraz za pierwszym razem wpadła jak śliwka w kompot. Miała naprawdę fatalny gust, jeśli chodziło o mężczyzn. Ale w tym przynajmniej się nie zakochała.

Tak, tak, powtarzaj to sobie, Mari.

- Założmy, że jestem w ciąży. Jaki masz plan? Jestem pewna, że coś już wymyśliłeś - zapytała, wracając ze świata myśli do sypialni Sebastiana.

- To chyba oczywiste? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dla mnie nie - odparła nieco sztywno.

- Zostaniemy małżeństwem. - Przyglądał się jej reakcji. - Spodziewałaś się innej odpowiedzi?

- A co z miłością? - W gardle zupełnie jej zaschło. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że, ot tak, zostaną razem do końca życia.

- Życie to nie piosenka, Mari. Mówimy o naszym dziecku i zapewnieniu mu właściwych warunków.

- Może nie będzie żadnego dziecka - przypomniała mu. - Prawdopodobnie nie

będzie.

- Może. Ale dopóki tego nie wiemy... Zgadzasz się, żebyśmy wrócili do Mandeville?

Z ociąganiem, ale jednak kiwnęła głową.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Samolot właśnie lądował, gdy w telefonie Mari rozległa się znajoma melodyjka. Wydobyła aparat z torebki i zobaczyła na ekranie informacje o kilkunastu nieodebranych połączeniach i co najmniej dwa razy więcej wiadomości. Wszystkie od brata. Przeczytała kilka najnowszych z nich i stwierdziła, że są do siebie podobne.

„Gdzie ty się, do diabła, podziewasz? Jestem wykończony. Zabierz mnie stąd, błagam!”.

Palec zawisł nad imieniem brata i już, już miała do niego oddzwonić, gdy przypomniały jej się słowa Sebastiana. Przewidział, że taka będzie reakcja Marka. Może już pora, by przestała bawić się w jego wybawicielkę? Szybkim ruchem wrzuciła telefon z powrotem do torebki i odstawiła ją dalej, aby nie słyszeć bombardujących ją esemesów. Odkąd opuścili Hiszpanię, prawie się nie odzywała do Sebastiana. Raz czy dwa próbował nawiązać konwersację, ale Mari ucięła ją tak szybko, że dał spokój.

Gdy szli w stronę czekającej na nich limuzyny, Mari zatrzymała się nagle i popatrzyła na niego. Serce zabiło jej mocniej, jak zawsze, gdy mu się przyglądała.

- Przepraszam, że znowu byłam nieznośna.

Gdyby miała powiedzieć wszystko, musiałyby wyznać, że to kara. Kara za to, że jej nie kocha. Że nawet nie zakochał się w niej, tak jak ona w nim.

Sebastian włożył ręce do kieszeni perfekcyjnie skrojonych spodni, a przez jego przystojną twarz przemknął ślad uśmiechu.

- Może trochę przesadziłem z tym nagłym wyjazdem, ale gdybyśmy zostali, babcia nie dałaby nam spokoju.

Początkowo miał zresztą inny plan. Pomyślał, że w domu babci łatwiej mu będzie trzymać Mari na dystans. Teraz musiał niestety przyznać, że cały ten zamysł opierał się na kłamstwie. A kłamał sam przed sobą, że Mari wcale go nie interesuje. Wydawało mu się także, że gdy w końcu prześpi się z Mari, jego apetyt osłabnie. Tu też się pomylił.

- Jeśli jesteś w ciąży, będziemy musieli przedyskutować parę spraw na osobności. Spodoba ci się w Mandeville. To wspaniałe miejsce, także dla

dziecka. Jest tam sporo miejsca – dodał i ruszyli w stronę samochodu.

Słowa te przypomniały jej się teraz, gdy przez szybę ujrzała białą rezydencję w stylu palladiańskim, skąpaną w promieniach słońca. Rzędy symetrycznych okien i kolumny sprawiały wrażenie idealnej harmonii. Mari aż otworzyła usta z zachwytu. Sporo miejsca? Cała posiadłość była wielkości małego miasteczka.

Sebastian położył dłoń na jej dłoni, ale Mari cofnęła rękę. Małeńki, ale bolesny gest odrzucenia. Splotła dłonie na kolanach i patrzyła prosto przed siebie.

– Nigdy nie mieszkałam w takim domu, trochę się tego boję. Ta cała służba, wielkie pokoje, długie korytarze...

– Nie masz się czego obawiać. A że jest duży... To może dobrze. Będiesz się czuć swobodniej, niż gdybyśmy wchodzili sobie ciągle w drogę w jakimś małym mieszkaniu.

Na jej twarzy zagościł wyraz rozczarowania.

– To znaczy, że cię tutaj nie będzie czy że nie będziemy mieszkać razem?

Zamknęła oczy i pomyślała, że nie powinna tego mówić.

– Mari Jones – zaczął uroczyście – pragnę cię od pierwszego naszego spotkania. Oczywiście, że będziemy spać w jednej sypialni.

Otworzyła oczy, które nagle zasnuł cień melancholii. Wziął ją za rękę i tym razem nie protestowała. Poczuł, jak ciepło przenika jego skórę i wędruje prosto do serca.

– Seks z tobą jest cudowny – dodał ściszym tonem.

Więc nie był w niej zakochany. Nie potrzebował jej, tylko pragnął. Na tym polegała różnica. To dziwne, pomyślała, że dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo różnią się ich oczekiwania. Nie mogła nie dostrzec, jak starannie omija słowa takie jak miłość czy zakochanie. Czy życie musiało być aż tak skomplikowane?

Zazwyczaj Sebastian nie miał trudności z odczytaniem jej myśli, ale dziś jakoś mu się to nie udawało. Mari zaskakiwała go co rusz, także w tej chwili.

– Może po prostu cieszymy się życiem – powiedziała, jak mu się zdawało, zbyt lekkim tonem.

Zmarszczył czoło, doszukując się ukrytego kontekstu. Słowa, które wypowiedziała Mari, a zwłaszcza sposób, w jaki je wypowiedziała, przypominały mu jego samego. To mogłyby być słowa Sebastiana z dawnych czasów. Tego Sebastiana, który nie wiedział, że być może wkrótce zostanie ojcem.

- To znaczy, dopóki nie będziemy mieli pewności - wyjaśniła. Sebastian skinął tylko głową, usiłując stłumić rozczarowanie.

Gdy po raz pierwszy weszła do środka, Mari nabrała przekonania, że nigdy nie poczuje się swobodnie w domu, w którym głos niósł się echem jak w przeogromnym muzeum. Oczywiście, były też miejsca, które ją zachwyciły. Sala balowa z kryształowymi żyrandolami i przepięknym mozaikowym parkietem wyglądała jak z ilustracji z baśni o Kopciuszku. Ściany zdobiły obrazy, których nie powstydziałaby się niejedna galeria.

Jednak teraz, po trzech tygodniach, była gotowa zmienić zdanie. Udało jej się trochę oswoić tę przestrzeń, a jej ulubionym miejscem stało się spa z basenem usytuowane na parterze od strony ogrodu. Sebastian miał rację, zaadaptowanie się do luksusów nie było trudne. Jednak Mari wciąż odczuwała dyskomfort, gdy rozmyślała o tym, w jak różnych warunkach oboje się wychowywali. I nawet nie chodziło o pieniądze. Sama, lepiej niż ktokolwiek na świecie, wiedziała, jak ważną rolę odgrywała w tym miłość i bezpieczeństwo.

Mimo że rodzice Sebastiana nie byli dla niego wzorem, czuła, że dziadkowie dbali o niego i byłby dobrym ojcem. Flora go uwielbiała i szanowała. Z każdym dniem, który spędzali razem, dowiadywała się o nim czegoś nowego i wszystko to uświadamiało jej, jak bardzo myliła się co do niego na początku. Uczucia, które wcześniej brała za zwykłe zafascynowanie, rozkwitwały w szczerą miłość. A kiedy nie widzieli się dłużej niż parę godzin albo kiedy Sebastian wyjeżdżał na spotkania, chodziła smutna i wyglądała z okien jego powrotu. Czasami zdarzało jej się nawet płakać z tęsknoty. Chociaż to mogło być też spowodowane huśtawką hormonalną.

Od mniej więcej tygodnia wiedziała, że jest w ciąży. Zmiany były drobne, ale dostrzegalne. Nie powiedziała o tym Sebastianowi, ale on nie wierzył w testy ciążowe. Uparł się, że odczekają jeszcze trochę i zrobią badanie krwi. Siedzieli teraz w gabinecie lekarza i czekali na wyniki.

Sebastian miał rację, mówiąc, że życie jakoś się ułoży. Rzeczywiście, nie było między nimi najmniejszych zgrzytów, nawet drobnych codziennych utarczek. Mari miała czasami wrażenie, że gra w jakimś spektaklu i wypowiada kwestie nieznanego sobie osoby. Przez to wszystko dnie wydawały jej się zupełnie pozbawione odniesienia do realnego świata. Prawdziwe życie zaczynało się dla niej nocą, kiedy zamykali się w sypialni.

Ginekolog wrócił do gabinetu. Sebastian zdenerwowany poderwał się z krzesła.

- Gratuluję - powiedział lekarz i uściśnął mu dłoń.

Mari nie widziała jego reakcji, ponieważ był odwrócony do niej plecami, ale wyczuła, że jest spięty. Dla niej z kolei wiadomość przekazana przez lekarza była tylko formalnością. Mimo to poczuła się tak słabo, że Sebastian musiał pomóc jej wstać.

W drodze powrotnej w samochodzie panowała nienaturalna cisza. Wreszcie Sebastian nie wytrzymał, zjechał na najbliższy parking i wyłączył silnik.

- Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziała.

- Nie jesteś szczęśliwa? A może smutna? Zła? - dopytywał się, a w jego głosie wyczuła nutkę poirytowania.

- Ja... ja już o tym wiedziałam - przyznała niechętnie.

Sebastian przyglądał jej się zaskoczony.

- To dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Wściekły uderzył dłońmi o kierownicę.

- Bo i tak byś nie uwierzył - warknęła. Na policzki wystąpił jej rumieniec, gdy uświadomiła sobie, że przez te wszystkie sielankowe dni, kumulowała w sobie złość, która teraz znalazła wreszcie ujście.

Sebastian opuścił głowę. Widziała tylko, jak głęboko oddycha, próbując się uspokoić. Kiedy znów na nią spojrzał, miał na twarzy uśmiech. Lekki, ale jednak uśmiech.

- Przepraszam, masz zupełną rację.

Mari otworzyła oczy szerzej. Spodziewała się bowiem dzikiej awantury, a nie przeprosin.

- Może rzeczywiście powinnam ci powiedzieć - przyznała niechętnie.

Ta melancholia w jej głosie dobijała go. Czy nie widziała, jak bardzo się starał, żeby było im dobrze? Robił dosłownie wszystko, by jej pokazać, że codzienne życie nie musi być bezustanną walką. Ale ona wciąż mu się wymykała.

Uwierzyłyby, że jest jej zwyczajnie obojętny, gdyby nie to, że każdej nocy Mari zmieniała się w najczulszą kochankę, jaką kiedykolwiek miał. To dawało mu nadzieję.

- Skoro już jesteśmy normalnym małżeństwem... - zaczął.

Gdybym nie była w ciąży, bylibyśmy nienormalnym małżeństwem. Mari urażona szybko odwróciła głowę, udając, że przygląda się czemuś za oknem.

- W każdym razie pod koniec tygodnia planuję wydać kolację. Będą między innymi członkowie rodziny królewskiej i chciałem zapytać, czy zgodziłabyś się pełnić honory pani domu, jeśli oczywiście czujesz się na siłach.

- Chętnie - odparła - nie jestem przecież chora.

Pominał to milczeniem, uznając, że lepiej nie dyskutować z hormonami ani też o nich nie wspominać.

Krótki spacer po parku wcale jej nie uspokoił. Dziś był wielki dzień. Mari po raz pierwszy miała przyjmować gości. Zegar na wieży wybił wpół do czwartej. Westchnęła i wyprostowała się. Ruszyła zwawszym krokiem w stronę wejścia. Wszystko miała zaplanowane do ostatniej sekundy. Musiała się jeszcze wykąpać i przebrać, ale nie mogła tego zrobić za wcześnie, żeby potem nie czekać na wszystkich. Nie chciała się też spieszyć albo co gorsza spóźnić.

Masywne drzwi frontowe były otwarte, aby nie stanowić przeszkody dla całej rzeszy ludzi, którzy zajmowali się przygotowaniem przyjęcia. Każdy zajmował się swoją działką i Mari przemknęła niezauważona przez jasno oświetlony hall. Stukanie obcasów po marmurowej posadzce niosło się lekkim echem po przestronnych wnętrzach.

Podwójne drzwi prowadzące do jadalni, w której odbywały się oficjalne kolacje, były nadal otwarte. Zajrzała tam tylko na chwilę, by zobaczyć uwijającą się jak w ukropie służbę, która rozstawiała zastawę na owalnym stole przykrytym śnieżnobiałym obrusem. Nad nim wisiał ciężki żyrandol, który oświetlał go jasnym, przyjemnym światłem.

Mari poczuła się jak mała dziewczynka, która z ukrycia przygląda się przyjęciu dorosłych. Kiedy weszła do jadalni, zbliżyła się do niej młoda kobieta, mniej więcej w jej wieku, z naręczem ciętych kwiatów. Była to jedna z florystek, które od wczoraj przygotowywały misterne dekoracje kwiatowe. W całym domu pachniało różami.

- Czy coś się stało, proszę pani?

Mari najpierw pomyślała, że dziewczyna z kimś ją pomyliła. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że przecież jest dla tych wszystkich ludzi ostatnią instancją. Uśmiechnęła się.

- Ależ skąd, wszystko wygląda wprost cudownie. Chciałabym mieć choć trochę

pani talentu. Sama potrafię tylko wstawić kwiaty do wazonu.

- Naturalna aranżacja jest teraz w modzie - odparła dziewczyna i obie się roześmiały.

Z dalszej rozmowy Mari dowiedziała się, że dziewczyna wychowała się w wiosce znajdującej się niedaleko domu jej rodziców zastępczych. Gawędziły jeszcze chwilę, po czym Mari, rzucając okiem na zegar stojący w rogu jadalni, pospieszyła w stronę schodów. Czas pędził jak szalony. Położyła dłoń na balustradzie krętych schodów i ni stąd, ni zowąd poczuła delikatne mrowienie na karku. Wiedziała, że gdy odwróci głowę, zobaczy Sebastiana. Stał w drzwiach jednego z wielu pokoi, ubrany elegancko i najwyraźniej gotowy na przyjęcie. Za nim dojrzała regały z książkami. Często pracował w bibliotece.

Jej palce zacisnęły się na poręczy. Gdyby byli zwyczajnym małżeństwem, podeszłaby teraz do niego z uśmiechem i poprawiła mu krawat, który zresztą nie wymagał wcale poprawienia. Sebastian był uosobieniem perfekcji. Nie wiedzieć czemu, na myśl o tym poczuła wzruszenie. To hormony, powiedziała sobie nie wiadomo który już raz tego dnia. Hormony stały się jej uniwersalną wymówką, zarówno wtedy, gdy nie mogła opanować łez, jak i wtedy, gdy rozsadzało ją pożądanie.

Sebastian zauważył, że gdy go dostrzegła, rozbawienie, które jeszcze przed chwilą widział podczas rozmowy z dziewczyną z obsługi, zniknęło, ustępując miejsca skupieniu czy wręcz stresowi. Podeszedł do schodów.

- Właśnie miałam iść na górę - powiedziała, zdając sobie sprawę, że powinna być już gotowa.

Wzruszył lekko ramionami, zupełnie niezmartwiony tym, że mogłaby mu kazać na siebie czekać. Większość kobiet, jakie znał, zamknęłaby się w łazience na pół dnia, by wyglądać perfekcyjnie. Mari wystarczył prysznic, wysuszenie włosów i nałożenie na usta błyszczyka, który smakował truskawkami, i już wyglądała jak królowa. W tym przypadku naga królowa, pomyślał, czując podekscytowanie.

- Okazało się, że ta dziewczyna mieszka niedaleko domu moich rodziców, to znaczy zastępczych rodziców, i byłam ciekawa... - Chyba czuła potrzebę wytłumaczenia się przed nim.

- Naprawdę myślałaś, że będę ci robić wyrzuty o tę rozmowę? Uważasz mnie za aż takiego snoba?

- Skąd! - zaprzeczyła.

Sebastian traktował wszystkich tak samo. Tak samo, czyli z dystansem. Był równie uprzejmy dla niej co dla kucharza. Nie zauważał zupełnie, jak ludzie się starają, by zasłużyć na jego pochwałę. Czyżby i ona do nich należała?

- Więc mogłabym spotykać się towarzysko z Annie? Albo z ogrodnikiem? - Nie wiedziała nawet, kiedy podniósł jej się głos.

- Myślę, że byłby to dyskomfort przede wszystkim dla nich. Czy tego chcesz, czy nie, twoja pozycja...

Nagle ogarnęła ją złość. Och, jak on o niczym nie miał pojęcia!

- Jaka pozycja?! - wypaliła. Przeraził go ten niespodziewany atak, widziała to wyraźnie, ale w tej chwili o tym nie myślała. Była niczym tykająca bomba, gotowa wybuchnąć w każdej chwili. - Tkwię tutaj od tygodnia. - Podniosła dłoń, zataczając nią krąg. - Widuję cię praktycznie tylko w łóżku. Tęsknię za swoją pracą... za uczniami... Czuję się taka samotna...

Zacisnęła drżące z emocji usta, czując, że zaraz posypią się na nią gromy. Właściwie już słyszała, jak mówi: Jeśli tak ci źle, to co cię tu trzyma?

Czy mogła mu powiedzieć, że robi to dla niego? Że chce z nim być? Słuchać jego głosu? Czy znajdzie w sobie odwagę, by powiedzieć, że go kocha?

Niestety, nie dane jej było dowiedzieć się tego, ponieważ po raz kolejny pomyliła się w ocenie. Sebastian wcale nie miał zamiaru pokazać jej drzwi.

Samotna? Wszystkie jego dotychczasowe rozważania, jego listy za i przeciw legły nagle w gruzach, ponieważ po raz pierwszy zobaczył prawdziwą przyczynę, dla której Mari oddalała się od niego. Nie wyobrażał sobie, że odchodzi, zostawia go i wraca do swojego poprzedniego życia. A mogła to zrobić, ponieważ był przeklętym głupcem. Jego główną pomyłką było to, że próbował wyrzucić emocje z ich małżeństwa. Może i wyglądało to dobrze w teorii, bo oznaczało brak tarć, porządek, rutynę, ale w praktyce przekładało się na brak oznak życia. Mari była inna. Żywiołowa, empatyczna, zapalczywa i namiętna. Dlatego była sobą tylko w łóżku. Tu nie musiała udawać ani panować nad emocjami.

Druga sprawa to miłość. Sebastian unikał tego słowa i nawet nie zauważył, że to miłość zmieniła wszystko i zmieniła jego. Nie chciał przecież żony, która by mówiła to, co on by akceptował i zgadzała się z nim we wszystkim. On chciał Mari. Tej samej Mari, która mówiła to, co myślała, a nie to, co podsuwali jej inni.

- Mylisz się, i to bardzo.

Oparta o balustradę, zrobiła dwa kroki w górę, potem jeden na dół. Niezdecydowana, czy ma z nim zostać, czy iść się przebrać.

- Czyżby?

- Tak, mylisz się co do mnie... do nas... Twoja pozycja jest... - Urwał i zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś usilnie. - Czy ktoś tutaj traktował cię lekceważąco?

Mari w milczeniu pokręciła głową.

- Rysy mu złagodniały.

- Nie powinniśmy się rozstawać.

- Wiem, przecież mamy mieć dziecko - powiedziała głucho.

- Nie! Dlatego, że ty i ja jesteśmy... samotni. - Wciągnął powietrze i wypuścił je, jakby powiedział coś, co przyniosło mu ulgę.

Mari patrzyła, nie dowierzając własnym uszom. Czy zdawał sobie sprawę, jaką bombę rzucił jej teraz pod nogi?

- Jak się przebierzesz, zajrzyj do mnie. Wypijemy drinka. Sok z pomarańczy, limonka i dużo lodu?

Skinęła głową.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy minął pierwszy szok, Mari przeskakując co dwa stopnie, pobiegła na górę. Serce tłukło jej się w piersi jak szalone. Uspokoila się dopiero, gdy zamknęła za sobą drzwi sypialni.

Powiedział, że nie powinni się rozstawać, ale zrobił to dopiero wtedy, gdy miał już pewność, że Mari jest w ciąży. Nigdy wcześniej o tym nie wspominał. I co miało znaczyć to, że oboje są samotni? Mari przycisnęła obie dłonie do skroni i zamknęła oczy. Jeśli natychmiast nie przestanie panikować, zrobi fatalne wrażenie na gościach. Odsunęła mankiet, by spojrzeć na zegarek i z jej ust wydobył się okrzyk przerażenia. Szybko wyskoczyła z ubrania i pobiegła do łazienki. Drżącymi rękami wlała pół butelki jakiegoś drogiego olejku do wanny i czekając na to, aż będzie mogła zanurzyć się w ciepłej, kojącej kąpieli, upięła włosy, żeby ich nie zamoczyć. Dwadzieścia minut później stała przed wysokim lustrem ubrana w szykowną czarną suknię z efektownym dekoltem i wpinała w uszy drogocenne kolczyki. Z rozpuszczonymi, lekko falującymi włosami wyglądała bardzo dziewczęco. Delikatny makijaż podkreślał intensywny odcień oczu, które błyszcząły przy jej porcelanowej cerze jak dwa klejnoty.

Sebastian wyjął z kieszeni pudełeczko i otworzył je. Właściwie powinien był kupić pierścionek. Tak nakazywała tradycja. Gdy jednak wypatrzył u jubilera naszyjnik wysadzany szafirami, wiedział, że to będzie właściwy prezent. Zamknął wieko i wsunął pudełko do kieszeni. Siedział w wysokim fotelu naprzeciwko rzucającego łagodne światło kominka i czekał na Mari. Zagłębiony w myślach, nie zwracał uwagi na nic, dlatego gdy w lustrze zawieszonym nad kominkiem dojrzał postać stojącą w otwartych drzwiach biblioteki, pomyślał, że chyba szósty zmysł kazał mu właśnie w tej chwili podnieść oczy.

Mężczyzna był ubrany w kombinezon, co sugerowało, że mógł należeć do obsługi przyjęcia i po prostu zgubił się, szukając kogoś. Jednak ostrożne ruchy zdradzały coś zgoła innego. Stał jeszcze chwilę na progu, po czym rozejrzał się na boki, czy nikt go nie widzi i dopiero wtedy wszedł do pomieszczenia.

- Ładnie tu - mruknął z uznaniem, patrząc na regały wypełnione woluminami.

Robi się ciekawie, pomyślał Sebastian. Ze swojego miejsca mógł obserwować nieznajomego, sam nie będąc widoczny.

Mężczyzna nabrał pewności siebie i nawet gwizdał pod nosem jakąś melodię, podchodząc do regałów i oglądając książki oraz cenne pamiątki. Niektóre z eksponatów brał do ręki i po chwili odstawiał na miejsce, inne wkładał od razu do szerokich kieszeni kombinezonu. Niewątpliwie miał oko.

Gdy zauważył kredens z kolekcją sreber po dziadku, uśmiechnął się szeroko i Sebastian po raz pierwszy zobaczył w odbiciu lustrzanym jego całą twarz. Skamieniał, rozpoznając nieproszonego gościa. Jak na ironię w tym samym momencie mężczyzna wziął do ręki skoroszyt, który powiedział Sebastianowi tyle, ile chciał wiedzieć o intruzie.

Jego zaniepokojone spojrzenie powędrowało ku drzwiom. W każdej chwili mogła w nich stanąć Mari, a wolał nie przedstawiać jej kłopotliwego gościa. Ilekroć dopadały go wyrzuty sumienia, że trzyma pewne fakty w tajemnicy przed nią, tłumaczył sobie, że gdyby Mari chciała poznać swoje pochodzenie, zrobiłaby coś w tym kierunku. Kiedy z kolei sam zainteresował się tym tematem i postanowił go zbadać, najpierw długo zastanawiał się, czy ma prawo to zrobić. Ostatecznie jednak wizja odnalezienia matki, za którą Mari tak tęskniła, przeważyła i porzucił dylematy.

Niestety, jego śledztwo nie zakończyło się jak w pięknej baśni. Matka Mari zmarła z powodu przedawkowania leków wkrótce po tym, jak porzuciła bliźnięta. Amanda, bo tak miała na imię, sama w pewnym sensie była ofiarą. Jej żonaty kochanek, ojciec Mari, odsiadywał wyrok za bigamię i był czarnym charakterem w historii tej rodziny. Sebastiana zastanawiało tylko, co też ów czarny charakter robi teraz w jego domu.

Nie miał w tej chwili czasu zawracać sobie głowy domysłami. Przede wszystkim nie powinien dopuścić, by on i Mari weszli sobie w drogę. Już podnosił się z fotela, aby wymknąć się z biblioteki, niezauważony przez osobnika, który całkowicie był zaabsorbowany plądrowaniem kredensu, gdy nagle usłyszał na korytarzu kroki. Bezszelestnie cofnął się z powrotem na fotel.

Mari pchnęła półotwarte drzwi i stanęła w progu.

- Och! - powiedziała tylko, widząc przy kredensie jednego z pracowników. Niepewnie wyjrzała na korytarz, zastanawiając się, dokąd też mógł pójść Sebastian. Coś jej nie pasowało. Z uwagą przyglądała się mężczyźnie, który patrzył na nią wyczekująco. Pracownicy z obsługi w ogóle nie mieli wstępu do prywatnych pokoi, więc co ten człowiek w ogóle tutaj robił?

Podeszła bliżej.

- Może w czymś panu pomóc? - Twarz mężczyzny wydawała jej się znajoma, chociaż mogłaby przysiąc, że nigdy wcześniej go nie widziała. - Czy my się znamy? - zawiesiła głos na moment, ale mężczyzna uśmiechnął się i podobieństwo, które przedtem widziała, zniknęło. Mari natomiast poczuła zimny dreszcz na plecach. Walcząc z uczuciem nagłej antypatii, odpowiedziała bladym uśmiechem i ostrożnie cofnęła się o krok w stronę drzwi.

- Okres georgiański - odezwał się tymczasem mężczyzna. - Prawdziwa gratka dla kolekcjonerów - dodał i najzwyczajniej w świecie włożył trzymaną w dłoni figurkę do kieszeni.

Mari podążyła wzrokiem za jego dłonią i otworzyła szeroko oczy. Kieszenie roboczego kombinezonu były dosłownie wypchane przedmiotami. Popatrzyła na opróżniony do połowy kredens i znowu na mężczyznę.

Albo był szalony, albo... W każdym razie miała nadzieję, że nie będzie chciał zrobić jej krzywdy.

- To kradzież! - powiedziała stanowczym tonem. - Proszę wszystko odłożyć na miejsce i wynosić się stąd, a zapomnę o całej sprawie.

- Kradzież? Osobiście wolę to nazywać redystrybucją dóbr - odparł i uśmiechnął się jeszcze bardziej ponuro niż poprzednim razem. - Słonko, poznałbym cię wszędzie, wyglądasz identycznie jak twoja matka.

Mari, która zdążyła wycofać się w stronę drzwi, już miała ruszyć po pomoc, ale po tych słowach dosłownie skamieniała.

- Zna pan moją matkę? - Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Znałem. Amanda odeszła dawno temu.

- Nie żyje? - W głowie Mari zapanował chaos. Nie była w stanie sformułować jednego pytania, a chciała ich zadać tysiące.

Czy ten człowiek mówił prawdę? Ale jaki miałby powód, by kłamać? No i skądś przecież musiał ją znać i wiedzieć, że jest sierotą.

- Moja mama miała na imię Amanda?

- Jesteś od niej sporo wyższa. Mandy była drobną kobietką. Oczywiście, nie wtedy, gdy chodziła z wami w ciąży.

Przez jedną małą chwilę Mari pomyślała, że odnalazła matkę. Po policzku potoczyła się łza. Do tej pory mogła mieć nadzieję, że mama kiedyś ich odnajdzie i wyjaśni, dlaczego musiała w taki sposób rozstać się ze swoimi ukochanymi

dziećmi. Teraz odeszła także nadzieja i Mari poczuła w sercu ciężar większy od tego, który dźwigała przez całe swoje dzieciństwo.

- Nie trzeba się smucić - powiedział mężczyzna, nieco łagodniejszym tonem.

- Kim pan jest?

Sebastian zacisnął dłonie na oparciu fotela i w napięciu obserwował całą scenę w lustrze. Wiedział, co za chwilę nastąpi, i nie mógł tego w żaden sposób powstrzymać. Musiał to przeczekać. Bolało go serce, gdy na to patrzył. Mari dość już się w życiu nacierpiała, a teraz jeszcze to...

- Przykro mi, że nie rozpoznałaś własnego staruszka.

Mari zeszywniała. Z białą jak kartka papieru twarzą przypominała bardziej posąg niż żywego człowieka. Powoli potrząsnęła głową. Nie, ten człowiek nie mógł być jej ojcem.

- Powinien pan już iść - powiedziała. - Proszę wyjąć wszystkie rzeczy i wyjść, zanim wezwę ochronę.

- Fiu, fiu, zrobiła się z ciebie prawdziwa księżniczka. - Rozejrzał się z uznaniem po bibliotece. - Muszę powiedzieć, że spadłaś na cztery łapy.

- Jeśli pan stąd nie odejdzie, będę zmuszona zgłosić to pana pracodawcy.

Mężczyzna roześmiał się w głos.

- Nie jestem niczym pracownikiem, ale to - powiedział i poklepał się po plakietce - pomogło mi się tu dostać.

- Nie jest pan moim ojcem! - powtórzyła, chcąc w to uwierzyć. - Ja nie mam ojca.

- Przyjrzyj mi się dobrze, słodziutka. - Przestał się uśmiechać i Mari znów dojrzała podobieństwo, o którym najchętniej by zapomniała. Oczywiście, nie przypominał ani trochę ojca, którego razem z Markiem zawsze sobie wyobrażali. Mark!

Przycisnęła dłoń do żołądka, czując, że jest jej niedobrze. To dlatego mężczyzna wydawał jej się znajomy. Był podobny do Marka. To samo spojrzenie, grymas wokół kącików ust. Tyle że twarz Marka była przyjemna, a jego wstrętna.

Opuściła oczy, ale zanim to zrobiła, mężczyzna wykrzyknął triumfalnie:

- A co, nie mówiłem?

Mari momentalnie powściągnęła emocje.

- Dlaczego pan tu przyszedł? - Uparcie mówiła mu per pan.

- Żeby się spotkać z córką, to chyba oczywiste?

- Po dwudziestu czterech latach? - Patrzyła na niego ze złością.

- Spokojnie, nie zamierzam tutaj zamieszkać. Po prostu trochę krucho u mnie z forszą i pomyślałam, że mogłabyś mi pożyczyć jakąś okrągłą sumkę.

Mari znów poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Przykro mi, nie mam pieniędzy - odrzekła chłodno.

- Ale twój mąż ma. I to nie tylko pieniądze. - Pomachał trzymaną w ręku statuetką.

- Jak mnie pan znalazł?

- Zobaczyłem twoje zdjęcie w gazecie. Od razu cię poznałem - powiedział z dumą.

- Nie mam pieniędzy - powtórzyła obojętnym tonem Mari.

- Zdobędziesz je bez trudu. Jestem pewien, że twój nadziany mąż nie chciałby się dowiedzieć, że masz ojca, który siedział w kryminale. Wyobrażasz sobie te nagłówki w prasie? - Puścił do niej oko, jakby cała ta sprawa była dobrym żartem.

Mari spojrzała na niego z odrazą. Nie dość, że złodziej, to jeszcze szantażysta.

- Obyś szczeł w piekle! - powiedziała z taką nienawiścią, że mężczyzna stracił rezon.

- Chyba nie rozumiesz, słodziutka, o co w tym wszystkim chodzi?

Nagle dało się słyszeć skrzypnięcie drewna i obydwójce odwrócili się w tym samym kierunku. Sebastian energicznym krokiem podszedł do Mari i stanął tuż obok niej.

- To chyba ty nic nie rozumiesz. Jaki wyrok dostałeś ostatnio? Pięć lat z możliwością wyjścia po dwóch? Musisz wiedzieć, że prawo nie lubi szantażystów ani złodziei. Z twoją przeszłością odsiedzisz teraz piętnaście jak nic.

- Tylko spokojnie, przyszedłem tutaj zobaczyć się z moją córeczką - oburzył się mężczyzna.

Sebastian spojrzał na niego z wyższością.

- To nie jest twoja córeczka, tylko moja żona. Nigdy nie byłeś dla niej ojcem i już nie będziesz. A teraz wyjmuj wszystko z kieszeni i nigdy więcej się tu nie pokazuj, bo pożałujesz! - Głos Sebastiana zabrzmiał jak groźny pomruk lwa.

Mari zrozumiała, że przy nim nic jej nie grozi.

Wyraźnie zmieszany mężczyzna zaczął powoli wyjmować przedmioty z kieszeni. Było tego naprawdę dużo. Gdy skończył, powolnym krokiem ruszył w stronę wyjścia. W progu zatrzymał się na chwilę.

- To ty pożałujesz, jak sprzedam moją historię brukowcom! - powiedział, wygrażając im pięścią na pożegnanie.

Sebastian odwrócił się do Mari. Przeraził się, widząc, jaka jest blada.

- A co, jeśli spełni swoją groźbę? - wyszeptała. - Co wtedy stanie się z twoim kontraktem?

- Nie zwracaj sobie tym głowy - powiedział. Znacznie bardziej martwił go stan Mari. Była przecież w ciąży.

- Mój Boże, przyjęcie - przypomniała sobie nagle. - Goście już pewnie zaczęli przychodzić. Musimy ich przywitać. Nie martw się - uścisnęła jego dłoń. - Nie zawiodę cię.

- Wszystko mi jedno - odpowiedział nieobecny głosem, ale Mari już nie było. Zaciśnął usta ze złością i, chcąc nie chcąc, podążył za nią.

Jak na ironię kolacja upłynęła Mari zupełnie bezstresowo. Może dlatego, że myśli miała zajęte o wiele poważniejszymi problemami niż użycie właściwego sztućca czy pomylenie imion któregoś z gości. Wiedziała, że przyjęcie oddała ją od przykrej rozmowy z mężem, dlatego chciała, aby trwało jak najdłużej. Najbardziej obawiała się, że Sebastian nigdy jej tego nie wybaczy. Nie mogła nie zauważyć pogardy, z jaką przyglądał się całej scenie, którą wywołał jej... ojciec. Słowo to wypowiadała ze wstrętem nawet w myślach.

Księżę siedzący po lewej stronie od Mari powiedział coś do niej. Odruchowo przytaknęła i uśmiechnęła się, chociaż zupełnie go nie słuchała. Z kolei Sebastian, zwykle bardzo towarzyski i rozmowny, przez prawie całą kolację milczał.

- Szczęściarz z ciebie, Sebastianie - pogratulował mu jeden z gości i uniósł kieliszek z winem w stronę Mari.

Sebastian oderwał zamyślane spojrzenie od żony, zastanawiając się, co też go podkusiło, by posadzić ją naprzeciwko siebie.

- Wiem o tym, dziękuję - odrzekł. Kiedy myślał o zdarzeniu z biblioteki, robiło mu się niedobrze. Zachował się jak ostatni tchórz.

- Proszę przekazać szefowi kuchni ukłony. Kolacja jest wyśmienita - zachwalał inny z gości.

- Na pewno przekażę - obiecał i odsunął się nieco, pozwalając kelnerowi zabrać swój talerz z prawie nietkniętym jedzeniem.

Mari ujęła go swoim opanowaniem. Wyglądała i zachowywała się jak urodzona arystokratka. Mimo gry pozorów, czuł, że przechodzi teraz katusze. I była to jego wina. Nie udało mu się uchronić Mari przed spotkaniem z ojcem, ale może uda mu się uchronić ją przed tym, co ten wstrętny typ planował zrobić. A kiedy to wszystko się skończy, wyzna jej prawdę. Nie była to jedyna rzecz, którą miał zamiar jej powiedzieć.

- Wznoszę toast za naszą gospodynię. - Usłyszał obok siebie i westchnął głęboko.

Tylko nie kolejny toast! Nie mógł się doczekać, kiedy ta cholerna kolacja wreszcie się skończy. Wzniesiono kieliszki i oczy gości skierowały się na Mari, która zarumieniła się i lekko schyliła głowę, obdarzając uśmiechem gości. Nagle jednak pobladła jak ściana, a twarz wykrzywił jej grymas bólu. Instynktownie chwyciła się za brzuch. Przeszywający ból zmusił ją do krzyku, który zabrzmiał jak syrena alarmowa. Potem zobaczyła, że tuż przed nią opada czarna jak noc kurtyna, potem następna i jeszcze jedna. Wokół zapanowała cisza i ciemność.

Najpierw usłyszała głosy. Właściwie szepty.

- Gdzie ja jestem? - szepnęła i otworzyła oczy. W rękę, którą podniosła, chcąc sięgnąć czoła, miała wkłuty wenflon. Leżała w łóżku, a obok niej siedział Sebastian.

- Co z dzieckiem? - zapytała przestraszona i zakręciło jej się w głowie. Wszystkie wydarzenia tamtego wieczora wróciły, uderzając w nią z całej siły. Odpowiedź wyczytała z jego twarzy.

- Przepraszam - wyjąkała. Z pięknych niebieskich oczu popłynął strumień łez.

Wziął jej dłoń i pogłaskał ją pieśczośliwie.

- Nie powinnaś się denerwować. Wszystko będzie dobrze. - Naprawdę wierzył, że tak właśnie będzie.

Jeszcze w karetce trzymał ją za rękę. W szpitalu kazali mu odejść na bok i przez jakiś czas obserwował uwijających się przy niej lekarzy. Potem zabrali ją na oddział. Na samo wspomnienie okropnych chwil spędzonych w izbie przyjęć zaczynały mu drżeć ręce. Był przekonany, że już nie zobaczy jej żywej.

Mari zmęczona łkaniem, zamknęła oczy. Gdy je znowu otworzyła, w pokoju paliło się przyciemnione światło. Sebastian nadal siedział koło niej. Miał na sobie tę samą marynarkę co w dniu uroczystej kolacji.

- Nie wróciłeś do domu? - zapytała, po czym przypomniała sobie, że teraz, gdy straciła dziecko, to już nie będzie jej dom. Miała ochotę się rozplakać.

- Nie chciałem zostawiać cię samej.

Mari z trudem podniosła się nieco wyżej na poduszkach.

- Tak mi przykro, naprawdę...

- Tobie jest przykro?

- Wiem, co chcesz powiedzieć, i jestem przygotowana - przerwała mu.

Sebastian spojrzał na nią zdziwiony, a może jej się wydawało. Czują się otępiała, zapewne od leków, które jej podawali.

- Naprawdę?

Podniosła głowę z poduszki i poczuła, jak kręci jej się w głowie.

- Mój ojciec... złodziej... kryminalista... Nie będziemy mieć dziecka... Więc tylko... półtora roku... Półtora roku... - Słowa wydobywały się z ust Mari, ale ona sama chyba nie rozumiała, co chce powiedzieć.

Tak bardzo chciał ją pocałować, ale wiedział, że nie wolno.

Żadnych emocji. Żona musi odpoczywać. Łatwo powiedzieć. Westchnął tylko, czując, jak bardzo boli go serce. Po raz pierwszy w życiu był ciężko zakochany.

- Niech Sonia spakuje moje rzeczy, przeniosę się z powrotem do mojego mieszkania - odezwała się znowu, tym razem zaskakująco trzeźwym głosem.

Więc to nie było zwykłe majaczenie? Naprawdę chciała go zostawić.

- Chyba oszalałaś! - powiedział tonem niedopuszczającym żadnej dyskusji.

Mari uśmiechnęła się. Sebastian zaczynał być sobą.

- Brakowało mi tego, wiesz?

- Czego?

- Naszych sprzeczek. Podasz mi wodę? Nie, ja sama... sama! - Mimo protestów, przytrzymał szklankę, aby nie musiała się podnosić.

Sebastian usiadł obok niej na łóżku. Materac ugiął się pod nim i Mari przesunęła się, robiąc mu miejsce.

- Wiesz, że musimy o tym porozmawiać.

Zacisnęła powieki i pokręciła głową. Za nic nie chciała o tym mówić. Straciła dziecko. Nie była jeszcze gotowa.

- Słuchaj, wiem, że nie możesz mnie stąd po prostu wyrzucić, bo dopiero co wyszłam ze szpitala, ale naprawdę czuję się świetnie - powiedziała, próbując panować nad drżeniem w głosie.

- Nie czujesz się świetnie, przecież wiesz.

- On to zrobi. Spełni swoją groźbę. Jeśli zniknę z twojego życia, nie uda mu się wywołać skandalu.

- Nie dbam o to.

- A powinieneś. Nie cofnie się przed niczym. To kryminalista.

- No właśnie. Dlatego łatwo nim manipulować.

- Nie rozumiem.

- Wiem, kochanie. Mam takie przeczucie, że już niedługo twój ojciec zacznie nowe życie w Argentynie.

- Z własnej woli na pewno tam nie pojedzie. Chociaż byłoby to idealne rozwiązanie.

Sebastian uśmiechnął się szelmowsko i cmoknął ją w policzek.

- Umiem być bardzo przekonujący.

- Nawet jeśli wyjedzie, wciąż będę jego córką. Nieślubnym dzieckiem... -

Popatrzyła na niego. W oczach miała łzy. - Myślę, że mama zatrzymałaby nas, gdyby mogła, ale...

- Po prostu chciała, żebyś miała lepsze życie niż ona.

- Chyba mam dobre życie - odparła zamyślona.

Sebastian wziął ją za rękę i pochylił się nad szczupłymi palcami. Pocałował delikatnie każdy z nich.

- Obiecuję, że będzie jeszcze lepsze.

- Nie jestem już w ciąży. Nie musisz udawać.

- Dotąd udawałem, że cię nie kocham, ale teraz nie muszę już tego robić, Mari. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Bez względu na to, czy jesteś w ciąży, czy nie.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- I nie mówisz tak dlatego, że po... po...

- Poroniłaś, ale to nic nie zmienia. Możemy adoptować. Nawet dwójkę, trójkę, tyle dzieci, ile będziesz chciała.

- Ale przecież pragnęłaś mieć dziecko?

Pochylił się i pocałował ją w usta. Łzy napłynęły jej do oczu. Była przekonana,

że będą rozmawiać o rozwodzie. Nie spodziewała się, że wyzna jej miłość.

- Ciebie pragnę bardziej.

Głos mu się łamał. Zamknął oczy i widziała, jak ciężko oddycha, próbując się uspokoić.

- Sebastianie? - Pogłaskała go po rękę.

Popatrzył na nią.

- Przepraszam, rozkleiłem się. Straciłaś tyle krwi. Nie wybaczyłbym sobie, gdybyś musiała przez to przechodzić jeszcze raz. Nie chcę ryzykować.

- Naprawdę mnie kochasz? - zapytała przez łzy.

- Ubóstwiam cię.

- Ale... byłeś dla mnie taki, no nie wiem, za grzeczny. Jakby ci nie zależało.

Dlatego myślałam...

- Od teraz będę wyłącznie niegrzeczny. - Roześmiał się i otarł łzy z jej policzków.

- Kocham cię, Sebastianie, jak nikogo na świecie, ale nie mogę zostać twoją żoną.

- Dlaczego?

- Ty masz znane nazwisko, z którego jesteś dumny, a ja... - Przypomniała sobie o ojcu i ogarnął ją gniew.

- Nie mów głupstw. Oczywiście, że jestem dumy. Z ciebie!

- Kocham cię - szepnęła, wsłuchując się w kojące bicie jego serca.

Przytulił ją mocno do siebie.

- Mamy całe życie, by się kochać. A teraz powinnaś się wyspać.

- Nie chcę spać - zaprotestowała, ale powieki ciążyły jej coraz bardziej i oparła głowę na poduszce. Sebastian troskliwie okrył ją pledem.

- O nic się nie martw. Posiedzę przy tobie. Może nawet zaplanuję nasz ślub.

Mari otworzyła szeroko oczy.

- Przecież jesteśmy po ślubie.

- Tym razem zrobimy to jak należy. Suknia, kwiaty, twoi przybrani rodzice. Byli tutaj, żeby zobaczyć, jak się czujesz. Masz też życzenia od Marka. A jak się wypiszesz, przyprowadzę Florę. Nie może się doczekać, żeby cię zobaczyć.

- A twoi rodzice? - zapytała sennym głosem.

- Dlaczego nie? - Sebastian wzruszył ramionami. - Czym byłby ślub bez skandalu? Ale wiesz, że jak przyjdą, nikt nie będzie na nas zwracał uwagi?

Mari uśmiechnęła się.

- To będzie cudowny ślub. Ale tak naprawdę chcę tylko ciebie, nie sukienki czy przyjęcia.

Pocałował ją.

- Miałaś mnie od samego początku. Tylko za późno to zrozumiałem.

EPILOG

- Chodź, synku, popatrzysz na swoje siostry.

Sebastian wziął Ramona na rękę, żeby pokazać mu bliźniaczki śpiące w kołysce.

Oczy trzylatka zrobiły się okrągłe.

- Mogę dotknąć? - wyszeptał.

Skinął głową. Trzylatek wyciągnął pulchną rączkę i ostrożnie dotknął czoła każdej z dziewczynek.

- Są takie jak mamusia - powiedział zadziwiony, przyglądając się ich rudym włoskom i jasnym buziom.

- Rzeczywiście - zgodził się Sebastian.

- A ja jaki jestem?

Sebastian wzruszony odchrząknął. Czasami trudno mu było uwierzyć, jakim jest szczęściarzem. Po wspaniałym ślubie i długim miesiącu miodowym, Mari wróciła do pracy. Do tej samej szkoły, która przyjęła ją z otwartymi ramionami, kiedy się okazało, że Mari jest teraz żoną fundatora stypendiów w tejże szkole.

Wszystko układało się wspaniale. Do pełni szczęścia brakowało im jednak upragnionego dziecka. Wtedy właśnie zdecydowali się adoptować Ramona, który podobnie jak Mari został osierocony przez matkę niedługo po swoich narodzinach.

Bliźniacza ciąża żony zaskoczyła go i, prawdę mówiąc, przeraziła. Wciąż miał w pamięci poronienie i komplikacje zdrowotne. Co zresztą było powodem, dla którego postanowili nie mieć własnych dzieci.

- Ty wyglądasz jak mamusia, która cię urodziła i która bardzo, bardzo cię kochała.

- I teraz mieszka w niebie?

- Tak, kochanie. A teraz cichutko.

Ucałował Mari w czoło. Wziął synka za rękę i wyszli z pokoju.

Na korytarzu stał Mark, jeszcze o kulach, które w najbliższych dniach miał zamienić na laskę. Obok dostrzegł jego żonę, pielęgniarkę, którą poznał w klinice. Była też Flora, która rozmawiała z przybranymi rodzicami Mari.

- Możecie wejść - powiedział do nich Ramon bardzo poważnym tonem

i położył palec na ustach. – Ale cichutko, prawda, tatusiu?

– Prawda, synku – powiedział Sebastian. Podniósł malucha do góry, by jeszcze raz, zza szyby, popatrzeć na ukochaną żonę i prześliczne córeczki.